

BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH.

№ 5.

PSYCHOLOGIA ROZWOJU NARODU

Gustawa Le Bon'a

w przekładzie i z przedmową

Juliana Ochrowskiego



Julian Ochrowski

Cena 25

W prenumeracie 1

WARSZAWA.

Redakcja i Administracja:

47. Nowy-Świat 47.

1897.

PSYCHOLOGIA
ROZWOJU NARODÓW.

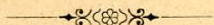
PSYCHOLOGIA

ROZWOJU NARODÓW

Gustawa Le Bon'a

w przekładzie i z przedmową

JULIANA OCHOROWICZA.



WARSZAWA.

Drukarnia Artystyczna

Saturnina Sikorskiego.

47. Nowy-Świat, 47



100 691

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



F U W 0 1 7 6 5 0 1

K-99/73/100691

SPIS RZECZY.

Przedmowa tłumacza	VII
Wstęp. — Nowoczesne idee równości i psychologiczne podstawy dziejów	1

KSIĘGA I.

Cechy psychologiczne ras ludzkich.

Rozdział I. Dusza rasy	7
Rozdział II. Granice zmienności charakteru rasowego	17
Rozdział III. Hierarchia psychologiczna ras	23
Rozdział IV. Postępowe różnicowanie się jednostek i ras	32
Rozdział V. Tworzenie się ras historycznych	42

KSIĘGA II.

Jak się objawiają cechy psychologiczne ras w różnych składnikach ich cywilizacji?

Rozdział I. Różne składniki cywilizacji, jako objaw zewnętrzny duszy narodowej	50
Rozdział II. Jak się przeobrażają instytucje, religie i języki	62
Rozdział III. Jak się przeobrażają sztuki	76

KSIĘGA III.

Historia narodów, jako wynik ich charakteru.

Rozdział I. Jak instytucje wypływają z duszy narodowej	96
Rozdział II. Zastosowanie poprzednich spostrzeżeń do po-	

równawczego studjum nad rozwojem Stanów Zjednoczonych Ameryki i republik Hiszpańsko-Amerykańskich	101
Rozdział III. W jaki sposób upadek duszy rasowej odbija się na historycznym rozwoju narodów	112

KSIEGA IV.

Jak się zmieniają cechy psychologiczne rasy?

Rozdział I. Rola idei w życiu ludów	121
Rozdział II. Rola wierzeń religijnych w rozwoju cywilizacji	137
Rozdział III. Rola wielkich ludzi w historii narodów . . .	144

KSIEGA V.

Rozkład charakteru ras i ich upadek.

Rozdział I. Jak cywilizacje upadają i giną	151
Rozdział II. Wnioski ogólne	165

Przedmowa Tłomacza.

Książka niniejsza zasługuje na uwagę już dlatego samego, że jest pierwszą w swoim rodzaju. Nie należy bowiem mieszać pracy Le Bon'a z dawnymi próbkami *Filozofii Historii*, w których „Filozof dawał nauki moralne historykowi, okuwał ludzkość w ramki systemu, prawil o wyłanianiu się bezwzględnej idei w dziejach świata, o tajemnicy motywów stworzenia, o ostatecznym celu i przeznaczeniu rodu ludzkiego na ziemi”. Jest to przeciwnie praca obserwatora psychologa, trzymającego się przeważnie w granicach dostępnych i dążącego tylko do wykrycia praw ogólnych na podstawie spostrzeżeń i porównań.

Kiedym przed laty kilkunastu użył wyrażenia „Psychologia Historii” *), pojęcie to było nowem,

*) Ob. „*Bezwiedne tradycje ludzkości, studjum z psychologii historii*,” którego pierwsza część drukowaną była w „*Ate-neum*” w r. 1880, a które niebawem ukaże się z druku w całości.

i z góry nie można było liczyć na szybkie powstanie takiej nauki.

I dzieło Le Bon'a nie jest jeszcze całkowitą Psychologią Historii — ale jest już pierwszą próbą „*Psychologii rozwoju narodów*”, a więc najogólniejszą syntezą historii cywilizacji, opracowaną ze stanowiska psychologicznego.

Wiele jeszcze wody upłynie, zanim nagromadzone materiały pozwolą złożyć całość. Dotychczas są już wprowadzone studia nad psychologią narodów, jako typów etnograficznych, nad psychologią tłumów, wreszcie nad ogólną historią cywilizacji — ale wszystko to razem wzięte nie składa jeszcze takiego całości kształtu, któryby pozwalał kronikarskie dzieje narodów i fazy dziejowe ich kultury ożywić *psychologią dziejów*. Jest ciało, ale brak mu jeszcze duszy.

Autor niniejszej książki niemałe w tym kierunku położył zasługi. Oprócz bowiem całego szeregu prac fizjologiczno - lekarskich, wydał kilka wielkich dzieł, poświęconych historii cywilizacji, podrózom i psychologii społecznej *). Niniejsza, najnowsza jego pra-

*) *L'homme et les Sociétés*. — Leurs origines et leurs histoire. T. I Développement physique et intellectuel de l'homme. T. II Développement des sociétés (wyczerpane).

Les premières Civilisations (Egipt, Asyria, Judea etc.) z 450 rysunkami, mapami etc.

La civilisation des Arabes z 366 rysunkami.

Les civilisations de l'Inde z 350 fototypami.

ca, jest też ważnym krokiem naprzód w tej dziedzinie, a dla nas posiada nadto tę wielką zaletę, że w małej objętości streszcza zdobycze dzieł poprzednich i w śmiałym szkicu kładzie podwaliny nowej nauki. Czyta się jak romans, a zmusza do myślenia. Dziś, kiedy sprawy dotyczące wzajemnego do siebie stosunku narodów, są na porządku dziennym, kiedy, ulegając dawnej naszej chorobie, zaczynamy brnąć w wielką politykę bez dostatecznego przygotowania — odrobina głębszych danych nie powinna być źle widziana. Nigdy nie zawadzi wziąć ze sobą strzelbę, wybierając się na polowanie.

To też przypuszczam, że myślący czytelnik będzie mi wdzięczny za ten przekład — ja przynajmniej wiele przy nim skorzystałem.

Mimo nieuniknionych w tak rozległym przedsięwzięciu braków, trzeba przyznać, że autor bogatą rozporządzał wiedzą, a właściwa francuzom jasność i barwność opowiadania nie opuszcza go ani na chwilę.

Nie uniknął tylko paru błędów zasadniczych, wpływających, jeżeli się nie mylę, z kierunku jego własnego rozwoju.

Gustaw Le Bon jest lekarzem, lekarzem francuskim, który wbrew obyczajowi swych współziom-

Les monuments de l'Inde z 400 tablicami.

La psychologie des foules (Bibl. de Phil. Cont.).

Nadto napisał Le Bon: „Podróż do Nepalu” i „Wycieczkę w Tatrzy”. (Wyd. przez Tow. Geogr. w Paryżu).

ków, bardzo wiele podróżował, i wbrew zwyczajowi przeciętnych podróżników, umiał z podróży prawdziwą korzyść wyciągnąć. Jako lekarz, patrzył na kwestye historyczne z nowego, oryginalnego punktu widzenia. Ale zarazem, właśnie jako lekarz, musiał przejść ową szkołę nieścisłości i szematyzmu, jaką stanowią dzisiejsze studia lekarskie, oraz zdobyć ową łatwość diagnozy i prognozy, którą dzisiejsi lekarze raczej straszą, niż uspakajają pacjentów. I owe to szkolne wpływy odbiły się tu i owdzie w jego pracy.

Jako nie historyk z profesyi, Le Bon mógł innemi oczami patrzeć na dzieje i dojrzeć w nich to, czego by nie dojrzał niejeden zatopiony w drobiazgach dziejopis; jako nie psycholog z profesyi, nie krępował się zbytecznie definicyjami i przepływał fale dziejów pod żaglem to jednej, to drugiej szkoły; jako nie przyrodnik, lekko przeskoczył trudności, nastrożające się w klasyfikacyi; wreszcie jako lekarz, bystry a szczery, wykrył z łatwością chorobę, nurtującą dzisiejsze społeczeństwo, i — przyznał, że niema na nią lekarstwa.

Ale wszystko to czyni w sposób tak zręczny i bystry, a zarazem dosadny i ponętny, że można mu wybaczyć aforyzmy, niekiedy nie dość ściśle lub za daleko sięgające.

Winienem tylko ostrzedz czytelnika, że wiele terminów naukowych autor używa po swojemu. Tak

np. „rasa“ znaczy dla niego tyle co „plemię“ i „narod“ zarazem. Rozgraniczeń w tym względzie nie czyni żadnych, ponieważ dla niego *rasy* przyrodników są właściwie gatunkami, a dopiero narody lub plemiona, rasami.

Podobnież używając wyrazu charakter, nie odróżnia *charakteru ogólnego*, etnograficznego, od *charakteru moralnego*, w ścisłym znaczeniu tego wyrazu, którego to błędu jużby psycholog z profesyi nie popełnił. Pospieszam jednak dodać, że wykazanie przez Le Bon'a podstawowej roli charakteru w życiu narodów uważam za tak olbrzymio doniosłe w następstwach, że już to jedno okupuje różne wady.

Filozoficznie znów nieścisłem wydaje mi się jego pojęcie *praw ogólnych*, rządzących historią *). Autor miesza z jednej strony fatalizm z przyczynowością, a z drugiej dopuszcza *przypadek* — co nawet sprzecznem jest z własną jego tendencją. Prawa bowiem ogólne, albo są, a w takim razie obejmują i tak zwane „przypadki i szczególne zbiegi okoliczności“, szczególne, tylko dzięki niedostateczności dziejowego oświecenia i nieznamości ogniów pośrednich — albo też nie ma ich wcale. Filozoficznie nie mogę

*) Ponieważ nie są to właściwie „prawa“, lecz tylko zasady ogólne, jeszcze w całości nie stwierdzone, zmieniłem, za zgodą autora, tytuł: „Prawa psychologiczne rozwoju narodów“ na „Psychologię rozwoju narodów“.

sobie wyobrazić dwoistego pojęcia dziejów, przy którym jedno zdarzenia były i być musiały, a inne „były, ale mogły nie być“. Należy bowiem odróżniać prawa przyrodnicze lub psychologiczne, jako wyrazy jednego ogólnego prawa przyczynowości, któremu wszystko ulegać musi — od praw moralnych, etycznych, politycznych, które człowiek sam sobie stwarza i których może nie słuchać.

A jeśli tak jest, to psycholog historii nie powinien się wdawać w subiektywną krytykę dziejów. Dr. Le Bon zapomina niejednokrotnie, że stając na tak wysokim stanowisku, z jakiego sądzi dzieje, należałoby się powstrzymać od pochwały lub nagany i objaśniać tylko przedmiotowo mechanizm historii. Potępiać lub wysławiać wolno tym tylko, którzy przyznają się do jednej z panujących w danym okresie idei; kto zaś, jak autor, stara się wznieść ponad wszystkie, ten nie ma prawa potępiać żadnej. Czy to w kwestyi pojęć socjalistycznych, dążących do międzynarodowego zbliżenia warstw pracujących; czy w kwestyi wierzeń religijnych, któremi człowiek stara się przeniknąć tajemniczą istotę wszechrzeczy; czy w kwestyi humanitarnych zasad równości, przy których krytyce autor miesza ciągle ideę równości etnograficznej z ideą równości prawnej; czy w kwestyi idei narodowościowej, dążącej do wyodrębnienia narodów, czy wreszcie w przejawiającym się również dzisiaj ruchu plemiennym, usiłującym zespolic już

nie tylko narody, ale plemiona i szczepy — psycholog widzieć powinien tylko ogniwa przejściowe jakichś dalszych, nieznanych nam przeobrażeń, których wartości ocenić nie możemy. Czynić ideę narodową odpowiedzialną za bankructwo Włochów, byłoby równie jednostronnem, jak zapisywać wyłącznie na jej benefit względnie wielkie bogactwo dzisiejszych Niemiec. Jeżeli zaś zjednoczenie Niemiec z jednej strony, a zjednoczenie Włoch z drugiej, odbija się boleśnie na obecnym stanie Francyi, to winić o to należy nie ideę narodowości za granicą, lecz raczej upadek charakterów w samej Francyi, który to upadek zresztą nasz autor z uznania godną bezstronnością zaznacza. A do upadku tego przyczyniło się, między innemi, wyparcie się wszelkich „mrzonek“, z takim przekąsem wymawianych Napoleonowi III. Mrzonek nie ma dziś we Francyi — ale też nie ma [wogóle szerszych ideałów — a z owej „nieuleczalnej międzynarodowej czułości“ wyleczyli się Francuzi tak dalece, że dzisiaj są czuli tylko dla siebie i kłaniają się tylko przed siłą. „Niebezpieczną“ musi być każda społeczna idea dla kogoś. Idea narodowej jedności Niemców jest niebezpieczną dla Francuzów, jest niebezpieczną dla Słowian, a może się nawet stać groźną dla jednych i dla drugich. Ale w historii nie mierzy się wartości zasady ilością strat, jakie ci lub owi na jej urzeczywistnieniu ponieść muszą.

Czy bezpieczniejszemi są zawsze małe państewka od wielkich, tegobym również nie rozstrzygał — w każdym razie przytoczona między innymi przez autora Grecya nie okazała się bezpieczną...

Wreszcie, jeżeli wogóle jest jakiś ideał odległy, ku któremu ludzkość zmierza, to jest nim chyba zjednoczenie wszystkich ludzi w pracy i pokoju. Nie należy bowiem zapominać, że obok procesu różnicowania się, który Le Bon uwydatnił, istnieje także proces wprost przeciwny: zbliżania się ludzi do siebie, który niesłusznie pominął. A pytam się, jakim sposobem moglibyśmy kiedykolwiek dojść do owego odległego ideału łączności, gdyby się nie znalazły pierwiej ogniwa przejściowe, takie, jak między narodowe łączenie się warstw pracujących, jak zlewianie się ludów w narody i jak łączenie się narodów między sobą, na zasadzie idei plemiennej? Ile krwi przed tem popłynie — któż przewidzi? Ale potępić ideę narodową dlatego, że ofiar wymaga, byłoby równie bezpodstawnem, jak uważać ją za wieczną, i nie cieszyć się w duszy tą, nieskończenie jeszcze daleką epoką, w której znikną granice państw i każda jednostka będzie miała świat otwarty przed sobą; epoki, w której nikomu nawet nie przyjdzie do głowy, żeby swobodny rozwój języka, wiary, wiedzy, pracy wogóle, potrzebował być w jakikolwiek sposób krępowany!

Czy koniecznie mamy wracać zawsze do idei

nietolerancji? Czy niewątpliwy przyrost swobody indywidualnej w ostatnich wiekach ma się odwrócić na nowo, a bezustanne różnicowanie się jednostek i narodów, czyż ma się zakończyć powszechną niwelacją i wytypowaniem wybitniejszych osobistości?... Sądzę, że autor w tym względzie wyszedł z roli psychologa i zabawił się w historyozofa — o kilka wieków zawcześniej. Kto dożyje — zobaczy; ale tymczasem, nie wydaje mi się rzeczą dowiedzioną, że „historia w kółko się obraca“.

Julian Ochorowicz.

WSTĘP.

Nowoczesne idee równości i podstawy psychologiczne dziejów.

Powstanie i rozwój idei równości. — Jej następstwa. — Ile już kosztowało wprowadzenie jej w życie. — Jej obecny wpływ na masy. — Zagadnienia poruszane w niniejszej pracy. — Poszukiwanie głównych czynników w ogólnym rozwoju narodów. — Czy rozwój ten wypływa z instytucyj? — Czy składniki wszelkiej cywilizacji: instytucje, sztuki, wierzenia etc., nie mają raczej pewnych wspólnych podstaw psychologicznych, właściwych poszczególnym narodom? — Przypadki w dziejach i prawa stałe.

Cywilizacja danego narodu opiera się na małej liczbie idei zasadniczych. Z owych idei wypływają jego instytucje, jego piśmiennictwo i sztuki. Bardzo wolno powstając, bardzo też wolno znikają. Gdy już od dłuższego czasu są błędami dla umysłów oświeconych, dla tłumów, pozostają jeszcze prawdami niezbitymi i trwają wciąż w głębokich warstwach społeczeństw. Jeżeli trudno wprowadzić w życie nową ideę, nie łatwo też zniszczyć dawną. Ludzkość trzy-



mała się zawsze rozpaczliwie, umarłych idei i umarłych bogów.

Półtora wieku mija od chwili, kiedy filozofowie, bardzo zresztą ciemni w kwestyi pierwotnych dziejów człowieka, zmian w jego duchowej organizacyi i praw rządzących dziedzicznością, rzucili w świat ideę równości jednostek i narodów.

Ponętna dla tłumów, idea ta wkorzeniła się zwolna w ich umysły i wkrótce poczęła wydawać owoce. Wzruszyła podstawy starych urządzeń, zrodziła najstraszniejszą z rewolucyj i skazała świat zachodni na szereg wstrząśnień, których końca niepodobna przewidzieć.

Bezwątpienia, pewna liczba nierówności, rozdzielających jednostki i rasy, zbyt była widoczną, żeby można było im przeczyć; ale niebawem wytłomaczono sobie, że nierówności te były tylko następstwem różnego wychowania, i że ludzie wogóle rodzą się równie dobrzy i równie uzdolnieni, a tylko instytucye zepsuły ich i poniżyły. Lekarstwo było więc łatwem do znalezienia: należało jedynie przerebić urządzenia i dać wszystkim równe wychowanie. W ten to sposób, instytucye i nauczanie, stały się środkiem uniwersalnym nowoczesnych demokracji, narzędziem, za pomocą którego starano się zapobiedz nierównościom, rażącym „nieśmiertelne zasady“, owe ostatnie bóstwa naszych czasów.

Na nieszczęście, wiedza ściślejsza, dowiodła próżności tych teoryj, wykazując, iż przepaść moralna, stworzona przez wieki, między jednostkami i rasami, tylko również drogą dziedzicznie gromadzących się wpływów, mogłaby być zwolna umniejszana.

Psychologia nowoczesna, a także i ciężkie doświadczenia społeczne, wykazały, że instytucye i wychowanie, odpowiadające doskonale pewnym jednostkom i pewnym narodom, dla pewnych innych mogą być wprost szkodliwemi. Ale nie jest w mocy filozofów, zniszczyć idee raz upowszechnione, z chwilą gdy się przekonali o ich błędności. Podobnie jak rzeka wezbrana, której żadna tama rady nie da, tak idea równości płynie w swym prądzie niszczącym i nic nie powstrzyma jej biegu.

Niema jednego psychologa, jednego podróżnika, jednego, choćby cokolwiek wybitnego męża stanu, którzyby nie wiedzieli jak dalece chimeryczną jest owa idea, która wstrząsnęła światem, wywołała w Eurypie olbrzymią rewolucję, w Ameryce krwawą wojnę secesyi, i doprowadziła wszystkie nasze kolonie francuzkie do opłakanego upadku. Każdy wie o tem, ale jakże niewielu odważa się jawnie z tem wystąpić!

Tymczasem, nie upadając bynajmniej, idea równości krzewi się a nawet rośnie w dalszym ciągu. W jej to imieniu, socyalizm, podbijający stopniowo większość ludów zachodu, obiecuje zapewnić im szczęście. W jej to imieniu, kobieta dzisiejsza, zapominając o głębokich różnicach umysłowych, jakie ją oddzielają od mężczyzny, dopomina się równych praw, równego wykształcenia, i skończy na tem, jeśli celu swego dopnie, że uczyni z Europejczyka istotę koczującą, bez ogniska i rodziny.

O te przewroty polityczne i społeczne, już wywołane przez ideę równości i o te, stokroć głębsze, jakie jeszcze wywołać ona musi, nie troszczą się dziś

ludy; a życie polityczne dzisiejszych mężów stanu jest zbyt krótkim, ażeby i oni troszczyć się o nie mogli. Opinia publiczna zresztą stała się wszechwładną panią i niepodobna nie iść za jej głosem.

Znaczenie społeczne danej idei można mierzyć tylko jej władzą nad duszami. Właściwy jej stopień prawdy lub błędu, tylko z punktu widzenia filozoficznego może nas interesować. Gdy jakakolwiek idea, prawdziwa lub fałszywa, weszła raz w sferę uczuciową tłumów, pozostaje tylko — zgodzić się na jej konsekwencje.

Jak wspomnieliśmy już, nowoczesne marzenie o wszechchrówności, stara się wejść w życie za pomocą instytucyj i wychowania. Przy ich to pomocy, naprawiając niesłuszne prawa natury, probujemy odlewać w jednej formie mózgi murzynów z Martyniki, Gwadelupy i Senegalu, Arabów z Algierji i Azyatów. Nieziszczalna to chimera! Ale tylko doświadczenie może wykazać niebezpieczeństwo tego rodzaju chimery: rozum nie zmienia przekonań ludzkich.

Celem niniejszej pracy, jest opisanie cech psychologicznych, stanowiących duszę plemion, oraz wykazanie, w jaki sposób, historia i cywilizacja narodu, wypływają z jego charakteru. Nie wdając się w rozbiór szczegółów, albo też rozbierając je tylko o tyle, o ile tego uwydatnienie zasad wymagać będzie, postaramy się zbadać tworzenie się i organizację umysłową ras historycznych, a więc sztucznych, sformowanych w epokach historii, dzięki zbiegowi podbojów, wędrówek i zmian politycznych, i postaramy się wykazać, że z owej umysłowej treści, wypływa historia narodów. Wyznamy stopień sta-

łości lub zmienności charakterów rasowych; postaramy się wykryć, czy jednostki i ludy w samej rzeczy dążą do wyrównania, czy też przeciwnie do wyodrębnienia się coraz bardziej? Zbadamy następnie, czy składniki cywilizacji: sztuki, instytucje i wierzenia, nie są bezpośrednim wyrazem duszy danej rasy, i czy, jako takie, mogą się przenosić z jednego ludu na drugi? Zakończymy wreszcie rozbiorem kwestyi: pod wpływem jakich konieczności dziejowych, cywilizacje upadają i giną. Zagadnień tych dotykaliśmy już niejednokrotnie w różnych pracach nad cywilizacjami Wschodu. Niniejsze dziełko, należy uważać tylko za treściwą syntezę tamtych.

Z różnych moich odległych podróży, po rozmaitszych krajach, jedno spostrzeżenie najjaśniej pozostało mi w umyśle, a tem jest fakt, że każdy lud posiada pewną organizację umysłową, równie stałą jak jego cechy anatomiczne, organizację objawiającą się w jego uczuciach, jego myślach, jego urządzeniach, wierzeniach i sztukach pięknych. Tocqueville i inni wybitni myśliciele, widzieli w instytucjach ludów, przyczynę ich rozwoju. Co do mnie, jestem przeciwnie przekonany i mam nadzieję, iż uda mi się tego dowieść, na podstawie przykładów poczerpniętych z tych właśnie krajów, które badał Tocqueville, że instytucje, na rozwój cywilizacji bardzo tylko nieznaczny wpływ wywierają — najczęściej zaś są raczej skutkiem, niż przyczyną.

Niewątpliwie, na historję narodów, składają się czynniki bardzo różne. Pełną jest ona wypadków szczególnych, które były a mogły nie być; ale po za temi przypadkami, po za temi szczególnymi zbiegami

okoliczności, są wielkie stałe prawa, kierujące ogólnym pochodem każdej poszczególniej cywilizacji. Z owych praw stałych, najogólniejsze, najbardziej zasadnicze, wypływają z umysłowego ustroju rasy. Życie narodu, jego instytucje, jego religie, jego utwory sztuki, są tylko tkanką widzialną, niewidzialnej jego duszy. Ażeby dany lud mógł przeobrazić swoje urządzenie, swoje obrzędy i utwory swojej sztuki, musi najprzód przeobrazić swoją duszę; ażeby mógł innemu przekazać swą cywilizację, musiałby mózgiem przekazać mu swą duszę. Nie tego wprowadzić zdaje się nas uczyć historia, ale nie trudno nam będzie wykazać, że zapisując przeciwne naszej tezie zapewnienia, dała się uwieść pozorom. Reformatorowie, których nam od stu lat nie brakło, starali się wszystko zmienić: bogów i glebę, i ludzi—ale na odwieczne cechy dusz rasowych, dotychczas wpływu nie wywarli.

Pojęcie zasadniczych różnic, oddzielających od siebie istoty, jest całkiem sprzeczne z ideami nowoczesnych socjalistów—ale za pomocą naukowych rozumowań nikt nie odbierze ich złudzeń, apostołom nowego dogmatu. Dążenia socjalistyczne przedstawiają nową fazę, w odwiecznej walce ludzkości o szczęście, o ów skarb Hesperyd, którego ludzie poszukują napróżno, od pierwszego wschodu dziejów. Marzenia o wszechchrówności, nie byłyby może gorsze od starych złudzeń, jakimi kierowaliśmy się dawniej, gdyby nie to, że niezaadlugo muszą się rozbić o skałę niewzruszonych różnic naturalnych. Podobnie jak starość i śmierć, wchodzą one w skład owych pozornych niesprawiedliwości, których tak pełną jest przyroda, a które człowiek znosić musi.

KSIEGA I.

Cechy psychologiczne ras ludzkich.

ROZDZIAŁ I.

D u s z a r a s y.

Jak przyrodnicy dzielą gatunki. — Zastosowanie ich metod do człowieka. — Wadliwe strony dzisiejszego podziału ras. — Podstawy podziału psychologicznego. — Średnie typy ras. — O ile obserwacja pozwala je ustalić. — Czynniki fizyologiczne, stanowiące o typie przeciętnym rasy. — Wpływ przodków i rodziców. — Grunt psychologiczny, wspólny wszystkim osobnikom jednej rasy. — Olbrzymi wpływ dawnych pokoleń na obecne. — Powody matematyczne tego wpływu. — W jaki sposób dusza zbiorowa rozszerzyła się z rodziny na grody i dzielnice. — Korzyści i niebezpieczeństwa pojęcia grodu. — Okoliczności, przy których dusza zbiorowa nie może się utworzyć. — Przykład Włoch. — W jaki sposób rasy naturalne ustąpiły miejsca historycznym.

Przyrodnicy opierają swoje klasyfikacje na pewnych cechach anatomicznych, przenoszących się dziedzicznie i stale. Wiemy dziś, że cechy te przeobra-

zają się przez nagromadzenie dziedziczne zmian nie-
dostrzegalnych; lecz jeśli weźmiemy pod uwagę tylko
krótki okres czasów historycznych, można uważać
gatunki za niezmiennie.

Zastosowane do człowieka, metody klasyfikacyi
przyrodniczej, pozwoliły ustalić pewną liczbę typów,
całkowicie odrębnych. Opierając się na wyraźnych
cechach anatomicznych, takich, jak barwa skóry,
kształt i objętość czaszki, można było stwierdzić, że
rodzaj ludzki obejmuje kilka gatunków, wyraźnie róż-
nych i prawdopodobnie niejednakowego pochodzenia.
Dla uczonych, szanujących tradycje religijne, gatunki
te są tylko rasami. Lecz, jak to już słusznie powie-
dziano, „gdyby murzyn i kaukazczyk byli ślimakami,
wszyscy przyrodnicy zgodziliby się, że stanowią oni
dwa doskonale odrębne gatunki, niemogące pocho-
dzić od jednej pary, od której tylko stopniowo się
oddalali.”

Owe cechy anatomiczne, a przynajmniej te,
których analiza nasza dotknąć może, pozwalają jedy-
nie na bardzo ogólnikowe podziały. Różnice ich wy-
stępują tylko w gatunkach ludzkich bardzo różnych,
np. u białych, murzynów i żółtych. Natomiast ludy,
podobne do siebie zewnątrz, mogą się bardzo róż-
nić sposobem uczuwania i działania, a więc swą
oświatą, wiarą i sztuką. Czyż podobna np. pomie-
szczać w jednej grupie Hiszpana, Anglika i Araba?
Czy istniejące między nimi różnice duchowe, nie
biją w oczy i nie dają się odnaleźć, na każdej kar-
cie ich historii?

W braku cech anatomicznych, starano się oprzeć
w klasyfikacyi niektórych narodów, na różnych czyn-

nikach, takich jak języki, wierzenia i ugrupowania
polityczne; lecz podziały podobne nie wytrzymują
krytyki.

Podstawy klasyfikacyjne, jakich anatomia, ani
języki i ugrupowania polityczne, dostarczyć nam nie
mogły, daje psychologia. Ona to wykazuje, że poza
instytucjami, sztukami, religiami i przewrotami poli-
tycznymi każdego ludu, znaleźć można pewne zna-
miona moralne i intelektualne, decydujące o jego roz-
woju. Ogół tych znamion stanowi to, co można na-
zwać *duszą rasy*.

Każda rasa posiada pewien ustrój psychiczny,
równie stały jak jej anatomia. Że pierwszy znajduje
się w pewnym związku ze szczegółową budową mó-
zgu, to zdaje się być niewątpliwem; ponieważ jednak
nauka nie posunęła się jeszcze tak daleko, żeby nam
owe szczegółowe różnice budowy mózgu okazać
mogła, nie możemy więc na niej się opierać. Zna-
omość ta zresztą w niczemby nie zmieniła opisu róż-
nic organizacyi duchowej, jakie obserwacya wy-
krywa.

Cechy moralne i umysłowe, których skojarzenie
tworzy duszę narodu, przedstawiają syntezę całej jego
przeszłości, spadek po wszystkich jego przodkach,
motory jego czynów. Z pozoru zdają się one być
zmiennymi u różnych osobników tej samej rasy;
obserwacya jednak wykazuje, że większość osobni-
ków tej rasy posiada zawsze pewną liczbę cech psy-
chologicznych wspólnych, równie stałych, jak cechy
anatomiczne, według których klasyfikujemy gatunki,
różnic, regularnie i niezmiennie przenoszących się
z pokolenia w pokolenie.

Zbiór cech psychologicznych, wspólnych wszystkim osobnikom danego narodu, stanowi to co nazywamy słusznie *charakterem narodowym*, a zarazem tworzy typ przeciętny, służący do zdefiniowania narodu. Tysiąc Francuzów, tysiąc Anglików i tysiąc Chińczyków, wybranych losiem, przedstawia znaczne różnice indywidualne; nie mniej jednak wykażą dziedziczne cechy rasy, pozwalające stworzyć typ Francuza, Anglika, Chińczyka, analogiczny z typami jakie zestawia przyrodnik, opisując ogólnikowo psa albo konia. Opis taki, jako obejmujący różne odmiany psów i koni, może naturalnie objąć tylko cechy im wspólne, nie zaś te, którymi różnią się między sobą.

Byle tylko dana rasa była dostatecznie stara, a więc jednolitą, jej typ średni da się z łatwością opisać i ustalić w umyśle obserwatora.

Zwiedzając obce kraje, właśnie owe cechy wspólne prawie wyłącznie spostrzegamy, jako powtarzające się bezustannie — i wkrótce dochodzimy do tego, że nie tylko na pierwszy rzut oka odróżniamy Anglika, Włocha lub Hiszpana, lecz nadto uczymy się spostrzegać w nich pewne znamiona moralne i umysłowe, należące właśnie do owych podstawowych różnic charakteru. Anglik, Gaskończyk, Normand, Flamandczyk, odpowiadają w naszym umyśle dobrze określonym typom, które umielibyśmy opisać. Opis taki zastosowany do jednego indywiduum, mógłby się okazać bardzo niedostatecznym, niekiedy błędnym — lecz zastosowany do większości osobników danej rasy, określi ją doskonale. Praca bezwiedna, dzięki której umysł nasz dochodzi do uprzytomnienia sobie fizycznego i duchowego typu narodu, jest

w gruncie rzeczy tą samą pracą, mocą której przyrodnik klasyfikuje gatunki.

Tożsamość ustroju duchowego większości osobników jednej rasy, ma bardzo proste powody. Osobnik, w samej rzeczy, jest nie tylko wytworem swoich rodziców, ale i swojej rasy, to znaczy, całego szeregu przodków.

Uczony ekonomista, p. Cheysson, obliczył, że we Francji, każdy z nas, biorąc trzy pokolenia w ciągu wieku, ma w swoich żyłach krew, co najmniej 20 milionów przodków z roku 1,000. „Wszyscy mieszkańcy jednej prowincji, mają więc z konieczności przodków wspólnych, są ulepieni z jednej gliny, noszą jednakie cechy, i skupiają się ciągle około jednego typu średniego, będąc tylko ostatnimi ogniwami długiego łańcucha pokoleń. Jesteśmy zarazem dziećmi rodziców i rasy. Nie tylko uczucie, ale i fizjologia i dziedziczność sprawiają, że ojczyzna jest nam drugą matką“.

Starając się wyrazić w języku mechaniki, wpływy działające na osobnika i powodujące jego czynami, możnaby powiedzieć, że są one trojakiego rodzaju. Pierwszym i niewątpliwie najdonioślejszym jest wpływ przodków; drugim, wpływ rodziców; trzecim, który pospolicie za najsilniejszy uważają, wpływ otoczenia. Ten ostatni, zaliczając doń najrozmaitsze oddziaływania fizyczne i moralne, jakim podlega człowiek w ciągu życia, a specyjalnie podczas wychowania, powoduje tylko bardzo drobne zboczenia. Działa on istotnie i trwale tylko tam, gdzie dziedziczność, przez szereg pokoleń pracowała w tym samym duchu.

Cokolwiek bądź uczyni, człowiek jest więc przede wszystkim przedstawicielem swojej rasy. Ogół idei i uczuć, z jakimi rodzą się osobniki jednego kraju, tworzy duszę rasy. Niewidzialna w swej istocie, jest ona bardzo widoczną w swych objawach, ponieważ ona to w gruncie rzeczy kieruje ewolucją narodu.

Można porównać rasę do zbioru komórek stanowiących istotę żywą. Owe miliardy komórek mają bardzo krótkie istnienie, gdy tymczasem życie istoty, utworzonej przez ich połączenie, jest względnie bardzo długie; mają więc zarazem życie osobiste, swoje własne, oraz życie zbiorowe istoty, której tkankę składają.

Podobnie też: każdy osobnik danej rasy ma życie indywidualne, bardzo krótkie i życie zbiorowe, bardzo długie. Tem ostatniem jest życie rasy, w której się urodził, do której trwałości przyczynia się i od której zawsze zależy.

Rasa więc musi być uważana jako byt stały i trwały, złożony nie tylko z osobników żywych, stanowiących go w danej chwili, lecz nadto z całego szeregu nieżyjących, którzy byli ich przodkami. Chcąc uchwycić właściwe znaczenie rasy, trzeba ją przedłużyć i w przeszłość i w przyszłość. Jako nieskończone liczniejsi, umarli, są też nieskończenie potężniejsi od żywych. Panują oni w olbrzymiej dziedzinie nieświadomości, tej niewidzialnej siły trzymającej pod swą władzą wszelkie objawy intelligencji i charakteru. Umarli, więcej niż żywi, są kierownikami narodu — oni to ustalają rasę. Wiek po wieku, wytwarzali nasze idee i nasze uczucia, a więc motory na-

szych czynów. Pokolenia minione przekazują nam nie tylko swoją fizyczną organizację; narzucają nam również swoje myśli. Z pomiędzy kierowników ludzkości, tylko umarli działają bez oporu; dźwigamy na sobie ciężar ich błędów, odbieramy nagrodę za ich cnoty.

Wytworzenie się organizacji duchowej danego ludu, niewymaga tak bezmiernych okresów geologicznych, jak wytworzenie się gatunków zwierzęcych — niemniej jednak długiego potrzebuje czasu. Ażeby w naszym narodzie (francuskim) mogła się wytworzyć, zresztą w stopniu dość jeszcze słabym, ową łączność myśli i uczuć, stanowiącą jego duszę, trzeba było zgórą dziesięciu wieków *). Bodaj czy nie najważniejszą zdobyczą naszej Rewolucji, było

*) Czas ten, długi dla roczników, jest w rzeczywistości dość krótkim, skoro obejmuje zaledwie trzydzieści pokoleń; a jeśli wystarczył do ustalenia cech narodowych, to jedynie dzięki temu, że wytwarzające naród przyczyny, działały stale w jednym kierunku. Matematyka wykazuje, że gdy przyczyna działa stale, przyczyny rosną w stosunku arytmetycznym (1, 2, 3, 4, 5 i t. d.), a skutki w stosunku geometrycznym (2, 4, 8, 16, 32 i t. d.). *Przyczyny są logarytmami skutków.* W sławnym zagadnieniu, zdawania liczby ziarn na szachownicy, liczba porządkowa krątek, jest logarytmem liczby ziarn. Podobnie, odnośnie do sumy, umieszczonej na procent składany, prawo przyrostu sumy jest takim, że liczba lat stanowi logarytm rosnącego kapitału. Z podobnych przyczyn, większość zjawisk społecznych daje się wyrazić w krzywych geometrycznych, mniej więcej podobnych. W innej pracy doszedłem do wniosku, że krzywe te można wyrazić analitycznie przez równanie paraboli lub hyperboli. Mój uczony przyjaciel, p. Cheysson, mniema, iż dają się one wyrazić najczęściej i lepiej przez równania wykładnicze.

przyspieszenie tej formacji, przez rozbitcie drobnych narodowości: Pikardyjczyków, Flamandów, Burgundów, Gaskonów, Bretonów, Prowensalczyków i t. p. na które niegdyś dzieliła się Francja. Zlanie się tych szczepów, nie jest co prawda i dziś całkowitem, dzięki czemu niedoszliliśmy jeszcze do takiej jedności uczuć i myśli, wykluczającej wewnętrzne rozterki, jaką posiadają bardziej jednolite narody, np. Anglicy. U tych ostatnich, Saxon, Normand, stary Bretończyk, mieszała się w typ już jednolity w sobie, a więc i w działaniu. Dzięki temu zlanie zdobyli oni trzy zasadnicze podstawy duszy narodu: wspólność uczuć, wspólność interesów, wspólność wierzeń. Gdy naród taki doszedł do tego punktu, istnieje zgoda instynktowa wszystkich jego członków w sprawach wielkich, i niema już poważnych rozterek w jego łonie.

Owa wspólność uczuć, idei, wierzeń i interesów, stworzona powolną pracą dziedziczności, daje ustrojowi duchowemu narodu jedność i stałość, a zarazem o jego potęgę stanowi. Ona to była siłą starego Rzymu, a dziś daje potęgę Anglikom. Z chwilą, gdy ginie, narody rozpadają się. Wraz z nią skończyła się i światowa rola Rzymu.

Istniała ona zawsze w pewnym stopniu u wszystkich narodów, wszystkich czasów, ale zwolna tylko powiększała swój zakres. Z razu ograniczona do rodziny, stopniowo przeszła na wieś, na gród, prowincję, a całość mieszkańców danego kraju objęła dopiero w czasach nowszych, gdy wykuło się pojęcie narodowości i ojczyzny, takie jakie istnieje dzisiaj. Trzeba było bowiem, żeby pierwszej powstała *dusza narodu*. Grecy nie wzniesli się nigdy ponad pojęcie

grodu (*cité*), a grody ich pozostawały ciągle w walcach, ponieważ w gruncie rzeczy były sobie obce. Indye od 2000 lat znały tylko jedność wsi, to też od 2000 lat pozostawały pod obcą władzą, monarchii przelotnych, równie szybko powstających i upadających.

Pojęcie grodu, jako wyłącznej ojczyzny, jakkolwiek słabe militarnie, było jednak bardzo doniosłem dla rozwoju cywilizacji. Mniejsza od duszy ojczyzny, dusza grodu, była częstokroć od niej płodniejszą. Ateny w starożytności, Florencja i Wenecja w wiekach średnich, wskazują na stopień cywilizacji, do jakiego dojść mogą drobne zbiorowiska ludzkie.

Jeśli małe grody lub dzielnice, żyły czas dłuższy samodzielnie, wyrabiają sobie duszę tak ustaloną w swych cechach, że zlanie się jej z duszami innych grodów i dzielnic, celem utworzenia jednej duszy narodowej, staje się prawie niepodobnem. Chociażby zaś różnice niebyły zbyt wielkie i zlanie przyszło do skutku, będzie zawsze potrzeba całych wieków, ażeby się na dobre ustaliło. Trzeba mężów stanu takich, jak Richelieu lub Bismarck, do wykończenia podobnego dzieła, a wykończyć je mogą wtedy dopiero, gdy już wszystko oddawna było przygotowane. Dzięki wyjątkowym okolicznościom może wprawdzie kraj dany, jak Włochy np. zjednoczyć się w krótkim czasie, ale byłoby błędem mniemać, że już przez to samo zdobył duszę narodową. Widzę we Włoszech Piemontczyków, Sycylijczyków, Wenecyanów i Rzymian, ale niewidzę jeszcze Włochów.

Jakąkolwiek jest rasa dzisiejsza, uważana za jednolitą lub nie, zawsze będzie ona sztuczną, już

przez sam ten fakt, że należy do cywilizacji. Rasy naturalne odnajdują się dziś tylko między ludami dzikimi; u nich tylko znaleźć można rasę czystą, wolną od wszelkiej przymieszki. Większość dzisiejszych ras cywilizowanych, należy do *ras historycznych*.

Nie jest naszym celem zajmować się obecnie kwestią początku ras. Mniejsza z tem, czy utworzyła je przyroda, czy historia—interesują nas w tej chwili tylko ich charaktery, ustalone pracą długich wieków i chodzi nam jedynie o cechy, podtrzymywane jednostajnymi warunkami, nagromadzone przez dziedziczność, a stanowiące obecnie o typie danego narodu.

ROZDZIAŁ II.

Granice zmienności charakteru rasowego.

Pozorną regułą jest zmienność, nie zaś stałość charakteru ras. — Powody tego złudzenia. Niezmienność cech zasadniczych, obok zmienności drugorzędnych. — Analogia podobnego rozróżnienia w świecie zwierzęcym. — Otoczenie, okoliczności, wychowanie, działają tylko na cechy drugorzędne. — Możliwości charakteru. — Przykłady z różnych epok. — Ludzie z epoki Terroryzmu. — Czem byłoby w innych epokach. — W jaki sposób, pomimo przewrotów, utrzymują się charaktery narodowe. — Różne przykłady. — Wnioski.

Dopiero teraz przy starannem badaniu rozwoju cywilizacji, można sprawdzić stałość duchowego ustroju ras.

Z pozoru, nie stałość lecz zmienność, zdaje się być regułą dziejową. Niekiedy zdawałoby się nawet, że dusza narodów naglej uległa zmianie. Tak np., czyż nie wydaje się całkiem różnym charakter anglika dzisiejszego i anglika z czasów Cromwela? Włoch dzisiejszy, ostrożny i subtelny, nie jestże różnym od owego włocha popędliwego i dzikiego, jakie-



go przedstawia w swych pamiętnikach Benvenuto Cellini? Nie sięgając dalej, jakże wielkie zmiany spotyka się u nas, we Francyi, w ciągu paru wieków, w ciągu lat kilku nawet! Któryż z historyków, nie zaznaczył różnic w charakterze narodowym wieku XVII i XVIII? a za naszych czasów, czyż nie wydaje się, że istnieje cała przepaść między charakterem dzikich konwencyonistów, a potulnych niewolników Napoleona? A przecież byli to ciż sami ludzie, którzy w ciągu lat kilku, wydawali się całkiem innymi.

Celem wyjaśnienia przyczyn tego rodzaju przeobrażeń, przypomnijmy przedewszystkiem, że gatunek psychologiczny, podobnie jak i gatunek anatomiczny, składa się z małej tylko liczby cech podstawowych, niezmiennych, około których grupują się inne, drugorzędne, podatne wpływowi i zmienne. Hodowca zmieniający pozorną budowę zwierzęcia, ogrodnik przeobrażający wygląd rośliny, tak dalece, że niewprawne oko nie pozna jej, w niczem jednak nie naruszyli podstawowych cech gatunku; działali tylko na cechy drugorzędne. Pomimo wszelkich sztuczek, cechy zasadnicze odtwarzają się napowrót, z każdą nową generacją.

Tak też rzecz się ma i z cechami duchowej natury.

Należy również pamiętać, a punkt ten jest zasadniczym, że w naszej organizacji duchowej, tkwią pewne możliwości charakteru, którym okoliczności nie zawsze dostarczają pola do rozwoju. Gdy się zjawia, wybucha osobistość nowa, mniej lub więcej nietrwała.

W ten to sposób, w epokach wielkich wstrząśnień religijnych lub politycznych, spostrzegamy chwilowe zmiany charakterów, tak wielkie, iż możnaby sądzić, że obyczaje, idee i postępowanie, radykalnym uległy zmianom. I w samej rzeczy, wszystko się zmieniło, podobnie jak się zmienia powierzchnia jeziora, podczas burzy. Ale zmiana taka rzadko trwa dłużej.

Dzięki owym możliwościom w charakterach, powołanym do życia przez wyjątkowe okoliczności, aktorowie wielkich przesileń religijnych i politycznych, wydają się nam czemś wyższem od nas, rodzajem olbrzymów, których my jesteśmy tylko zwyrodniałymi synami. A przecież byli to ludzie jak i my, z tą różnicą, iż w ich duszy wypadki polityczne obudziły różne możliwości charakterów, w naszych duszach uśpione. Weźmy np. „olbrzymów Konwentu“, stawiających czoło zbrojnej Europie i posyłających ludzi na ścięcie, za najłżejszą opozycję. Byli to w gruncie rzeczy uczciwi i spokojni mieszkańcy, którzy, w czasie zwykłym prowadziliby prawdopodobnie życie normalne i ciche. Niezwykłe wypadki wstrząsnęły pewnemi komórkami ich mózgu, nieczynnemi zazwyczaj, i stali się owemi posagowemi postaciami, których już następne pokolenie nie rozumie. Sto lat później, Robespierre, byłby niewątpliwie uczciwym sędzią pokoju, żyjącym w przyjaźni ze swym proboszczem; Fouquier-Tinville, sędzią śledczym, posiadającym może trochę więcej buty i szorstkości, niż inni jego koledzy, ale niemniej bardzo cenionym, dla swej gorliwości w poszukiwaniu winnych; Saint-Just byłby doskonałym profesorem,

szanowanym przez zwierzchników i bardzo dumnym z palm akademickich, któreby mu ostatecznie przyznało. Ażeby uwierzyć w prawdopodobieństwo tego rodzaju przemian, dość sprawdzić, co zrobił Napoleon z dzikich terrorystów, którzy jeszcze nie zdążyli wzajemnie sobie głów pościnać. Większa ich część wyszła na naczelników biura, nauczycieli, urzędników i prefektów. Bałwany rozkołysane przez burzę, o której mówiliśmy przed chwilą, uspokoiły się, opadły i przejrzyste zwierciadło jeziora, odzyskało zwykłą swą postać.

W najburzliwszych epokach, wywołujących najdziwniejsze zmiany osobowości, odnaleźć łatwo pod nowymi formami, stare, zasadnicze cechy rasy. Czyż rząd centralistyczny, autokratyczny, i despotyczny naszych nieugiętych jakobinów, bardzo się różnił od centralistycznych, autokratycznych i despotycznych rządów, które piętnaście wieków monarchii wkorzeniło w dusze francuzów?

Po za wszelkimi rewolucjami ludów łacińskich, ukazuje się zawsze ten uparty system, niewyleczalna potrzeba silnej władzy, ponieważ jest ona jakby syntezą instynktów. Nie tylko dzięki aureoli swoich zwycięstw, Bonaparte stał się panem. Gdy przeobrażał republikę w dyktaturę, dziedziczne instynkta rasy, odzywały się coraz silniej; i w braku genialnego oficera, jakikolwiek awanturnik byłby wystarczył. Piędziesiąt lat później, spadkobierca jego imienia, potrzebował tylko pokazać się, aby zjednać sobie głosy całego ludu, zmęczonego wolnością i łaknącego poddaństwa. Nie zamach stanu stworzył

Napoleona, lecz dusza jego rasy, którą miał przynieść swoim żelaznym obcasem. *)

Jeżeli wpływ otoczenia wydaje się tak wielkim, to właśnie dla tego, że działa on na składniki drugorzędne, albo na owe możliwości charakteru, o których mówiliśmy przed chwilą. W rzeczywistości zmiany nie są głębokie. Najspokojniejszy człowiek popchnięty przez głód, dochodzi do najdzikszych zbrodni, do ludożerstwa nawet. Czyż w skutek tego powiemy, że jego zwykły charakter stanowczo się zmienia?

Gdy warunki cywilizacji doprowadzają jednych do nadmiernego bogactwa i związanych z niem nadużyć; gdy obudzają w innych potrzeby wielkie a nie dają ich zaspokojenia—wyniknie ztąd niezadowolenie i bunt ogólny, dochodzący do wszelkiego rodzaju przewrotów; ale we wszystkich tych buntach

*) „Na pierwsze jego skinienie—pisze Taine—Francuzi pochylili się w pokorze i w tem posłuszeństwie wytrwali, jak gdyby było ono ich stanem naturalnym: mali — włościanie i żołnierze, z wiernością zwierzęcą; wielcy dygnitarze i urzędnicy, z bizantyjskim służalstwem. — Ze strony republikanów nie było oporu, przeciwnie, pośród nich znalazł najlepsze narzędzia swojej władzy: senatorów, posłów, radców stanu, sędziów administratorów wszelkich stopni. Pod pięknymi słówkami wolności i równości spostrzegł w nich natychmiast popędy samowładze, żądzę przewodzenia, choćby na dalszym planie, a w dodatku u większości, pożądanie bogactw i użycia. Między delegatem Komitetu Ocalenia Publicznego a ministrem, prefektem lub podprefektem Cesarstwa — różnica nie jest wielką: jest to ten sam człowiek w dwóch przebraniach, najprzód w długiej kamizeli, a potem w haftowanym fraku.“

i przewrotach, odnajdziemy zawsze zasadniczy charakter rasy. Anglicy Stanów Zjednoczonych, rozdzielali się niegdyś między sobą, w domowej wojnie, z tą samą wytrwałością, z tą samą nieokelznaną energią, z jaką dzisiaj zakładają miasta, uniwersytety i fabryki. Charakter nie zmienił się. Zmienił się tylko sposób przejawu.

Badając kolejno różne czynniki, zdolne oddziaływać na duchową organizację ludów, widzieliśmy, że wpływają one na dodatkowe i przejściowe cechy charakterów, nie dotykając jego cech zasadniczych, a jeżeli dotykają, to dopiero w drodze dziedzicznego i bardzo powolnego nagromadzania się wpływów.

Nie wywnioskujemy ztąd, że cechy psychologiczne narodów są niezmiennie, lecz tylko, że podobnie jak i cechy anatomiczne, posiadają bardzo wielką stałość. Dzięki to owej stałości, dusza ras, tak wolno zmienia się w szeregu wieków.

ROZDZIAŁ III.

Hierarchia psychologiczna ras.

Podział psychologiczny, podobnie jak i anatomiczny, opiera się na małej liczbie cech podstawowych. — Podział psychologiczny ras ludzkich. — Rasy pierwotne. — Rasy niższe, średnie i wyższe. — Składniki psychologiczne tych podziałów. — Składniki najważniejsze — Charakter. — Moralność. — Właściwości intelektualne zmieniają się przez wychowanie. — Właściwości zasadnicze charakteru narodowego nie zmieniają się. — Ich rola w historii. — Dla czego rasy różne nie mogą się rozumieć i oddziaływać na siebie — Powody niemożliwości przyjęcia cywilizacji wyższej przez ludy niższe.

W pierwszej lepszej książce o historii naturalnej, klasyfikującej gatunki, można się łatwo przekonać, że cechy zasadnicze, za podstawę podziału użyte, są zawsze nieliczne.

W samej rzeczy bowiem, przyrodnik zajmuje się tylko cechami niezmiennymi, pomijając przejściowe. Co prawda, owe cechy zasadnicze, pociągają za sobą cały szereg innych.

Otóż tak samo rzecz się ma z cechami psychologicznymi plemion. Wchodząc w szczegóły, znaj-

dujemy między jednym narodem a drugim, między jednym a drugim osobnikiem, zboczenia niezliczone i subtelne; ale poprzestając na cechach zasadniczych, nie wiele ich znajdziemy.

Przykłady, które następnie podamy, wyjaśniają najlepiej znaczenie tej małej liczby cech zasadniczych w życiu narodów.

Właściwie, podstawy psychologicznego podziału ras, mogłyby być rozwinięte tylko w psychologii narodów, co wymagałoby całych tomów, poprzestaniemy więc jedynie na ogólnych zarysach podziału.

Z tego punktu widzenia rzeczy, rasy ludzkie dają się podzielić na cztery grupy: 1-sza rasy pierwotne; 2-ga rasy niższe; 3-ia rasy średnie; 4-ta rasy wyższe.

Pierwotnymi będą te, w których nie znajdziemy żadnych śladów kultury, które do dziś dnia pozostały na tym stopniu rozwoju, zbliżonym do zwierzęcości, jaki przechodzili nasi ojcowie w epoce kamiennej: do nich należą mieszkańcy Ziemi Ognistej i Australczycy.

Rasy niższe obejmują przedewszystkiem murzynów. Są one zdolne do pewnej cywilizacji, ale tylko bardzo niedołężnej. Nie przekroczyli nigdy barbarzyńskich stopni kultury, nawet wówczas, gdy dzięki losowi, jak na San Domingo, stali się spadkobiercami wyższych cywilizacji.

Do ras średnich, zaliczymy Chińczyków, Japończyków, Mongołów i ludy Semickie. Z Assyryjczykami, Mongolami, Chińczykami i Arabami, stworzyły one typy wysokich cywilizacji, tylko przez Europejczyków przewyższone.

Do wyższych należą jedynie ludy indo-europejskie. Zarówno w starożytności, w epoce Greków i Rzymian, jak i w czasach nowszych, one tylko jedne wykazały uzdolnienie do wielkich wynalazków w sztukach, naukach i przemyśle. Im to cywilizacja zawdzięcza wysoki swój poziom dzisiejszy — z ich rąk wyszły: para i elektryczność. Najmniej rozwinięte z tych ras wyższych: Hindusi np. wzniesli się jednak w sztukach, piśmiennictwie i filozofii do tej wysokości, jakiej nigdy nie dosięgli Mongołowie, Chińczycy lub Semici.

Pomieszenie tych czterech wielkich grup, jest niemożliwem — oczywiście jest bowiem umysłowa, dzieląca je przepaść. Dopiero w podziałach występują pewne trudności. Anglik, Hiszpan, Rosyanin, należą do grupy najwyższej, wiadomo jednak, jak wielkie są między nimi różnice.

Ażeby je uprzytomnić, należałoby każdy naród rozważyć oddzielnie, i opisać jego charakter. Co też uczynimy następnie, odnośnie do dwóch pierwszych, celem uwydatnienia zastosowań metody i wykazania ważności wypływających ztąd wniosków. Na razie zaznaczymy tylko ogólnikowo, naturę głównych składników psychologicznych, pozwalających wyodrębnić rasy.

U ras pierwotnych i niższych — a niema potrzeby zwracać się aż do prawdziwych dzikich, żeby je znaleźć, gdyż najniższe warstwy społeczeństw europejskich, nie wiele się od nich różnią — widzimy zawsze, większą lub mniejszą nieudolność rozumowania, to znaczy brak zdolności kojarzenia, celem porównania i ocenienia, podobieństw i różnic, w po-

jęciach wytworzonych przez dawne wrażenia z pojęciami, wytworzonymi przez wrażenia obecne. Z tej nieudolności myślenia, wynika wielka łatwowierność i brak zmysłu krytycznego. U istot wyższych przeciwnie, umiejętność kojarzenia pojęć i wyprowadzania wniosków, jest wielką a zmysł krytyczny, oraz ścisłość, mogą dojść do wysokiego rozwoju.

U istot niższych, spotykamy również minimalną zaledwie zdolność uwagi i zastanawiania się, natomiast silnie rozwinięty zmysł naśladownictwa, zwyczaj wnioskowania ze szczegółu o ogóle, słabą zdolność obserwowania i korzystania z obserwacji, nadzwyczajną ruchliwość charakteru i bardzo wielki brak przezorności. Instynkt chwili stanowi o wszystkim. Jak Ezaw — typ człowieka pierwotnego — sprzedaliby chętnie prawo przyszłego starszeństwa, za obecną miskę soczewicy. Gdy interesowi chwili człowiek umie przeciwstawić interes przyszły, gdy umie postawić sobie cel odległy i dążyć doń wytrwale, już przez to samo osiągnął wyższy stopień rozwoju.

Nieumiejętność przewidywania następstw odległych i uleganie instynktowi chwili, skazują jednostkę, zarówno jak i rasę, na wieczne upośledzenie. Tylko w miarę jak się uczyły panować nad instynktami, a więc gdy zaczęły zdobywać sobie wolę, i władzę nad samym sobą, mogły ludy zrozumieć znaczenie karności, konieczność poświęcania się dla ideału i wnieść się w cywilizacji. Gdyby trzeba było znaleźć jedną miarę do oceny społecznego poziomu ludów w historii, wybrałbym stopnie ich zdolności do panowania nad popędami odruchowymi.

Rzymianie w starożytności, Anglio-Amerykanie w czasach nowszych, stanowią przykład ludów, posiadających tę zdolność w stopniu najwyższym. Wielce się też ona przyczyniła do zapewnienia im potęgi.

Składniki psychologiczne, stanowiące o duchowym ustroju narodów, dotyczą jedne charakteru, drugie inteligencji.

Rasy wyższe różnią się od niższych, zarówno charakterem, jak i inteligencją, ludy zaś wyższe różnią się przede wszystkim charakterem. Okoliczność ta ma ważne znaczenie społeczne i dlatego należy ją zapamiętać. Charakter jest kombinacją, w różnym stosunku, różnych składników, ogólnie nazywanych w psychologii *uczuciowemi*. Do najważniejszych z pośród nich zaliczyć należy: wytrwałość, energię i zdolność panowania nad sobą — wszystko władze mniej lub więcej do dziedziny woli należące. Do podstawowych składników charakteru, zaliczymy również moralność, chociaż jest ona właściwie syntezą wielu uczuć skomplikowanych. Bierzemy ten wyraz w znaczeniu dziedzicznego poszanowania pewnych reguł, na których opiera się samo istnienie społeczeństwa. Posiadać moralność, znaczy to, dla danego ludu, posiadać pewne stałe reguły postępowania i od nich nie zbaczać. Ponieważ reguły te zmieniają się według czasów i krajów, moralność wydaje się przez to samo czemś niestałym — i w samej rzeczy jest ona zmienna; ale dla danego ludu i w danej chwili, musi być uznana za niezmienną. Będąc dzieckiem charakteru, nie zaś rozumu, może ona uważać się za ustaloną wtedy dopiero, gdy się już stała dziedziczną, a więc w swej

istocie bezwiedną. Ogólnie rzecz biorąc, wielkość ludów, w wysokim stopniu zależy od poziomu ich moralności.

Właściwości inteligencji, mogą ulegać małym zmianom, pod wpływem wychowania; właściwości charakteru niemal całkowicie uchylają się od tego wpływu. Gdy edukacja okazuje swój wpływ na nie, dzieje się to tylko u natur nijakich, o słabej woli, skłaniających się łatwo w stronę pierwszej lepszej pobudki. Natury takie trafiają się u osobników, ale bardzo rzadko u całych narodów, jeżeli zaś trafiają się; to tylko w chwilach najniższego ich upadku.

Odkrycia rozumu ludzkiego, przenoszą się z łatwością od jednego ludu do drugiego — właściwości charakteru przenosić się nie dają. One też przede wszystkim służą do wyróżnienia ustrojów psychicznych, między ludami wyższymi.

Odkrycia rozumu są wspólnym dziedzictwem ludzkości; zalety i błędy charakteru przeciwnie, są własnością wyłączną każdego poszczególnego narodu. Są one skałą, o którą dzień po dniu, i przez szereg wieków, rozbijać się muszą fale wpływów zewnętrznych, ażeby dojść zaledwie do lekkiego zatarcia ich zarysów; są one nieodłącznym składnikiem gatunku, są tem, czem pletwa ryby, dziób ptaka, lub zęby zwierząt mięsożernych.

O rozwoju narodu i jego losach, decyduje nie jego inteligencja, lecz jego charakter. Odnajdujemy go wszędzie po za pozornymi fantazyami bezsilnego losu, domniemanej opatrności, rzeczywistego prze-

znaczenia, które, według różnych wierzeń, kierują czynami ludzkiemi.

Wpływ charakteru jest panującym w życiu narodów, podczas gdy wpływ rozumu jest w rzeczywistości bardzo słabym. Rzymianie z czasów upadku, mieli inteligencję stokroć bujniejszą, niż ich surowi przodkowie, ale stracili przymioty swego charakteru: wytrwałość, energię, stałość, zdolność poświęcania się dla ideału, niezłomne poszanowanie praw, którym ich pradziadowie zawdzięczali swoją wielkość. Dzięki charakterowi, 60,000 Anglików trzyma w niewoli 250 milionów Hindusów, z których wielu niewątpliwie conajmniej dorównywa im inteligencją, a nie jeden przewyższa ich olbrzymio rozwinięciem zmysłu artystycznego i głębokością filozoficznych poglądów. Dzięki owemu charakterowi, stoją oni na czele największych kolonij, jakie kiedykolwiek znała historia, bo też nie co innego daje podstawę społeczeństwom, religiom i państwom. Charakter to, pozwala ludom czuć silnie i działać skutecznie; nie zyskały zaś one nigdy wiele, na nadmiernem rozumowaniu i rozmyślanii. *)

*) Słaby wpływ dzieł psychologów z profesyi i małe praktyczne znaczenie ich wywodów, pochodzi głównie ztąd, że zasklepili się wyłącznie w studyowaniu inteligencji, zaniedbując niemal całkowicie charakter. Tylko p. Paulhan w swoim zajmującym „Studyum nad charakterami“ i p. Ribot na kilku kartkach, na nieszczęście zbyt krótkich, zaznaczyli doniosłość charakteru, jako rzeczywistej podstawy duchowego ustroju człowieka. „Inteligencja, pisze słusznie uczony profesor Collège de France, jest tylko dodatkową formą rozwoju duchowego. Typem zasadni-

Pojęcie świata i życia, a więc i postępowanie, zależy od duchowego ustroju rasy. Podamy wkrótce ważne w tym względzie przykłady. Pod wpływem danych wrażeń otoczenia, osobnik czuje, myśli i działa inaczej, niż ci, którzy w podobnym otoczeniu, mają inny ustrój psychiczny. Wynika ztąd niemożność przenikania się dwóch ustrojów psychicznych, zbyt różnych. Wiekowe walki ras, mają przede wszystkim za źródło niezgodność charakterów. Niepodobnaby było rozumieć historii, gdyby się ciągle nie pamiętało o tem, że różne rasy, nie mogą ani czuć, ani myśleć, ani działać jednakowo—a tem samem zrozumieć się. Wprawdzie różniące się między sobą ludy, mają w swych językach wyrazy wspólne, uważane za jednoznaczne, ale wspólne te wyrazy, obudzają w ich umysłach inne wrażenia, inne idee, inne formy myślenia. Trzeba żyć z ludami, których ustrój duchowy, dość znacznie różni się od naszego, choćby wybierając osobniki znające naszą mowę i które odebrały naszą edukację, ażeby

czym jest charakter. Inteligencya raczej go zabija, gdy jest nadmiernie rozwiniętą“.

To też na charakterach trzeba się będzie oprzeć, w psychologii porównawczej narodów. Trudno doprawdy byłoby zrozumieć, że nauka tak ważna, skoro historia i polityka z niej wypływają, nie była nigdy przedmiotem badania, gdyby się nie wiedziało, że nie można jej zdobyć, ani w laboratoryach, ani w książkach, tylko w długich podróżach. Nie też nie zapowiada, żeby się nią wkrótce mieli zająć psychologowie z profesyi. Opuszczają oni coraz bardziej to, co było dawniej ich dziedziną, zasklepiając się w poszukiwaniach anatomicznych i fizjologicznych.

zrozumieć przepaść, dzielącą myśli różnych ludów. Można i bez odległych podróży, zdać sobie w części sprawę z tej różnicy, stwierdzając wielki przeział umysłowy, istniejący między mężczyzną cywilizowanym a kobietą, nawet bardzo wykształconą. Mogą oni mieć interesa wspólne, uczucia wspólne, ale nigdy łańcuchy ich myśli nie będą do siebie podobne. Mogliby rozmawiać ze sobą wiekami całemi, nie godząc się jednak, ponieważ przedstawiają dwa całkiem różne typy duchowej organizacyi. Już sama różnica logiki wystarcza, do stworzenia przepaści między niemi.

Przepaść owa, między ustrojami umysłowymi różnych ras, tłumaczy nam, dlaczego ludom wyższemu nie udało się nigdy narzucić ich cywilizacyi ludom niższemu. Powszechna jeszcze opinia, że wykształcenie może tego dzieła dokonać, jest jednym z najgubniejszych złudzeń, jakie kiedykolwiek wymyślili teoretycy czystego rozumu. Niewątpliwie, wykształcenie pozwala, dzięki pamięci, jaką posiadają najniższe stworzenia, dać osobnikowi umieszczonemu dość nisko na szczeblach społecznych, zbiór pojęć właściwych europejczykowi. Można zrobić skończonego matematyka lub adwokata z murzyna albo japończyka; ale da mu się przez to tylko polor powierchowny, bez wpływu na jego ustrój psychiczny. Form myśli, logiki, a szczególnie też charakteru narodów zachodnich, nie da mu ta nauka, ponieważ żadna nauka nie może dać tego, co tylko dziedzicznie się przenosi. Ów murzyn albo Japończyk, może zebrać wszelkie możliwe dyplomy, nie dosięgnie jednak nigdy poziomu zwykłego europejczyka.

Wciągu lat dziesięciu można mu dać edukację skończonego Anglika, ale na prawdziwego Anglika, t. j. takiego któryby działał jako anglik, w podobnych okolicznościach życia, tysiąc lat zaledwieby wystarczyło. Tylko pozornie może naród jaki, nagle zmienić swój język, swoją konstytucję, swoją wiarę lub swoją sztukę. Dla dokonania tego rodzaju przeobrażeń, trzebaby umieć przeobrazić jego duszę.

ROZDZIAŁ IV.

Postępowe różnicowanie się jednostek i ras.

Nierówność między jednostkami jest tem większą, im do wyższej należą rasy.—Równość duchowa jednostek w rasach niższych.—Ażeby ocenić różnice ras, trzeba porównywać nie przeciętne, lecz najwyższe ich warstwy. — Postęp cywilizacyi dąży do wytworzenia coraz to większych różnic między jednostkami i rasami. — Następstwa różnicowania się. — Powody psychologiczne, przeszkadzające przekroczeniu w tym względzie pewnych granic. — Różne osobniki ras wyższych, różnicują się bardzo znacznie pod względem umysłowym, a bardzo mało pod względem charakteru.— W jaki sposób dziedziczność stara się ciągle sprowadzać wyższości umysłowe, do średniego typu rasy.— Spostrzeżenia anatomiczne, potwierdzające stopniowe różnicowanie się psychologiczne ras, osobników i płci.

Rasy wyższe różnią się od niższych, nie tylko cechami psychologicznymi i anatomicznymi, one się różnią nadto różnolitością składników tych cech. U ras niższych, wszystkie osobniki, nawet płci różnej, stoją mniej więcej na jednym poziomie duchowym. Wszyscy podobni do siebie, przedstawiają doskonały obraz równości, o jakiej marzą nasi nowo-

żytni socjaliści. U ras wyższych, przeciwnie, nierówność duchowa osobników i płci, stanowi regułę.

To też, nie przez porównanie średnich typów ludowych, ale ich warstw wyborowych—o ile je posiadają — dochodzi się do miary rozdzielających je różnic. Hindus, Chińczyk, Europejczyk, mało się różnią umysłowo w swych średnich warstwach, stokroć więcej w swych warstwach górnych.

Wraz z postępem cywilizacji, nietylko rasy, ale i jednostki każdej rasy, dążą do coraz większego wyodrębnienia się. Wbrew marzeniom o wszechrówności, cywilizacja nowożytna nie równa ludzi umysłowo, lecz przeciwnie coraz bardziej ich od siebie wyróżnia.

Jednem z głównych następstw cywilizacji jest, z jednej strony, różnicowanie się ras przez pracę umysłową coraz to większą, jakiej wymaga ona od ludzi, stojących na wyższym stopniu kultury, a z drugiej strony, różnicowanie się coraz większe wszystkich tych warstw społecznych, z jakich się składa każdy naród cywilizowany.

Warunki dzisiejszego rozwoju przemysłowego skazują niższe warstwy społeczeństw oświeconych, na pracę bardzo wyspecjalizowaną, która nietylko nie podnosi ich inteligencji, ale dąży do jej zniszczenia. Sto lat temu rzemieślnik był prawdziwym artystą, zdolnym wykończyć wszystkie części danego mechanizmu, zegarka na przykład. Dziś, jest to przeważnie czysto mechaniczna robota, rzemieślnik spędza swoje życie na świdrowaniu jednych i ciągle jednakowych dziurek, na wygładzaniu jednego kawałka, lub wprawianiu w ruch jednej i tej samej maszyny.

Ztąd wynika, że inteligencja jego stopniowo marnieje. Pod naciskiem coraz to nowych wynalazków i konkurencji, przemysłowiec lub inżynier, kierujący robotnikami, obowiązany jest przeciwnie, umieć coraz to więcej, skupiać w sobie nie równie więcej wiadomości, talentu, inicjatywy i wynalazczości, niż przed stu laty. Ciągłe ćwiczony, ulegając ogólnemu prawu narządów, mózg jego rozwija się też coraz więcej.

Już Tocqueville wskazał na owo różnicowanie się postępowe warstw społecznych, w czasie, kiedy przemysł dalekim był jeszcze od tego, czem jest dzisiaj. „W miarę jak zasada podziału pracy wszechstronnej jest stosowaną, robotnik staje się słabszym, bardziej ograniczonym i zależniejszym. Sztuka postępuje — artysta upada. Właściciel fabryki i robotnik coraz więcej oddalają się od siebie“.

Dzisiaj naród wyższy, pod względem intelektualnym może być uważany, jako stanowiący rodzaj piramidy ze stopniami, której największa część utworzona jest z głębokich warstw społecznych, stopnie wyższe przez warstwy inteligentne *) a sam wierz-

*) Mówię inteligentne, nie dodając i wykształcone. Jest to błędem właściwym narodom łacińskim, że przypuszczają równoległość między wykształceniem a inteligencją. Wykształcenie wymaga tylko pewnej dozy pamięci, ale nie konieczności zalet rozumowania, zastanawiania się, inicjatywy i wynalazczości. Bardzo często spotyka się osobniki zaopatrzone w różne dyplomy, a jednak bardzo ograniczone, ale spotyka się również bardzo często, jednostki mało wykształcone a posiadające wysoką inteligencję. Warstwy więc górne naszej piramidy byłyby złożone z elementów zapożyczonych z różnych klas; wszystkie bowiem powołania, obejmują małą liczbę wyższych umysłów. Jest

chołek przez całkiem małą liczbę wybranych, uczonych, wynalazców, artystów, pisarzy, stanowiącą wprawdzie grupę drobną, wobec reszty ludności, ale która sama przez się decyduje o poziomie danego kraju na szczeblach cywilizacji. Gdyby ona znikła, znikłaby cała chwała narodu. „Gdyby Francja, jak słusznie powiedział Saint Simon, straciła naraz pięćdziesięciu swoich pierwszych uczonych, pięćdziesięciu swoich pierwszych fabrykantów, pięćdziesięciu swoich pierwszych rolników, naród stałby się ciałem bez ducha, byłby pozbawiony głowy. Gdyby przeciwnie, straciła cały swój personel urzędowy, wypadek taki zmartwiłby francuzów, bo są dobrzy, ale wynikałoby ztąd tylko mała strata dla kraju.“

Z postępowaniem cywilizacji różnice między krańcowymi warstwami ludności, rosną bardzo szybko. W pewnych chwilach zdają się one rosnać jakby w stosunku geometrycznym. Wystarczyłby więc sam bieg czasu, (gdyby wpływy dziedziczności nie stały na przeszkodzie), do takiego wyodrębnienia się warstw wyższych od niższych, że dzieląca je przestrzeń stałaby się równie wielką jak między białym i murzynem, a może nawet, jak między murzynem a małpą.

Wiele jednak powodów sprzeciwia się temu i różnicowanie owo, nie jest nigdy tak szybkim w rzeczywistości, jakiem się wydaje w teorii.

Przedewszystkiem, mnożenie się różnic, dotyczy przeważnie inteligencji—mniej lub wcale chara-

jednakże prawdopodobnem, że dzięki prawu dziedziczności, najwięcej ich liczbę posiadają klasy, tak zwane wyższe w społeczeństwie i na tem to niewątpliwie, polega właśnie ich wyższość

której. Powtóre, masy dzisiaj, przez swą organizację i karność, dążą do władzy. Ich nienawiść do wszelkich wyższości umysłowych jest oczywistą i staje się coraz prawdopodobniejszą, że wszelka arystokracja umysłowa, będzie gwałtownie wyćpaną w przyszłych peryodycznych rewolucjach, w miarę organizowania się mas ludowych. Tak już raz było przed stu laty z arystokracją rodową. Gdy socjalizm zapanuje w Europie, jedyną dla niego szansą istnienia czas jakiś, będzie wyćpanie co do jednej, tych wszystkich jednostek, które posiadając umysłową wyższość, mogłyby, prędzej czy później, wynieść się po nad miarę średnią.

Po za temi dwiema przyczynami, natury sztucznej, ponieważ wynikają z warunków cywilizacji mogących ulec zmianie, jest jeszcze inna, o wiele donioślejsza, ponieważ jest prawem naturalnem, niezłomnem i które zawsze przeszkadzać będzie śmiałemu społeczeństwu, w zbyt szybkim wyodrębnianiu się intelektualnem od warstw niższych. Przeciwniejszym warunkom cywilizacyjnym, dążącym do coraz większego różnicowania się ludzi jednej rasy, stają w samej rzeczy ciężkie prawa dziedziczności, dążące do zniwelowania jednostek, przewyższających swoją rasę.

Już dawne spostrzeżenia, wspomniane przez wszystkich autorów prac o dziedziczności, wykazały, że potomkowie rodzin wybitnych swą inteligencją, prędzej lub później, zwykle nawet bardzo prędko, ulegają losowi zwyrodnienia i zaniku.

Możnaby powiedzieć, że wielka wyższość umysłowa daje się zdobyć tylko kosztem następującego

po niej zwyrodnienia. W samej rzeczy, wierzchołek piramidy, o której mówiliśmy przed chwilą, odradza się i trwa tylko dzięki składnikom, poniżej umieszczonym. Gdyby zgromadzono na jakiej odosobnionej wyspie, wszystkie osobniki, stanowiące ów wybór jednostek, utworzonoby przez krzyżowania ich rasę, skazaną z góry na różnostronny zanik—a w rezultacie na zupełne wygaśnięcie.

Wielkie wyższości umysłowe, dadzą się porównać do owych potworów botanicznych wytwarzanych przez ogrodnika artystę. Pozostawione same sobie, giną lub wracają do średniego typu gatunkowego, wszechpotężnego, ponieważ posiadał długi szereg przodków.

Uważne badanie różnych ludów, wykazuje, że jeśli składające go jednostki, różnicują się bardzo znacznie w sferze inteligencji, to natomiast bardzo mało w sferze charakteru. Musimy więc studyując rasę, uważać ją z dwóch odrębnych punktów widzenia. Z punktu widzenia umysłowego ma ona wartość tylko o tyle, o ile posiada garstkę ludzi wybitnych, którym zawdzięcza wszystkie swe postępy naukowe i przemysłowe. Z punktu widzenia charakteru, przeciwnie tylko średnia miara całej rasy jest ważną. Od poziomu tej średniej miary, zależy zawsze potęga narodów. Mogą one, od biedy, obyć się bez owej śmietanki intelektualnej, ale nie bez pewnego poziomu charakterów. Wkrótce to wykazemy.

Różnicując się coraz bardziej intelektualnie w szeregu wieków, osobniki rasy, pod względem swego charakteru, oscylują zawsze około jednego, przeciętnego typu tejsze rasy. Ów typ przeciętny,

wznoszący się bardzo wolno, obejmuje absolutną większość członków danego narodu. Otacza go z góry, cienka warstwa umysłów pierwszorzędných, zasadniczo ważnych z cywilizacyjnego punktu widzenia, ale nie przedstawiających wielkiej doniosłości z punktu widzenia rasy. Bezustannie niszczona, warstwa ta, bezustannie odnawia się kosztem warstwy średniej, zmieniającej się bardzo powoli, ponieważ najmniejsze w niej zmiany, ażeby się mogły utrwalić, wymagają dziedzicznego nagromadzenia w ciągu wieków.

Już od wielu lat, doszedłem do wyrażonych tutaj przekonań, opierając się na studyach anatomicznych; podczas gdy dzisiaj, dla uzasadnienia tych przekonań powołuję się tylko na psychologiczne motywy. Ponieważ jednak oba te łańcuchy obserwacji zmierzają ku jednakiemu wnioskowi, pozwolę sobie przypomnieć niektóre konkluzje pierwszej mojej pracy. Opierają się one na pomiarach wielu tysięcy czaszek, dawnych i dzisiejszych, a należących do ras odrębnych.

Oto są najważniejsze ustępy ze wspomnianej pracy:

Objętość czaszki jest w stosunku ścisłym z inteligencją, jeśli pomijając wypadki indywidualne, zestawimy seryje pomiarów. Przekonywamy się wówczas, że rasy wyższe od niższych, wyróżniają nie słabe zmiany objętości czaszek, ale raczej ten fakt zasadniczy, że rasa wyższa zawiera pewną liczbę jednostek, o mózgu bardzo rozwiniętym, podczas gdy rasa niższa nie zawiera ich wcale. Rasy więc różnią się nie tłumami, lecz małą ilością jednostek wybitnych. Między jednym narodem a drugim, średnia

różnica mózgu — z wyjątkiem ras najniższych — nie jest nigdy znaczną.

Porównywając czaszki różnych ras ludzkich, w teraźniejszości i przeszłości, widzimy, że rasy, których czaszki przedstawiają największe różnice indywidualne, należą do najwyższych; że im bardziej cywilizuje się dana rasa, tem więcej różnicuje się, że więc nie do równości dąży człowiek, lecz do coraz to głębszej nierówności. Równość anatomiczna i fizyologiczna istnieje tylko między osobnikami ras najniższych. Między członkami jednego plemiona dzikiego, oddającymi się jednakowej pracy, różnice indywidualne są z konieczności najmniejsze. Między wieśniakiem, posiadającym tylko trzysta wyrazów w swym słowniku, a uczonym, który ich ma sto tysięcy, wraz z odpowiadającymi im pojęciami, różnica jest przeciwnie olbrzymią.

Winienem dodać, że wywołane przyrostem cywilizacji różnicowanie się osobników, objawia się także między płciami. U ludów niższych lub w niższych warstwach ludów wyższych, męczyzna i kobieta są umysłowo bardzo bliscy siebie. W miarę zaś rozwoju cywilizacji, płcie różnicują się coraz bardziej.

Objętość czaszki męskiej i żeńskiej, nawet porównywając, jak to właśnie czyniłem, wyłącznie osobniki jednego wieku, równego wzrostu i równej wagi, przedstawia różnice bardzo szybko rosnące wraz z cywilizacją. Małe w rasach niższych, stają się olbrzymiami u wyższych. U tych ostatnich, czaszki kobiece są mało co lepiej rozwinięte od czaszek kobiecych ras znacznie niższych; i podczas gdy średnia

objętość męzkich czaszek paryskich, należy do największych, średnia paryskich kobiecych, należy do najmniejszych; są one prawie tak małe, jak chińskie, zaledwie nieco większe od kobiecych z Nowej Kaledonii *).

*) Dr. Gustave Le Bon. *Recherches anatomiques et mathématiques sur les variations de volume du cerveau et sur leurs relations avec l'intelligence*. In 8°, 1879. Mèmoire couronné par l'Académie des sciences et par la Société d'anthropologie.

ROZDZIAŁ V.

Tworzenie się ras historycznych.

Jak się utworzyły rasy historyczne. — Warunki, pozwalające różnym rasom zlać się w jedną. — Wpływ liczby jednostek, nierówności ich charakterów, otoczenia etc. — Wyniki krzyżowań. — Powody znacznej niższości metysów. — Ruchliwość nowych cech psychologicznych, stworzonych przez krzyżowania. — Jak się mogą ustalić. — Krytyczne okresy historii. — Krzyżowanie stanowi czynnik zasadniczy w tworzeniu się ras nowych, a zarazem potężny czynnik rozkładu cywilizacji. — Doniosłość kastowości. — Wpływ otoczenia. — Może ono oddziaływać tylko na rasy nowe w stadium tworzenia się, u których krzyżowania spowodowały rozkład cech przodków. — Na rasy dawne, otoczenie nie ma wpływu. — Różne przykłady. — Większa część ras europejskich, jest jeszcze w stadium formowania się, — Dlatego okres tworzenia się ras historycznych wkrótce się skończy.

Wspomnieliśmy już, że u ludów cywilizowanych, trudno dziś spotkać prawdziwe rasy, w naukowym znaczeniu tego wyrazu, że właściwie mamy dziś do czynienia tylko z rasami historycznymi, t. j. takimi, które wytworzył los podbojów, wędrówek, polityki i t. p. a więc złożonymi z mieszaniny osobników różnego pochodzenia.

W jaki sposób rasy różnorodne, mogą dojść do zlania się i wytworzenia rasy historycznej, posiadającej wspólność cech psychologicznych? O tem pomówimy obecnie.

Zauważmy przedewszystkiem, że pierwiastki łączone losiem, nie zawsze zlewają się ze sobą. Ludy niemieckie, węgierskie, słowiańskie etc., żyjące pod panowaniem austriackim, stanowią rasy najzupełniej odrębne, i które nigdy nie próbowały się zlewać. Irlandczyk, żyjący pod panowaniem Anglików, również nie zmieszał się z niemi. Co zaś do ludów całkiem niskich, Czerwonoskórych, Australczyków, Tasmańczyków i t. p. to nie tylko że nie łączą się z ludami wyższymi, ale znikają szybko w zetknięciu z niemi. Doświadczenie wykazuje, że wszelki naród niższy wobec wyższego, musowo skazany jest na wymarcie.

Trzy warunki są niezbędne, przy zlewaniu się dawnych ras w nową, mniej lub więcej jednorodną.

Pierwszym warunkiem jest, żeby rasy ulegające krzyżowaniu, nie były zbyt nierówne liczebnie; drugim, żeby nie różniły się zbyt znacznie; trzecim, żeby przez czas bardzo długi poddane były jednakim wpływom otoczenia.

Pierwszy z tych warunków ma doniosłość pierwszorzędną. Mała liczba białych, przeniesionych między liczną ludność murzyńską, zniknąć będzie z każdą generacją, bez pozostawienia śladu swej krwi w potomkach. W ten sposób zginęli wszyscy zdobywcy, którzy zagarnęli zrazu znacznie liczniejsze od nich plemiona. Mogli oni, jak Rzymianie w Galii, jak Arabowie w Egipcie, pozostawić po sobie swoją

cywilizację, swoją sztukę i swój język, ale nigdy nie zostawili swej krwi.

Drugi warunek jest również ważnego znaczenia. Niewątpliwie rasy bardzo różne, biali i czarni np. mogą się zlewać, ale powstające ztąd metysy, stanowią ludność znacznie niższą wartościowo i całkowicie niezdolną do wytworzenia, a nawet rozwijania dalej cywilizacji. Wpływ sprzecznych dziedziczności, rozkłada moralność i charakter. Gdy przypadkowo, jak to miało miejsce na San Domingo, potomkowie białych i czarnych, odziedziczają cywilizację wyższą, cywilizacja ta, szybko upada i znika. Natomiast krzyżowania mogą być pierwiastkiem postępu, między rasami wyższymi, dość blizkimi sobie, jak np. Anglicy i Niemcy w Ameryce. Są zaś zawsze pierwiastkiem rozkładu, gdy rasy, nawet wyższe, zbyt różnią się od siebie. *)

Skrzyżować dwa narody, jest to zmienić za jednym zamachem, zarówno ich ustrój fizyczny jak duchowy. Zresztą krzyżowania są właściwie jedynym sposobem nieomylnym przeobrażenia zasadniczo charakteru narodowego — gdyż tylko dziedzic-

*) Wszystkie kraje posiadające zbyt wiele metysów, skazane są na wieczną anarchię, chyba, że są trzymane żelazną ręką. Takim będzie z konieczności los Brazylii. Liczy ona tylko trzecią część białych. Reszta ludności składa się z murzynów i mulatów. Sławny przyrodnik Agassiz, mówi słusznie: „dosyć jest raz być w Brazylii, ażeby uznać upadek krzyżowań, w tym kraju liczniejszych niż gdziekolwiek indziej. Krzyżowania te zacierają najlepsze przymioty, zarówno białych jak czarnych, albo indian i wytwarzają typ nieokreślony, o przytępionej energii fizycznej i duchowej“.

czość może walczyć z dziedzicznością. Pozwalają one, po długim okresie czasu, na wytworzenie się nowej rasy, o nowych cechach fizycznych i psychicznych.

Z początku, powstałe tą drogą cechy, są chwiejne i słabe — trzeba zawsze długiego nagromadzenia się dziedzicznego, by je ustalić. Pierwszem następstwem skrzyżowania ras różnych, jest zniszczenie duszy tych ras, to znaczy owej całości idei i uczuć wspólnych, stanowiących siłę narodów, i bez których niema ani narodu, ani ojczyzny. Będzie to okres krytyczny w historii ludów, okres prób i wysiłków, przez które wszystkie przechodziły, nie ma bowiem takiego narodu europejskiego, któryby nie powstał ze szczątków innych. Jest to okres pełen walk wewnętrznych i nieprawości, trwających dopóty, dopóki się nowy charakter nie ustali.

Wszystko to wykazuje, że krzyżowania, należy uważać zarazem jako czynnik zasadniczy w tworzeniu się nowych ras i jako czynnik rozkładu ras dawnych. Nie bez racji więc, narody wysoko posunięte w cywilizacji, starały się zawsze nie dopuszczać domieszki krwi cudzoziemskiej. Bez cudownej instytucji kast, mała garstka Aryów, która zawiadnęła Indiami przed trzema tysiącami lat, zatonąłaby wkrótce w morzu ludności czarnych, otaczających ją ze wszech stron, i żadna cywilizacja nie byłaby powstała na ziemi wielkiego półwyspu.

Gdyby za dni naszych, Anglicy nie zachowali tego systemu i zgodzili się na małżeństwa z tubylcami, oddawna już olbrzymie cesarstwa indyjskie byłoby się im z rąk wymknęło. Naród może stracić

wiele rzeczy, przenieść wiele katastrof, a jednak podnieść się. Stracił zaś wszystko i nigdy się już nie podniesie, jeśli stracił swą duszę.

Gdy cywilizacje upadające stają się łupem na jeźdźców, czy to wojennych czy pokojowych, wówczas krzyżowania odgrywają kolejno rolę niszczącą, później twórczą, o jakiej mówiłem przed chwilą. Niszczą cywilizację dawną, ponieważ niszczą duszę ludu, który ją posiadał. Pozwalają na wytworzenie się cywilizacji nowej, ponieważ dawne cechy psychologiczne obu ras, zostały zniszczone i ponieważ pod wpływem nowych warunków istnienia, nowe cechy będą mogły się wytworzyć.

Tylko na takiej właśnie rasie w drodze tworzenia się i której przez to cechy dziedziczne zatarły się siłą nowych dziedziczności przeciwnych, może się okazać wpływ ostatniego ze wspomnianych czynników, a mianowicie otoczenia. Bardzo słaby odnośnie do ras dawnych, wpływ otoczenia bardzo jest silnym u ras młodych. Krzyżowania, niszcząc psychologiczne cechy przodków, wytwarzają rodzaj białej tablicy, na której wpływ otoczenia, przedłużający się przez szereg wieków, zapisuje swoje działanie, wytwarzając, a potem utrwalając cechy nowe. Wówczas i dopiero wówczas, nowa rasa historyczna jest sformowana. Tak powstała nasza.

Wpływ otoczenia — otoczenia fizycznego i moralnego — jest więc raz wielkim, drugi raz małym w różnych wypadkach; i nie można się dziwić, że częstokroć, sprzeczne w tym względzie wypowiadać no poglądy. Widzieliśmy, że jest on bardzo wielki

u ras formujących się — prawie żaden, gdy chodzi o rasy oddawna już ustalone.

Co się tyczy otoczenia moralnego, mamy do wód nicości jego wpływu, na ludach wschodnich, zostających pod panowaniem zachodnich cywilizacji, przez ciąg wielu pokoleń, a także na chińczykach, zamieszkujących Stany Zjednoczone. Co do otoczenia fizycznego, stwierdzamy słabą jego władzę w trudności aklimatyzacji. Przeniesiona w otoczenie zbyt odmienne od swojego, rasa stara — czy to będzie człowiek, czy zwierzę lub roślina — ginie raczej, niż przeobraża się. Zdobyty przez dziesięć różnych ludów, Egipt, stawał się zawsze ich grobem. Ani jeden nie zrosł się z warunkami gruntu. Grecy, Rzymianie, Persowie, Arabowie, Turcy etc., nie pozostawili w nim nigdy śladów swej krwi. Jedynym typem, jaki w Egipcie spotykamy, jest typ obojętnego Fellaha, którego rysy odtwarzają wiernie te, jakie artyści z przed siedmiu tysięcy lat utrwalili na grobach i pałacach Faraonów.

Większa część ras historycznych Europy jest jeszcze w stadium tworzenia się i trzeba o tem wiedzieć, żeby rozumieć ich historię. Jeden tylko Anglik przedstawia rasę niemal całkowicie ustaloną. U niego dawny Bretończyk, Saxończyk i Normand zatarli się na rzecz nowego, jednolitego typu. We Francji przeciwnie, Prowansalczyk jest bardzo różnym od Bretończyka, Owernijczyk od Normandczyka. Z tem wszystkim, jeśli niema jeszcze przeciętnego typu Francuza, istnieją przynajmniej typy średnie pewnych dzielnic. Na nieszczęście różnią się one jeszcze bardzo ideami i charakterem; trudno więc znaleźć insty-

tucye, któreby wszystkim zarówno odpowiadały i tylko dzięki energicznej centralizacyi możliwą jest pewna wspólność myśli. Nasze głębokie niezgodności uczuć i marzeń, oraz pochodzące stąd przewroty polityczne, zależą głównie od owych różnic duchowego ustroju, które tylko przeszłość zatrzeć może zdoła.

Tak bywało zawsze, gdy rasy różne zetknęły się z sobą. Niezgody i walki wewnętrzne, bywały zawsze tem głębsze, im różniejszymi były złączone ze sobą rasy. Gdy zbyt są od siebie odrębne, staje się absolutnie niemożliwem życie łączne przy wspólnych instytucjach i pod jednemi prawami. Historia wielkich państw złożonych z ras rozmaitych, zawsze była jednakową. Znikają one najczęściej wraz ze swoim założycielem. Między narodami nowożytnymi, jednym tylko Holendrom i Anglikom powiodło się narzucić jarzmo ludom azyatyckim, bardzo od nich różnym, ale dosięgli tego celu jedynie dzięki temu, że umieli uszanować obyczaje, zwyczaje i prawa tych ludów, pozwalając im w gruncie rzeczy rządzić się samym, ograniczając swą rolę do pobierania części podatków, uprawiania handlu i utrzymywania pokoju.

Poza temi rzadkimi wyjątkami, wszystkie wielkie państwa, łączące w sobie ludy różnorodne, tylko siłą mogą być utworzone i zgóry skazane są na zagładę, siłą gwałtu. Ażeby naród mógł się utworzyć i trwać, trzeba żeby się tworzył zwolna, przez stopniowe zlewanie się ras mało różnych, stale krzyżujących się ze sobą, żyjących na jednej ziemi, ulegających wpływom jednakiego otoczenia, posiadając jedne instytucje i jedną wiarę. Wówczas takie różne

rasy mogą po upływie kilku wieków wytworzyć naród jednolity.

W miarę jak świat starzeje, rasy ustają się w sobie coraz bardziej, i przeobrażanie się ich drogą pomieszania, staje się coraz radszem. Starzejąc się, ludzkość uczuwa coraz silniej ciężar dziedziczności i coraz mniej skłonna jest do przeobrażeń. Co się tyczy Europy, można powiedzieć, że era tworzenia się ras historycznych zbliża się w niej ku schyłkowi.

KSIEGA II.

Jak się objawiają cechy psychologiczne ras w różnych składnikach ich cywilizacji.

ROZDZIAŁ I.

Różne składniki cywilizacji jako objawy zewnętrzne duszy narodu.

Składniki cywilizacji są objawami, tworzącej je duszy narodu.— Doniosłość tych różnych składników jest różną u różnych narodów.—Sztuki, piśmiennictwo, instytucje i t. p. odgrywają stosownie do charakteru narodu rolę główną.—Przykłady Egipcyan, Greków i Rzymian.—Różne składniki danej cywilizacji mogą przedstawiać rozwój niezależny od jej ogólnego pochodzenia.—Przykłady z dziedziny sztuk pięknych.—Co one wyrażają.—Niemożność znalezienia w jednym składniku cywilizacji, miary ogólnego jej poziomu.—Składniki zapewniające wyższość narodowi.—Składniki filozoficznie bardzo niskie, mogą być socjalnie bardzo wysokimi.

Różne pierwiastki, składające daną cywilizację: języki, instytucje, idee, wierzenia, sztuki, piśmienni-

ctwo, muszą być uważane, jako objawy zewnętrzne duszy plemienia, które je stworzyło. Ale w różnych epokach doniosłość tych pierwiastków, jako wyrazu duszy zbiorowej, jest bardzo nierówną.

Nie ma dziś chyba książki, poświęconej dziełom sztuki, w którejby nie powtarzano, że oddają one wiernie myśl ludów i są najwybitniejszym wyrazem ich cywilizacji.

Bezwątpienia częstokroć tak jest, ale zasada powyższa bynajmniej nie jest bezwzględna i rozwój sztuki nie zawsze odpowiada umysłowemu rozwojowi narodów. Jeśli są takie narody, dla których dzieła sztuki są najważniejszym wyrazem ich duszy, to są i inne, wysoko jednak stojące w hierarchii cywilizacyjnej, u których sztuka grała zawsze tylko rolę podrzędną. Gdyby trzeba było pisać historię cywilizacji każdego narodu, biorąc tylko jeden jej składnik pod uwagę, to składnik ten musiałby być różnym u różnych narodów. Dla jednego, byłaby nim sztuka, dla drugiego instytucje, urządzenia militarne, przemysł lub handel i t. p. Jest to punkt, wymagający ustaleń z góry, ponieważ następnie pozwoli nam zrozumieć, dlaczego różne składniki cywilizacji uległy niejednokrotnym przeobrażeniom, w przenoszeniu się z jednego narodu na drugi.

Miedzy ludami starożytnymi, Egipcyanie i Rzymianie, przedstawiają bardzo charakterystyczny przykład, nierówności w rozwoju tych składników, a nawet w rozwoju różnych gałęzi jednego z tych składników. Weźmy najprzód pod uwagę Egipcyan. U nich literatura była zawsze biedną, malarstwo bar-

dzo mierne; przeciwnie w architekturze i rzeźbie zostawili nam arcydzieła. Pomniki ich dzisiaj jeszcze podziw wzbudzają. Posągi takie jak „Pisarz”, „Cheik-el-Beled”, „Rahotep,” „Nefert Ari” i wiele innych mogłyby być dziś jeszcze wzorami — i tylko w bardzo krótkiej epoce swego rozwoju, Grecy zdołali je prześcignąć.

Z Egipcyanami zestawmy Rzymian, grających tak poważną rolę w dziejach. Niebrakło im ani wychowawców ani wzorów, skoro mieli Egipcyan i Greków za sobą — jednak nie stworzyli właściwej sobie sztuki o cechach narodowych. Nigdy może żaden naród nie okazał się mniej oryginalnym w utworach swojej sztuki. Rzymianie mało się o nią troszczyli, ceniąc tylko jej stronę utylitarną i widząc w dziełach sztuki jedynie rodzaj towaru, oddawanego w zamian za metale, pachnidła i korzenie, sprowadzane przez nich z zagranicy. Będąc już panami, świata, nie mieli jeszcze sztuki narodowej, a nawet w epoce, kiedy pokój powszechny, bogactwo i potrzeby zbytku, rozwinęły cokolwiek słabe ich zdolności artystyczne, zawsze tylko od Greków brali wzory i artystów. Historia budownictwa i rzeźby rzymskiej, jest tylko podrozdziałem w historii greckiej rzeźby i architektury.

Ale ów wielki naród Rzymian, tak zaniedbany w swojej sztuce, podniósł do najwyższego znaczenia, trzy inne składniki swej cywilizacji. Miał on instytucje wojskowe, które mu zapewniały władzę nad światem; instytucje prawne i polityczne, które dziś jeszcze naśladujemy; miał wreszcie literaturę, którą nasza karmila się przez szereg wieków.

Nawet Greków, wykazujących tak wysoką kulturę w najrozmaitszych gałęziach cywilizacji, można wziąć za dowód braku równoległości w rozwoju różnych składników cywilizacji, nawet u najwyższej stojących narodów. W epoce homerowskiej literatura ich już była świetną; wszakże pieśni Homera są jeszcze uważane za wzór, którym rada nie rada nasycać się musi młodzież szkół europejskich, od niepa miętnych czasów. A jednak, badania archeologiczne wykazały, że w epoce z której pochodziły pieśni Homera, architektura i rzeźba grecka, były w stanie barbarzyństwa, ograniczając się do niezgrabnych naśladowań egipskich i assyryjskich.

Ale najlepiej nierówności owe wykażą nam Hindusi. Co się tyczy budownictwa, bardzo mało jest narodów, któreby ich przewyższały. Pod względem filozofii, dosięgli oni głębokości, dostępnej zaledwie nowoczesnej myśli europejskiej. W literaturze jeśli nie dorównywają Grekom i Rzymianom, wydali jednak dzieła wspaniałe. Natomiast w posągach swych są mierni i stoją znacznie niżej od Greków. W dziedzinie nauki ścisłej i znajomości historycznych, nic absolutnie nie stworzyli, a w pracach ich daje się spostrzegać brak ścisłości, w stopniu im tylko właściwym. Ich nauki były tylko dziecinnymi spekulacjami: ich książki historyczne zbiorem niedorzecznych legend, bez żadnej daty, i prawdopodobnie bez żadnego ściśle opisanego zdarzenia. I tu więc, sama sztuka, nie dałaby nam dostatecznej charakterystyki narodu i stopnia jaki zajmował w cywilizacji.

Wiele innych przykładów możnaby przytoczyć na poparcie powyższej tezy. Są rasy, które nie zaj

mujać nigdy naczelných miejsc w historyi, doszły jednak do wytworzenia najzupełniej indywidualnej sztuki, bez widocznego pokrewieństwa z wszelkimi dawniejszemi wzorami. Do takich należą Arabowie. Nie upłynęło sto lat od chwili kiedy zawładnęli starym światem grecko rzymskim, a już zdołali przeobrazić architekturę bizantyjską, zrazu przez nich samych przyjętą, tak dalece, iż trudno byłoby wykryć, jakie wzory dawały im natchnienie, gdybyśmy nie mieli przed oczami pośrednich ogniw przeobrażenia.

Nawet nie posiadając żadnych uzdolnień literackich lub artystycznych, naród może stworzyć wysoką cywilizację. Takimi byli Fenicyjanie, których całą wyższość stanowiła biegłość handlowa. Przez ich to pośrednictwo ucywilizował się świat starożytny, zjednoczony we wszystkich swych częściach, dzięki ich ruchliwości i przedsiębiorczości; sami jednak przez się właściwie nic nie stworzyli i historia ich cywilizacji jest tylko historią handlu.

Są wreszcie ludy, u których wszystkie składniki cywilizacji pozostają w zaniedbaniu, z wyjątkiem sztuki. Do takich należą Mongołowie. Wzniesione przez nich w Indyach pomniki, nie mające w swym stylu prawie nic indyjskiego, są tak wspaniałe, że niektórzy z nich, specjaliści uważają za najpysniejsze dzieła rąk ludzkich; a jednak nikomu nie przyjdzie do głowy zaliczać Mongołów do ras wyższych.

Można też zauważyć, że nawet u ludów najoświećszych, epoka największego rozwoju sztuki, nie zawsze przypada w epocę największego, ogólnego rozwoju. U Egipcyan i Hindusów, najdoskonalsze

monumenty, należą przeważnie do najstarszych; w Europie zaś w wiekach średnich, uważanych powszechnie za pół-barbarzyńskie, kwitnęła owa cudowna sztuka gotycka, której dziełom nic już później nie dorównało.

Całkiem więc niepodobna sądzić o poziomie cywilizacyjnym narodu, wyłącznie ze stanu jego sztuki. Jest ona, powtarzam to, tylko jednym ze składników cywilizacji; i bynajmniej nie dowiedziono, że składnik ten — podobnie zresztą jak i sama literatura — jest wyższym od innych. Częstokroć przeciwnie, ludy idące na czele cywilizacji: Rzymianie w starożytności, Amerykanie za dni naszych, najsłabsze są w dziedzinie sztuki. Często też, jak to przed chwilą zaznaczyliśmy, arcydzieła literatury, a zwłaszcza sztuki, pozostają w okresie względnej dzikości. Zdawałoby się nawet, że okres indywidualności w sztuce, jest pięknym przejawem jego dzieciństwa lub jego młodości, nie zaś wieku dojrzałego; i, jeśli zważymy, że w pracach utylitarnych najnowszych czasów, rola sztuki jest z konieczności słabą, możemy przewidzieć dzień, w którym będzie ona zaliczona do objawów, jeżeli nie niższych, to w każdym razie drugorzędnych.

Wiele powodów sprzeciwia się temu, ażeby sztuka mogła iść równolegle z rozwojem innych składników cywilizacji, a tem samem mogła być wskazówką jej stanu. Czy to w Egipcie, czy w Grecyi, i u wielu innych ludów europejskich, stwierdzamy raczej prawo ogólne, że skoro tylko sztuka osiągnie pewnego poziomu, to znaczy, gdy zostanie stworzoną pewna liczba arcydzieł, zaczyna się bezpo-

średnio potem okres upadku, całkiem niezależnie od dalszego rozwoju innych składników cywilizacji. Owa faza upadku sztuki trwa, dopóki jakaś rewolucja polityczna, jakiś najazd, przyjęcie nowej wiary i t. p. czynniki, nie przysporzą jej nowych pierwiastków. W ten to sposób w wiekach średnich, wojny krzyżowe, przyniosły nowe wiadomości i nowe idee, dając sztuce bodźce do przeobrażenia stylu romańskiego w styl arkadowy. Wten sposób również kilka wieków później odrodzenie się studyów grecko-łacińskich sprowadziło przeobrażenie sztuki gotyckiej w sztukę Renesansu. W ten sposób wreszcie, w Indjach, najazdy muzułmańskie spowodowały przeobrażenie się indyjskiej sztuki.

Wypada również zauważyć, że ponieważ sztuka odpowiada w sposób ogólny pewnym potrzebom i pewnym uczuciom duchowym, że więc, gdy te uczucia ulegną zmianie lub znikną i sztuka musi się też zmienić lub zniknąć. Nie będzie to jeszcze bynajmniej znaczyło, że cywilizacja upada; i tu znowu spotykamy się z owym brakiem równoległości, między rozwojem różnych składników cywilizacji. W żadnej epoce nie stała sztuka wyżej niż w obecnej, a jednak w żadnej może epoce nie była ona tak banalną i tak pozbawioną indywidualności narodowej, jak dzisiaj. Ponieważ upadły wierzenia religijne, pojęcia i potrzeby, które ze sztuki czyniły zasadniczy pierwiastek cywilizacji, kiedy przybytkami jej były świątynie i pałace, sztuka stała się dodatkiem zbyt słabym, rzeczą rozrywki raczej niż zamiłowania. Nie będąc czemś koniecznym, może być tylko dziełem kunsztu i naśladownictwa. Właściwie niema już na-

rodów, któreby miały sztukę narodową, mianowicie rzeźbę lub architekturę, wszystkie żyją z kopii mniej lub więcej szczęśliwych, poprzednich epok.

Kopie owe przedstawiają niewątpliwie pewne potrzeby lub kaprysy epoki, ale jest rzeczą oczywistą, że nie wyrażają naszych nowoczesnych ideałów. Podziwiam naiwne utwory artystów średniowiecznych, którzy malowali świętych, Chrystusa, niebo i piekło, przedmioty najdonioślejsze dla nich; ale gdy dziś malarze, nieposiadający ani cienia dawnej wiary, pokrywają nasze mury pierwotnymi legendami lub dziecinnymi symbolami, usiłując powrócić do techniki innej epoki, tworzą tylko mizerne bohomy, które dziś nikogo nie interesują, a na które przyszłość nawet patrzeć nie będzie chciała.

Sztuka prawdziwą jest tylko wtedy, kiedy wyraża swoją epokę, kiedy artysta oddaje to co czuje lub widzi, zamiast się ograniczać do imitacji form, odpowiadających dawnym potrzebom i wierzeniom, jakich już dziś nieposiadamy. Jedynie szczerem malarstwem naszych czasów, są obrazy, będące odbiciem otaczających nas rzeczy, a w architekturze domy pięciopiętrowe, wiadukty i dworce kolei żelaznej. Owa utylitarna sztuka odpowiada potrzebom i ideom naszej cywilizacji. Jest ona równie charakterystyczną dla epoki, jak charakterystycznymi były niegdyś świątynie gotyckie i zamki feudalne. Dla archeologa przyszłości, dzisiejsze, wielkie gmachy hotelowe i dawne kościoły gotyckie, będą przedstawiały równy interes, będą to bowiem następujące po sobie karty tej książki kamiennej, jaką każda epoka po sobie pozostawia;

podczas gdy uzna on za bezużyteczne dokumenty, dzisiejsze przeróbki dawnych stylów.

Każda estetyka jest odbiciem ideałów epoki i rasy, a ponieważ epoki i rasy są różne, ideał musi się też zmieniać. Z filozoficznego punktu widzenia, wszystkie ideały estetyczne mają równą wartość, są bowiem tylko przejściowemi symbolami.

Sztuka więc, podobnie jak i wszystkie inne składniki cywilizacji, jest wyrazem zewnętrznym duszy, wytwarzającego ją narodu, ale nie jest bynajmniej dla wszystkich narodów najlepszą formą ich myśli.

Trzeba to było wykazać—ponieważ, że znaczenia jakie zdobywa w danym narodzie dany składnik cywilizacji, możnaby wnosić o sile przeobrażeń, jakieby ten naród wprowadził do owego składnika cywilizacji, gdyby go brał od rasy obcej. Jeżeli indywidualność jego, objawia się głównie w sztuce, nie będzie on mógł zapożyczać wzorów u obcych, nie wyciskając na nich indywidualnego swego piętna; przeciwnie, mało przeobrazi składniki, nie będące głównym wyrazem jego ducha. Gdy Rzymianie przyjęli architekturę grecką, nie wprowadzili do niej zmian radykalnych, ponieważ nie w budownictwo wkładali najlepsze siły swojej duszy.

A jednak, nawet u takiego narodu, pozbawionego własnej architektury, zmuszonego do szukania za granicą wzorów i artystów, sztuka w ciągu paru wieków, uległa wpływom otoczenia i stała się wyrazem duszy narodu, który ją sobie przyswoił. Świątynie, pałace, bramy tryumfalne, płaskorzeźby Romy starożytnej, są dziełem Greków lub ich uczniów, a jednak charakter tych pomników, ich przeznaczenie,

ich ozdoby, ich wymiary nawet, nieobudzają już wspomnień poetyckich subtelności ducha greckiego, raczej robią wrażenie siły i namiętności wojennych, wstrząsających wielką duszą Romy.

Tak więc, nawet w dziedzinie najsłabszego indywidualizmu, rasa nie może kroku postąpić naprzód, nie pozostawiając śladów, jej tylko właściwych, i nie zdradzając choć cząstki swego duchowego ustroju, swojej wewnętrznej istoty.

Bo też artysta prawdziwy, czy to architekt czy pisarz lub poeta, posiada ową władzę magiczną utajania w swych syntezach, duszy epoki i rasy. Bardzo wrażliwi, bardzo bezwiedni, myślący tylko obrazami a rozumujący mało, artyści, są w pewnych epokach doskonałym zwierciadłem społeczeństwa, w którym żyją, a ich dzieła najwiarogodniejszymi dokumentami, odtwarzającymi daną epokę. Są zanadto bezwiedni ażeby nie byli szczerzy i zbyt wrażliwi względem otoczenia, żeby mogli nie odbijać wiernie jego ideałów, jego uczuć, jego potrzeb i dążeń. Swobody nie mają, ale to właśnie stanowi ich siłę. Uwięzieni w sieci tradycji, ideałów, wierzeń i pragnień swojej epoki i swojej rasy, ulegają wszechpotężnemu ich wpływowi, ponieważ wpływ ten odbija się w bezwiednych pracowniach duszy, z których właśnie wychodzą na świat dzieła sztuki. Bez tych dzieł, wiedząc o wiekach minionych to tylko, co o nich bają historycy, mielibyśmy o ludach zaginionych zaledwie takie wyobrażenie, jak o tajemniczej Atlantydzie, o której zatopieniu w falach oceanu, wspomina boski Platon.

Właściwością więc dzieła sztuki jest to, że wyraża ono szczerze potrzeby i idee swej epoki. Ze wszystkich języków, opowiadających o przeszłości — dzieła sztuki, architektury zwłaszcza, są najwymowniejsze. Szczerze od książek, naturalniejsze od religii i języków, wyrażają one zarazem uczucia i potrzeby. Budowniczy jest konstruktorem mieszkań, dla ludzi i bogów — a właśnie w tych mieszkaniach, w świątyniach i ogniskach rodzinnych, najwięcej pracowała dusza narodu, przejawiająca się w historii.

Z poprzednich naszych uwag wynika, że w różnych epokach i w różnych rasach, nie jednakowe składowiki cywilizacji, muszą przeważać w charakterystyce ogólnej, gdyż jeden lepiej, drugi gorzej, odbijają duszę rasy. A nie można też ustalić stanowczej ich hierarchii, ponieważ i ta musiałaby być różna, wobec niejednakowej ich doniosłości w różnych czasach.

Gdybyśmy wartość ich oceniali tylko z utilitarnego punktu widzenia, doszlibyśmy do twierdzenia, że najważniejszymi są te czynniki, które pozwalają jednemu narodowi podbijać drugi, a więc instytucje wojskowe. Ale w takim razie, trzeba by umieścić Greków, artystów, filozofów i pisarzy, na drugim planie, po za ciężkimi kohortami Rzymu; mędrców i uczonych egipskich po za półdzikimi Persami, a nad Hindusami dać pierwszeństwo, również półdzikim Mongołom.

Temi subtelnymi rozróżnieniami historia prawie się nie zajmuje. Jediną wyższością, przed którą zawsze czoło schyla, jest wyższość militarna — tej zaś rzadko towarzyszą inne, a przynajmniej tym

innym rzadko ona pozwala żyć przy sobie. Na nie-szczęście, wyższość militarna nie mogła upaść w danym narodzie, nie narażając go na całkowity upadek. Zawsze bywało tak, że gdy doszedł do szczytu swej cywilizacji, lud oświecony, ale wydelikatniony i zniewieściany, musiał ustępować miejsca barbarzyńcom, niższym od niego umysłowo, ale posiadającym pewne zalety charakteru, pewne cnoty woj-skowe, zawsze upadające w cywilizacjach wyrafinowanych.

Trzeba by więc dojść do tego, nie wesołego wniosku, że pierwiastki filozoficzne niższe, są najważniejszymi społecznie, i gdyby prawa przyszłości miały być prawami przeszłości, możnaby powiedzieć, że najniebezpieczniejszem dla narodu, jest dojście do zbyt wysokiej oświaty. Narody giną, z chwilą gdy upada ich charakter, a charakter upada z chwilą, gdy wybuja ich cywilizacja i inteligencja.

ROZDZIAŁ II.

Jak się przeobrażają instytucje, religie i języki.

Ani wyższe, ani niższe rasy, nie mogą przeobrazić nagle składników swej cywilizacji. — Sprzeczność u ludów, które zmieniły religię, język i sztukę. — Przykład Japonii. — W czym zmiany, te są tylko pozorne. — Głębokie przeobrażenia Buddyzmu, Braminizmu, Islamizmu i Chrześcijaństwa, zależnie od ras, które przyjęły te religie. — Zmiany w instytucjach i językach przyjmowanych przez inne narody. — Wyrazy jednoznaczne stają się w gruncie rzeczy różnoznacznymi. — Wynikająca ztąd niemożność tłumaczenia z pewnych języków. — Dlaczego w dziełach historycznych, cywilizacja danego narodu zdaje się niekiedy ulegać głębokim zmianom. — Granice wzajemnego wpływu na siebie różnych cywilizacji.

Wykazałem już w jednej z moich prac dawniejszych, że rasy wyższe nie są w stanie skłonić ras niższych, czy to łagodnością, czy przemocą, do przyjęcia ich wyższej cywilizacji. Przechodząc kolejno najsilniejsze sposoby działania, jakimi rozporządzają Europejczycy: wychowanie, instytucje i propagandę religijną, wykazałem absolutną niedostateczność tych środków, celem zmiany społecznego stanu ludów

niższych. Starałem się dowieść, że ponieważ wszystkie składniki cywilizacji, odpowiadają pewnemu ustrojowi psychicznemu, wytworzonemu przez długowiekową dziedziczność, nie podobna jest zmodyfikować ich, nie zmieniając tego ustroju, z którego one wypływają. Tylko wieki, a nie zdobywcy, mogą dokonać takiego dzieła. Wykazałem również, że tylko przez szereg okresów, podobnych do tych, jakie przejsz musieli barbarzyńcy, niszczyciele cywilizacji greckorzymskiej, lud pewien może się wznieść po stopniach cywilizacji. Kto za pomocą wychowania, stara się ominąć te okresy, ten sprowadza tylko rozkład moralności, upadek inteligencji i ostatecznie powrót narodu do poziomu niższego, niż ten, do którego wzniósł się już sam własną pracą.

Ta sama argumentacja stosuje się i do ras wyższych. Jeśli zasady, w niniejszej pracy wyłożone, są ściśle, powinniśmy sprawdzić, że i rasy wyższe nie mogą nagle przeobrazić swej cywilizacji, i one też potrzebują czasu i okresów przejściowych. Jeśli niekiedy ludy wyższe zdawały się przyjmować wprost od obcych ich wierzenia, instytucje, mowę i sztukę, to mogło się to stać tylko kosztem przeobrażeń powolnych a głębokich, zależnie od ich własnej duchowej organizacji.

Historia zdaje się przeczyć na każdej karcie, powyższemu naszemu twierdzeniu. Widzimy w niej bardzo często narody zmieniające składniki swej cywilizacji, przyjmujące nową wiarę, nowy język, nowe urządzenia. Jedne porzucają odwieczne wierzenia, nawracając się na chrześcijaństwo, buddyzm lub islamizm, inne przeobrażają swój język; inne wre-

szcze zasadniczo zmieniają swoje instytucje i sztuki. Można by nawet sądzić, że jeden zdobywca lub jeden apostoł, albo nawet prosty kaprys, wystarcza, do wywołania tego rodzaju przeobrażeń.

Ale, zapisując owe nagle przemiany, historia, popelnia tylko jeden z licznych a właściwych sobie błędów. Przypatrując się im z bliska, przekonywamy się, że tylko nazwy rzeczy zmieniają się łatwo, podczas gdy rzeczy same trwają dalej i ulegają przeobrażeniom tylko z niesłychaną powolnością.

Ażeby tego dowieść, a zarazem okazać, w jaki sposób odbywa się owa powolna zmiana rzeczy inaczej nazywanych, trzeba by studyować składniki cywilizacyjne u różnych ludów, to znaczy przejść całą historię. Ciężkiej tej pracy próbowałem już częściowo w kilku dziełach, nie mogę więc powtarzać jej tutaj — poprzestanę tylko na przykładzie z dziedziny sztuki.

Ale zanim w osobnym rozdziale zajmę się rozwojem sztuki, w przejściu od jednego narodu do drugiego, powiem słów kilka o zmianach, jakim ulegają inne składniki cywilizacji, ażeby okazać, że prawa dotyczące jednego z nich, mają zastosowanie i do wszystkich innych, i że, jeśli sztuka narodowa jest w pewnym stosunku do psychicznego ustroju narodu, to i inne składniki są również podobnie zależne, nie mogą więc zmienić się nagle i przechodzić obojętnie od jednego narodu do drugiego, *)

*) Nie będę tu dotykał kwestii Japonii, którą już traktowałem gdzieś indziej, i do której prawdopodobnie powrócę w przyszłości. Niepodobna by było obrobić na kilku kartkach

Teoria ta może się wydawać paradoksalną, szczególnie w zastosowaniu do wierzeń religijnych; a jednak właśnie w historii religij, można znaleźć najlepsze przykłady, dowodzące, że jest rzeczą równie niemożliwą dla narodu, zmienić nagle składniki swej cywilizacji, jak jednostce zmienić swój wzrost lub kolor oczu.

Nikomu niewątpliwie nie jest obcem, że wszystkie wielkie religie: braminizm, buddyzm, chrześcijaństwo i mahometanizm, wywoływały masowe nawracanie się całych ras, jakby przyjmujących je nagle; ale zgłębiając istotę tych nawróceń, przekonywamy się, że przedewszystkiem uległa zmianie tylko nazwa dawnej religii, nie zaś ona sama; że w rzeczywistości wiara przyjęta uległa przeobrażeniom koniecznym, przystosowanym do istoty starej wiary, stając się prosto jej ciąg dalszy.

Zmiany, jakim ulegają wierzenia, przechodząc od jednego ludu do drugiego, są nawet często tak znaczne, że nowo przyjęta religia traci wszelkie po-

kwestyi, w której nawet wybitni mężowie stanu, naśladowani przez mało świadomych rzeczy autorów, tak mylnie mają pojęcia. Urok zwycięstw wojennych, chociażby dokonanych tylko nad barbarzyńcami, pozostaje jeszcze dla wielu umysłów jedynym kryterium cywilizacji. Tymczasem, można wyćwiczyć po europejsku armię murzynów, nauczyć ich obchodzić się z bronią i działami, ale przez to ich niższość duchowa i wszystko co z niej wypływa, nie ulegnie jeszcze żadnej zmianie. Półcywilizacji europejskiej pokrywający obecnie Japonię, nie odpowiada bynajmniej stanowi duchowemu rasy. Jest to tylko strój maskaradowy, który niezadługo porwą na strzępy rewolucyjne wstrząśnienia.

dobieństwo do tej, jaką ma przedstawiać. Najlepszym w tym względzie przykładem, jest buddyzm, który przeniosłszy się do Chin, zmienił się tak dalece, że uczeni wzięli go najprzód za odrębną religię i dopiero po długich studyach przekonali się, że jest to tylko Buddyzm, przeobrażony przez neofitów chińskich. Buddyzm chiński nie jest bynajmniej buddyzmem indyjskim, który znów ze swej strony bardzo się różni od buddyzmu Nepalskiego, różnego także od buddyzmu wyspy Ceylon. W Indjach był on tylko odczepieństwem bramanizmu, od którego w gruncie rzeczy mało się różni; w Chinach był również odczepieństwem wiary dawniejszej, ściśle się z nim wiążącej.

Podobnie rzecz się ma z bramanizmem. Ponieważ rasy indyjskie były nadzwyczaj różnorodne, można było przewidywać, że pod jedną nazwą, musiały mieć przekonania religijne bardzo różne. Wprawdzie wszystkie ludy bramańskie, uważają Visznu i Sziwę za bóstwa główne, a Vedy za pismo święte; ale główni ci bogowie pozostawili religii tylko swoje nazwy, a księgi tylko swój tekst. Obok nich potworzyło się mnóstwo kultów, w których, zależnie od rasy, odnajdujemy najrozmaitsze wierzenia: monoteizm, politeizm, fetysyzm, kult przodków, demonów, zwierząt i t. p. Sądząc owe kulta indyjskie, po tem co mówią Vedy, nie miałyby się najmniejszego pojęcia o wierzeniach panujących na półwyspie. Tytuł ksiąg świętych jest czczony u wszystkich bramanistów, ale z religii, jaką one zawierają, prawie już nic nie zostało.

Islamizm nawet, pomimo prostoty swego monoteizmu, nieuniknął władzy tego prawa: to też daleko jest od islamizmu perskiego, do arabskiego lub indyjskiego. Indyje, zasadniczo politeistyczne, znalazły sposób uczynienia politeistyczną, najbardziej monoteistycznej religii.

Dla pięćdziesięciu milionów muzułmanów indyjskich, Mahomet i święci Islamu, są tylko tyluż bogami, dodanemi do ich dawnych bogów.

Islamizmowi nie udało się nawet ustalić w Indjach owj zasady równości wszystkich ludzi, która gdzieindziej stanowiła tajemnicę jego powodzenia — i muzułmanie indyjscy, podobnie jak inni Hindusowie, uprawiają dotychczas system kast. W Dekkanie, między ludnością drawidyjską, islamizm stał się tak do siebie niepodobnym, że trudno go odróżnić od bramanizmu; nie różniłby się nawet wcale, gdyby nie imię Mahometa, gdyby nie forma meczetów, w których prorok, czczony jest jako bóg.

Ale nie trzeba sięgać aż do Indyi, ażeby zobaczyć głębokie zmiany jakim uległ islamizm, przechodząc z jednej rasy do drugiej. Dość spojrzeć na naszą wielką kolonię, na Algier. Zawiera on dwie rasy, bardzo różne: Arabów i Berberów, wyznających jedną religję: islamizm. Otóż, daleko jest od islamizmu jednych do islamizmu drugich; wielożeństwo Koranu stało się jednożeństwem u Berberów, których wiara jest w gruncie rzeczy kombinacją islamizmu ze starym poganizmem, wyznawanym jeszcze w epoce panowania Kartaginy.

Religie europejskie nie uchylają się też od tego prawa. Podobnie jak w Indjach, tak i tu litera te-

któw dogmatycznych pozostała nietknięta; ale są to tylko czcze formuły, których treść każda rasa pojmuje po swojemu. Pod jednolitem panowaniem chrześcian, znajdujemy w Europie prawdziwych pogan, takich jak Bretończyk modlący się do bożków; fetyszystów jak Hiszpanie, wierzący w amulety; politeistów, jak Włosi, czczący jako odrębne istoty, Madonny różnych wiosek. Posuwając badanie dalej, nie trudno byłoby wykazać, że wielkie odszczepieństwo religijne Reformacyi, było następstwem koniecznym różnego tłamaczenia jednej i tej samej księgi religijnej przez dwie różne rasy: północną, chcącą samodzielnie dyskutować kwestye wiary i reguły życia — i południową pozostającą w tyle, pod względem poczucia niepodległości i ducha filozoficznego. Żaden przykład nie może być bardziej przekonującym.

Ale są to wszystko fakta, których rozbiór zaprowadziłby nas za daleko. Musimy przejść jeszcze dwa inne składniki cywilizacyi, instytucye i języki. Co jest prawdą dla wierzeń religijnych, stosuje się również do instytucyj. Nie mnożąc przykładów, proszę czytelnika, żeby się zastanowił tylko, o ile w czasach dzisiejszych, te same instytucye, narzucone narodom przez siłę lub propagandę, przeobrażają się zależnie od rasy, zachowując jednak nazwy też same. Wykażę to w następnym rozdziale, mówiąc o różnych częściach Ameryki.

Instytucye są w samej rzeczy wynikiem konieczności, nad którą wola jednego pokolenia nie ma władzy.

U każdej rasy, w każdej fazie jej rozwoju, znajdujemy warunki życia, uczucia, myśli, opinie i t. p.

wplywy dziedziczne, pociągające za sobą pewne a nie inne urządzenia. Nazwy urzędowe nie wiele tu znaczą. Nigdy lud żaden nie mógł całkiem swobodnie wybierać sobie instytucyj, jakie mu się wydawały najlepsze. Jeżeli zaś bardzo rzadki wypadek, pozwala na podobny wybór, nie jest w stanie stale go utrzymać. Liczne rewolucye, zmiany kolejne konstytucyj, jakim oddajemy się od wieku, stanowią experymenty, które powinny były już oddawna ustalić w tym względzie, przekonanie mężów stanu. Sądzę zresztą, że dziś już tylko ciemne głowy tłumu, i ciemne umysły nielicznych fanatyków wierzyć mogą, że jakieś doniosłe a nie przygotowane naturalnym rozwojem zmiany, dadzą się osiągnąć przy pomocy dekretów. Jedyną użyteczną stroną instytucyj jest to, że mogą dawać sankcyę prawną zmianom, przyjętym już przez obyczaje i opinie. One idą za temi zmianami, ale nie poprzedzają ich. Nie instytucjami modyfikuje się charakter i myśl ludzką. Nie zarządzeniami czyni się lud religijnym lub niereligijnym, lub uczy się go rozporządzać samym sobą, zamiast żeby miał ciągle żądać od państwa, ukuwania dla siebie nowych więzów.

Nie będę szerzej traktował kwestyi języków, poprzestając na przypomnieniu, że nawet wówczas, gdy już jest ustalony przez pismo, język przeobraża się z konieczności, przenosząc się z jednego narodu do drugiego — co już samo przez się wystarcza, do uznania za niedorzeczną idei języka uniwersalnego. Prawda, że w niespełna dwa wieki po podboju, Galowie, pomimo olbrzymio większej ich liczby, przyjęli język Rzymian; ale łącząc tę lud wkrótce przeobraził

według swych potrzeb i zgodnie z właściwą sobie logiką. Z przeobrażeń tych wypłynął ostatecznie nasz język francuzki.

Rasy odmienne nie mogą przez czas dłuższy używać tego samego języka. Los podbojów, interesy handlowe i t. p. czynniki mogą skłonić naród do przyjęcia innego języka, ale, w ciągu kilku pokoleń, język przyjęty, będzie całkowicie zmienionym, a przemiana będzie tem głębszą, im bardziej rasa przyjmująca, różni się od narzucającej.

Można zawsze być pewnym spotkania różnych języków w krajach różnorodnych. Doskonały w tym względzie przykład stanowią Indye. Ponieważ wielki ten półwysep, zamieszkują bardzo liczne i bardzo różne rasy, nic dziwnego, że uczeni liczą w Indyach *dwieście czterdzieści języków*, nieraz bardziej różniących się od siebie niż język francuzki od greckiego. Dwieście czterdzieści języków, nie licząc około 300 dyalektów! Najbardziej upowszechniony z tych języków, jest najnowożytniejszym, ponieważ liczy zaledwie trzy wieki istnienia; jest to język *hindustani* utworzony przez kombinację z jednej strony perskiego i arabskiego, któremi mówili zdobywcy muzułmańscy, a z drugiej z językiem *hindi*, najbardziej powszechnym w opaczonych prowincjach. Zdobycy i zdobywcy, zapomnieli wkrótce swe własne języki i zaczęli mówić nowym, przystosowanym do potrzeb nowej rasy, utworzonej z krzyżowania pomieszanych ze sobą ludów.

Nie mogę się rozwódzić dłużej nad tym przedmiotem, ograniczając się do pojęć zasadniczych. Gdybym mógł pozwolić sobie tutaj na rozbiór szczegółowy, poszedłbym dalej, i powiedziałbym, że gdy na-

rody są odrębne, wyrazy uważane przez nie jako odpowiadające sobie, przedstawiają w gruncie rzeczy formy myśli i czucia tak odległe, że właściwie języki ich nie mają synonimów, i że istotne tłumaczenie z jednego na drugi nie da się dokonać. Można to zrozumieć, wiedząc jak dalece w jednym kraju, w czasie zaledwie kilku wieków i w jednej rasie, zmienia się znaczenie wyrazów.

Wyrazy dawne, odpowiadają pojęciom dawnym. Wyrazy, będące zrazu znakiem rzeczy realnych, zmieniły wkrótce swe znaczenie, w skutek zmiany pojęć, obyczajów i zwyczajów. Rozumujemy w dalszym ciągu przy pomocy tych znaków zużytych, ponieważ trudno byłoby je zmienić, ale niema już odpowiedności między tem co wyrażały niegdyś, a tem co oznaczają dzisiaj. Gdy zaś chodzi o język narodu, bardzo od nas oddalonego, który należał do cywilizacyi całkiem niepodobnej, tradycye przekazują nam tylko wyrazy, pozbawione ściśle odpowiadających im znaczeń i obudzające w naszym umyśle pojęcia niepokrewne nawet z temi, jakie wywoływały przed wiekami. Fakt ten jest uderzający szczególnie odnośnie do dawnych języków indyjskich. U tego ludu o pojęciach chwiejnych, którego logika nie ma żadnego pokrewieństwa z naszą, wyrazy nie miały nigdy tego określonego i stałego znaczenia, co u nas. Są też między jego księgami takie, jak Vedy np., których tłumaczenie, niejednokrotnie probowane, okazało się poprostu niemożliwem*). Jeżeli trudno nieraz

*) Mówiąc o licznych próbach tłumaczenia Vedów, znany indyanista, p. Barth, dodaje: „Jeden wniosek wypływa ze wszy-

przeniknąć myśl otaczających nas istot, gdy oddzielają nas od nich różnice wieku, płci lub wychowania, to cóż dopiero mówić o pokoleniach i rasach, zasypanych pyłem dziejowym! Cały postęp wiedzy może nas tylko doprowadzić do tego, że lepiej uznamy niemożność takich dokładnych tłumaczeń.

Powyższe pobieżne przykłady muszą nam wystarczyć do wykazania, jak głębokimi są zmiany wprowadzane przez ludy do pożyczanych cywilizacji. Pożyczka wydaje się czasem bardzo znaczną, ponieważ nazwy istotnie zmieniają się nagle, ale w rzeczywistości jest ona bardzo małą. Z upływem wieków, dzięki powolnej pracy pokoleń, i kosztem bezustannych dodatków, składnik pożyczony, zaczyna bardzo się różnić od tego, którego zrazu zastąpił. Historia czepiając się przedewszystkiem pozorów, nie bierze w rachubę tych przemian, i gdy nas poucza np., że pewien naród przyjął nową wiarę, to wyobrażamy sobie natychmiast, bynajmniej nie owe wierzenia, jakie zostały przyjęte, ale religię taką, jaką znamy dzisiaj. Trzeba zaś wniknąć głębiej w studia nad temi powolnemi przystosowaniami, ażeby dobrze zrozumieć ich genezę i pochwycić różnice oddzielające wyrazy od rzeczy.

Tym sposobem historia składa się z powolnych przystosowań, z drobnych kolejnych przeobrażeń. Jeśli te ostatnie wydają się nam nagłemi i znacznemi, to tylko dlatego, że podobnie jak w geologii, zanie-

stkich tych studyów tak rozmaitych, a mianowicie: nasza niedolność przetłumaczenia tych dokumentów, w sposób rzeczywiście odpowiadający ich treści“.

dbujemy fazy przejściowe, zwracając uwagę na krańcowe.

W rzeczywistości, jakkolwiek inteligentnym i uzdolnionym przypuścimy dany naród, jego zdolność wchłaniania w siebie nowych pierwiastków cywilizacyjnych, jest zawsze bardzo ograniczoną. Komórki mózgowe nie przyswajają sobie w jeden dzień tego, na stworzenie czego potrzeba było wieków i co jest przystosowaniem do uczuć i potrzeb ustrojów odrębnych. Tylko powolne, dziedziczne nagromadzanie się zmian, umożliwia tego rodzaju assimilacje. Badając następnie rozwój sztuki u najrozumnniejszego narodu starożytności, u Greków, zobaczymy, że potrzebowali oni wielu wieków, ażeby wyszedłszy z grubych kopij wzorów egipskich i assyryjskich, dojść okresami przejściowemi do arcydzieł, dziś jeszcze podziwianych przez ludzkość.

A jednak, wszystkie ludy, jakie następowały po sobie w historii — za wyjątkiem kilku pierwotnych, jak Egipcjanie i Chaldejczycy — potrzebowały tylko przyswoić sobie, przeobrażając, zgodnie ze swą psychiczną organizacją, składniki cywilizacji, poświadczonych im przez poprzedników. Postęp cywilizacji byłby nieskończenie powolniejszym, i historia różnych narodów byłaby tylko ciąglem rozpoczynaniem na nowo, gdyby narody nie mogły korzystać z materiałów przed nimi nagromadzonych. Cywilizacje wytworzone temu siedm lub ośm tysięcy lat przez mieszkańców Egiptu i Chaldei, były źródłem materiału, z którego czerpały kolejno wszystkie narody. Sztuka grecka powstała ze sztuki stoworzonej na brzegach Tygru i Nilu. Ze stylu greckiego po-

wstał styl rzymski, który znów skombinowany z wpływami wschodnimi, dał kolejno początek stylom bizantyjskiemu, romańskiemu i gotyckiemu, zmieniającym się stosownie do geniuszu i wieku narodów, chociaż początek wszystkich tych stylów był wspólnym.

To samo stosuje się i do innych składników cywilizacji: instytucyj, języków i wierzeń. Języki europejskie pochodzą od języka macierzystego właściwego niegdyś ludom środkowej Azji. Nasze prawo jest dzieckiem prawa rzymskiego, które ze swej strony pochodziło od dawniejszych. Religia żydowska wypływa bezpośrednio z wierzeń chaldejskich. Skojarzona z wierzeniami aryjskimi, stała się wielką religią panującą wśród ludów Zachodu od dwóch tysięcy blisko lat. Nawet nauki nasze nie byłyby tem, czem są dzisiaj, bez powolnej pracy wieków. Wielcy twórcy nowszej astronomii: Kopernik, Kepler, Newton, łączą się z Ptolomeuszem, którego dzieła służyły do nauczania aż do XV wieku, a Ptolomeusz łączy się, przez szkołę Alexandryjską z Egipcyanami i Chaldejczykami. Tak więc pomimo olbrzymich przerw w naszych wiadomościach historycznych, dotyczących cywilizacji, widzimy wszędzie postęp powolny, sięgający w głąb wieków, aż do najstarszych cywilizacji, które obecnie nauka stara się złączyć z echami pierwotnej, przedhistorycznej epoki. Lecz jeśli źródło jest wspólne, przeobrażenia — postępowe lub wsteczne — jakie każdy naród w zapożyczone pierwiastki wprowadza, są bardzo liczne i one to właśnie, razem wzięte, stanowią historię cywilizacji.

Stwierdziliśmy tedy, że zasadnicze pierwiastki danej cywilizacji, są indywidualną własnością narodu,

że są wynikiem, wyrazem, jego umysłowej organizacji, że więc nie mogą przechodzić od narodu do narodu, nie ulegając głębokim zmianom. Widzieliśmy również, że konieczności lingwistyczne, zmuszające nas do oznaczenia jedną nazwą rzeczy różnych, a także konieczności historyczne, uwydatniające tylko krańcowe formy cywilizacji a zacierające formy przejściowe, maskują rozległość owych przemian. Rozbiegając, w następnym rozdziale, prawa ogólne ewolucji sztuki, będziemy mogli dokładniej jeszcze wskazać kolejność zmian, dotyczących podstawowych składników cywilizacji, w ich przejściu od jednego narodu do drugiego.

ROZDZIAŁ III.

Jak się przeobrażają sztuki.

Zastosowanie poprzednich spostrzeżeń do historii sztuki ludów wschodnich. — Egipt. — Religijne podstawy jego sztuki. — Czem się stały te sztuki przeniezione do Etyopii, Grecji i Persji. — Pierwotna niższość sztuki greckiej. — Powolność jej rozwoju. — Przyswojenie i rozwój sztuki greckiej, egipskiej i assyryjskiej w Persji. — Przeobrażenia sztuki zależą od rasy, nie zaś od wierzeń religijnych. — Przykłady z wielkich przeobrażeń sztuki arabskiej, zależnie od ras, które przyjęły islamizm. — Początki i rozwój sztuki w Indyach. — Indye i Grecja czerpały z jednych źródeł, ale całkiem odmiennie przerobiły wspólny materiał. — Olbrzymie przemiany architektury w Indyach, zależnie od ras, a niezależnie od wierzeń religijnych.

W dziedzinie sztuki, jasne i ściśle wyłożenie stosunków, łączących składniki cywilizacji z duszą narodu; łatwiejszem jest, niż w innych dziedzinach. Instytucja lub wiara, są to rzeczy trudne do określenia, dopuszczające różne rozumienie przedmiotu. Trzeba poszukiwać rzeczy zmieniających się w każdej epoce, kryjących się pod literą martwych tekstów, i przeprowadzać całą seryę rozumowań i krytyki, ażeby dojść do warunków, ostatecznie również

podlegających dyskusji. Dzieła sztuki, pomniki zwłaszcza, są przeciwnie rzeczą ściśle określoną i łatwą do opisania. Księgi kamienne, to najprzerzystsze z ksiąg starodawnych, jedyne, które nie kłamią nigdy; i dlatego dałem im miejsce naczelne w pracach nad cywilizacyami Wschodu. Byłem zawsze bardzo podejrzliwym, odnośnie do utworów literackich. Oszukują one często, a uczą rzadko. Posąg nie oszukuje nigdy, a uczy zawsze. On to najlepiej przechowuje myśli umarłych narodów. Można ubolewać nad duchową ślepotą specjalistów, którzy na nich szukają tylko napisów.

Zbadajmy tedy obecnie, w jaki sposób sztuka, może i musi wyrażać psychiczny ustrój narodu, oraz w jaki sposób się przeobraża, przechodząc od jednego do drugiego.

Weźmy najprzód pod uwagę sztukę egipską i zobaczmy, jak się zmieniała niegdyś, przechodząc kolejno dó trzech ras odmiennych, a mianowicie, do murzynów Etyopii, do Greków i do Persów.

Ze wszystkich cywilizacji, jakie kiedykolwiek kwitnęły na powierzchni ziemi, egipska najdokładniej odbiła się w sztuce. Wyraziła się ona w niej z taką siłą i jasnością, że typy artystyczne, zrodzone nad brzegami Nilu jej tylko jednej odpowiadać mogły, i nie były też przyjęte przez inne ludy bez głębokich bardzo przeobrażeń.

Sztuka egipska, a zwłaszcza architektura, wypłynęła z pewnego szczególnego ideału, który przez pięćdziesiąt wieków, stale zajmował cały naród. Egipt marzył o stworzeniu dla człowieka, wobec znikomej jego egzystencji, niezniszczalnego mieszkania.

Rasa ta, na przekór tyłu innym, pogardzała życiem, a kokietowała ze śmiercią. Najwięcej ją zajmowała martwa mumia, swemi emaliowanemi oczyma w złotej masce, patrząca wiekuiście, z głębi swego czarnego mieszkania, na tajemnicze znaki hieroglifów. W swym grobowym przybytku, wielkim jak pałace, mumia ta, zabezpieczona od wszelkiej profanacji, odnajdywała w kolorach i rzeźbach na ścianach korytarzów bez końca, wszystko co ją zachwycać mogło, podczas krótkiej doczesnej wędrówki.

Architektura egipska, jest przede wszystkim architekturą grobową i religijną, służącą mumii i bogom. Dla nich to wykuwały się podziemia, wznosiły obeliski, bramy wieżowe, piramidy, dla nich wreszcie na tronach kamiennych zasiadły owe kolosy, zamyślane, z gestem majestatycznym a łagodnym.

Wszystko jest stałe i masywne w tej architekturze, pragnącej trwać wiecznie — i gdyby Egipcianie byli jedynym, znanym nam narodem starożytności, mielibyśmy prawo powiedzieć, że sztuka jest najwierniejszym odbiciem, tworzącej ją duszy narodu.

Ludy bardzo różniące się od siebie: Etiopczycy, rasa niższa, Grecy i Persowie, rasy wyższe, zapożyczyły swą sztukę, bądź od samego Egiptu, bądź od Egiptu i Assyrii. Zobaczmy czem ona się stała w ich rękach.

Weźmy najprzód pod uwagę najmniej rozwiniętych, Etiopczyków.

Wiadomo, że w bardzo już późnej epoce, dziejów egipskich (XXIV dynastia), ludy Sudanu, korzy-

stając z anarchii i upadku w Egipcie, zagarnęły kilka jego prowincyj i utworzyły królestwo, mające kolejno Napatę lub Meroe za stolicę, i które przez kilka wieków, zdołały zachować swą niepodległość. Olśnieni cywilizacją zwyciężonych, Etiopowie starali się naśladować ich pomniki. Ale naśladowania te, których posiadamy kilka próbek, były tylko grubemi szkicami wielkich wzorów. I pomimo, że wpływ egipski przeważał przez kilka wieków, tępa ta rasa murzyńska, nie wyprodukowała z nich nic lepszego. Ale bo też niema przykładu w historii, żeby plemię murzyńskie wzniosło się kiedy do wyższego poziomu cywilizacji; a jeśli zbiegiem okoliczności, jaki się trafił w starożytnych czasach w Etiopii, a w nowszych na Haiti, cywilizacja wyższa dostała się w ręce rasy niższej, ulegała zawsze nędznemu i szybkiemu zwyrodnieniu.

Pod całkiem odmienną szerokością, inna rasa, wówczas także barbarzyńska, lecz biała, rasa Greków, zapożyczyła od Egiptu i Assyrii, pierwsze wzory sztuk i ograniczyła się z początku, ona także, na niegrabnem kopiowaniu wzorów. Utwory sztuki obu tych narodów otrzymywali Grecy przez pośrednictwo Fenicyan, panów dróg morskich łączących brzegi morza śródziemnego, a przez ludy Azji Mniejszej, także drogi lądowej, prowadzącej do Niniwy i Babilonu.

Wszystkim wiadomo, jak dalece Grecy wzniesli się ponad swoich mistrzów, ale zarazem odkrycia archeologiczne wykazały, jak grubemi były pierwsze ich próby i jak wiele potrzeba było wieków, żeby dojść mogli do stworzenia arcydzieł, które im za-

pewniły nieśmiertelność. Potrzeba było na to około siedmuset lat — ale postęp w ostatnich wiekach jest już widocznie szybszym, niż w poprzednich. Bo też w ogóle, najwięcej czasu zajmują narodowi owe epoki pośrednie, w których przygotowuje się indywidualizm jego ducha. Najdawniejsze utwory greckie (skarb odkryty w Mykenach) z XII wieku przed naszą erą, przedstawiają całkiem dzikie próby, z gruba naśladowujące wzory wschodnie. Sześć wieków później, sztuka pozostała jeszcze wschodnią; Apollo z Tenei, Apollo orchomeński, przypominają wyraźnie posągi egipskie, ale postęp staje się już szybkim i w sto lat potem, dochodzimy do Fidyasa i do cudownych posągów Partenonu, to znaczy do sztuki, oswobodzonej ze wschodnich powijaków i bezporównania wyższej od swych wzorów.

Tak samo było i z budownictwem, chociaż stadya jego rozwoju trudniejsze są do wykreślenia. Nie wiemy, czem mógł być pałac poematów homerowskich, około IX wieku przed naszą erą, lecz mury spiżowe, kolorowe szczyty dachów, złote i srebrne zwierzęta wrót strzegące, o jakich mówi poeta, nasuwają natychmiast na myśl pałace assyryjskie, okute w blachy brązowe, przybrane emaliowanymi ceglami i strzeżone przez rzeźbione byki.

Wiemy w każdym razie, że typ najstarszych kolumn doryjskich greckich, zdających się pochodzić z VII wieku, odnajduje się w egipskim Karnaku i w Beni Hassan; że kolumna jońska ma kilka części zapożyczonych z Assyrii; ale zarazem wiemy, że z tych zagranicznych pierwiastków, zrazu zestawionych tylko, potem zlanych, wreszcie samo-

dzielnie przerobionych, powstały kolumny nowe, bardzo różne od pierwotnych wzorów.

Na innym krańcu starożytnego świata, w Persyi, znajdujemy rozwój podobny, ale rozwój nie doprowadzony go końca, ponieważ przeciął go nagle najazd cudzoziemców. Persya nie miała siedmiu, lecz tylko dwa wieki czasu, na wytworzenie sobie sztuki — a dotychczas tylko jeden naród, Arabowie, zdążyli stworzyć sobie sztukę własną, w tak krótkim czasie

Historia cywilizacji perskiej zaczyna się właściwie dopiero od Cyrusa i jego następców, którym udało się na pięć wieków przed naszą erą zawładnąć Babilonią i Egiptem, to znaczy dwoma ogniskami cywilizacji, przyświecającymi ówczesnemu Wschodowi. Grecy, którzy mieli po nich objąć tę rolę, wówczas nie wchodzili jeszcze w rachubę. Państwo perskie stało się środkiem cywilizacji, dopóki na trzy wieki przed naszą erą nie zostało rozbite przez Aleksandra, który za jednym zamachem przerzucił też ognisko cywilizacji.

Nie posiadając żadnej sztuki, Persowie, po podboju Babilonii i Egiptu, zapożyczyli od tych krajów wzory i artystów. Nie mieli wprawdzie czasu, w ciągu owych dwóch wieków swojej władzy, wytworzyć sztuki samoistnej, ale zanim upadli, zaczęli już samodzielnie przekształcać przyjęte wzory. Ruiny Persepolis, jeszcze stojące, opowiadają nam dzieje tych przeobrażeń. Odnajdujemy w nich wprawdzie zlanie, albo raczej zestawienie, pierwiastków egipskich i assyryjskich, z małą domieszką greckich, ale pierwiastki nowe, mianowicie wysoka kolumna persepolska i o dwugłowych kapitelach, już się zjawia, pozwalając

przypuszczać, że gdyby nie czas zbyt krótki, Persowie doszliby do stworzenia sobie sztuki, równie indywidualnej, jeżeli nie tak jednolitej, jak grecka.

Mamy tego dowód w perskich pomnikach, z epoki o dziesięć wieków późniejszej. Po dynastyi Achemenidów, strąconej przez Aleksandra, następuje dynastia Seleucidów, potem Arsacidów, wreszcie Sassanidów, których w VII wieku wygnali Arabowie. Z niemi Persya zdobywa nową architekturę i tworzy własne pomniki, noszące niezaprzeczone piękno oryginalności, pomimo swego pochodzenia z kombinacyi sztuki arabskiej z dawną sztuką Achemenidów, a w części ze zbliżoną do greckiej architekturą Arsacidów (olbrzymie portyki na wysokość całej fasady, cegły emaliowane, łuki ostro złamane i t. p.). Była to owa nowa sztuka, którą Mongołowie mieli następnie przenieść do Indyj, modyfikując ją ze swej strony.

W poprzedzających przykładach widzieliśmy różne stopnie przeobrażeń, jakie wprowadzają narody do sztuki obcej, zależnie od charakteru, rasy i czasu, jaki im do tej pracy wydzieliła historia.

U rasy niższej, jak Etiopcykowie, nawet długi czas nie wystarczył na przekształcenie samodzielne — przeciwnie, widzieliśmy, że z powodu niższego uzdolnienia, zdołali oni tylko zepsuć przyjęte wzory. Natomiast rasa, mająca za sobą i uzdolnienie odpowiednie i czas dostateczny, doszła, jak Grecy, do wytworzenia sztuki nowej i wyższej. U rasy innej, mniej wysokiej i której czas pracy ograniczyły wypadki, znaleźliśmy tylko wielką biegłość w przyswajaniu i — początek przekształceń.

Ale po za temi odległemi przykładami są i inne,

nowożytniejsze, których okazy stoją jeszcze w całości, a które podobnie wykazują wielkość przeobrażeń, wprowadzanych do przyswojonej przez naród sztuki. Są one tembardziej charakterystyczne, gdy dotyczą ludów, wyznających tę samą wiarę, chociaż różnych pochodzeniem.

Mam tu na myśli Muzułmanów.

Gdy w VII wieku naszej ery Arabowie zawładnęli największą częścią starego, grecko-rzymskiego świata i założyli owo kolosalne państwo, sięgające od Hiszpanii aż do środkowej Azji, zajmujące cały północny brzeg Afryki, znaleźli się wobec wyrazistej architektury bizantyjskiej. Zrazu przyjęli ją też wprost do budowy swoich meczetów, zarówno w Hiszpanii, jak i Egipcie lub Syrii. Meczety Omara w Jerozolimie, Amru w Kairze i inne, do dziś dnia przechowane, okazują to przyswojenie. Ale proste kopiowanie nie trwało długo i przechodząc z kraju do kraju i z jednego wieku w drugi, przybierało piętno indywidualne. Genezę tych przeobrażeń wykazałem w mojej *Historji cywilizacyi Arabskiej*. Są one tak znaczne, że między pomnikami początkowemi po podboju, jak meczetem Amru w Kairze (742) a meczetem Kait Beya (1468), z końca wielkiego okresu arabskiego, niema już cienia podobieństwa. Wykazałem objaśnieniami i rysunkami, że w różnych krajach poddanych prawu Islamu: w Hiszpanii, Afryce, Syrii, Persyi, Indyach, pomniki przedstawiają różnice tak znaczne, że prawdziwie trudno je podciągać pod jedną nazwę, jakto jednak jest i możliwem i koniecznem, odnośnie do pomników gotyckich, przedstawiających, mimo pewnych odcieni, oczywistą między sobą analogię.

Owe zaś radykalne odmiany w architekturze krajów muzułmańskich nie mogą zależeć od różnicy wiary, ponieważ tej różnicy nie było; pochodzą one z odrębności ras, wpływających również głęboko na rozwój sztuki, jak i na ogólne losy państwa.

Jeśli twierdzenie to jest ścisłe, powinniśmy i w jednym kraju, zamieszkanym przez różne rasy, znaleźć i pomniki bardzo różne, pomimo tożsamości wiary i jedności władzy politycznej. Tak właśnie rzecz się ma z Indyami. Najłatwiej w tym kraju znaleźć potwierdzenie dla wyłożonych w niniejszej pracy zasad i dlatego tak często biorę za przykład Indye. Wielki ten półwysep stanowi najbardziej pobudzającą do myślenia i najfilozoficzniejszą księgę dziejów. Jest to dziś jedyna strona świata, w której, zmieniając miejsce, można niejako zmieniać epoki i znaleźć żywe jeszcze fazy dziejowe, przez jakie przechodzić musiała ludzkość, nim doszła do wyższych poziomów cywilizacji. Odnajdujemy tam wszystkie formy ewolucji: i epoka kamienna ma tam swoich przedstawicieli, i epoka pary i elektryczności ma ich także. Nigdzie nie widać tak dobrze roli wielkich czynników, przewodniczących w genezie i rozwoju cywilizacji.

Stosując myśli rozwinięte w niniejszej książce, starałem się rozwiązać, między innemi, nierozwikłane dotychczas zagadnienie, o początku sztuki w Indyach.

Ponieważ przedmiot ten jest mało znany a stanowi ciekawe zastosowanie naszych pojęć z psychologii narodów, streszczę go w głównych zarysach *).

*) Po szczegóły specjalne odsyłam do mego dzieła: „Pomniki Indyi” tom in folio z 400 rysunkami, według moich foto-

Ze swoją sztuką Indye bardzo późno występują w historii. Najstarsze ich pomniki, jak kolumny w Asoka, świątynie w Karli, Bharhut, Sanchi i t. p., zaledwie o dwa wieki poprzedzają naszą erę. Gdy je stawiano, większa część starych cywilizacji, Egiptu, Persyi i Assyryi, Grecyi nawet, ukończyła już cykl swego rozwoju i zanikała w upadku. Jedna jedyna cywilizacja rzymska zastąpiła wszystkie inne. Świat znał tylko jednego pana.

Indye więc, które tak późno wychyliły się z dziejowych cieniów, mogły wiele zapożyczyć od minionych cywilizacji, lecz głębokie odosobnienie, w jakim wyobrażano sobie życie Hindusów, oraz zadziwiająca oryginalność ich pomników, bez widocznego pokrewieństwa ze wszystkimi poprzedzającymi, sprawiły, że zrazu historycy nie dopuszczali hipotezy o jakichkolwiek pożyczkach cudzoziemskich.

Obok niezaprzeczonej oryginalności, pierwsze pomniki indyjskie wykazywały nadto taką biegłość pod względem techniki, jakiej już później nie miały przewyższyć w ciągu wieków. Podobna doskonałość wymagała niewątpliwie długich prób poprzednich, ale, na nieszczęście, śladów żadnej z nich nie znaleziono.

Dopiero w ostatnich czasach dokonane odkrycia, w niektórych północno-wschodnich miejscowościach półwyspu, szczątków posągów i pomników, zdradzających wpływy greckie, otworzyło oczy hi-

grafji, planów i rysunków (u Didot'a). Wiele z tych tablic umieściłem również w „Cywilizacjach Indyjskich” in 4-o, 300 stronice.

storykom, wskazując na greckie pochodzenie pierwotnej sztuki indyjskiej.

Zastosowanie wyłożonych tu zasad do głębszego rozbioru większej części tych pomników, istniejących jeszcze w Indyach, prowadzi nas do całkiem odmiennego wniosku. Według nas, Indye, pomimo przypadkowych zetknięć z kulturą grecką, nie zapożyczyły od niej, a nawet nie mogły zapożyczyć, żadnej ze swoich sztuk. Dwie te rasy były zbyt różne, ich myśli zbyt odrębne, ich zmysły artystyczne zbyt niezgodne, ażeby mogły wpływać na siebie.

Zresztą bliższy rozbiór starych pomników, rozrzuconych po ziemi indyjskiej, wykazuje, że między niemi a sztuką grecką nie ma żadnego podobieństwa.

Podczas gdy wszystkie nasze europejskie pomniki pełne są pierwiastków greckich, w Indyach żadnego z nich nie znajdujemy. Najbardziej nawet powierzchowny przegląd wskazuje, że mamy tu do czynienia z dwiema całkiem różnymi rasami i że nigdy może nie było geniuszów artystycznych bardziej do siebie niepodobnych — powiedziałbym nawet, bardziej sobie antypatycznych, jak geniusz grecki z jednej, a indyjski z drugiej strony.

Ogólne to pojęcie coraz więcej się zaostrza w miarę przeglądania późniejszych pomników indyjskich i zgłębiania psychologii obu ras. Stwierdzamy zarazem, że geniusz indyjski jest zbyt indywidualnym, ażeby mógł ulegać wpływowi cudzoziemskiemu, tak dalekiemu od swoich myśli. Niewątpliwie wpływ ten wzmóc można; ale chociażbyśmy nawet jak najdłuższym go sobie wyobrażali, zawsze będziemy musieli przyznać, że był tylko powierzchownym i przejściowym.

Pomiędzy organizacją duchową ras zamieszkujących Indye a wszystkich innych ras świata, zdają się istnieć również trudne do przebycia granice, jak trudnymi do przebycia były istotne granice geograficzne tego wielkiego półwyspu. Geniusz indyjski jest tak dalece samodzielnym, że przeobraża natychmiast i na swój własny przerabia każdy przedmiot, z konieczności zapożyczony od innych. Nawet w architekturze, gdzie przecież niełatwo jest utaić naśladownictwo, osobistość tego dziwnego ducha, jego nadzwyczajna zdolność szybkiego przekształcania wpływów, odrazu bije w oczy. Można kazać architektowi indyjskiemu skopiować kolumnę grecką, ale to mu nie przeszkodzi zrobić z niej, na poczekaniu, indyjskiej. Nawet za dni naszych, kiedy wpływ europejski jest tak silnym, spotykamy co krok podobne transformacje. Dajcie artyście indyjskiemu jakikolwiek model europejski do skopiowania, weźmie on z niego formę ogólną, ale tak przesadzi niektóre szczegóły, tak rozmnoży i przekręci motywy ornamentacyi, że w drugiej lub trzeciej kopii już model będzie indyjskim.

Zasadniczą cechą indyjskiego budownictwa — a cechę tę odnajdujemy i w literaturze, dzięki temu bardzo pokrewnej budownictwu — jest niesłychanie bujna przesada, nieskończone bogactwo szczegółów, wreszcie zawilość, będąca właśnie przeciwieństwem greckiej, poprawnej a chłodnej prostoty. Studyując sztukę indyjską, widzimy, jak dalece jest ona odbiciem duszy rasy i jak wyraźnie przemawia do tych którzy rozumieją jej język. Gdyby Hindusowie, podobnie jak Assyryjczycy, zaginęli w historii, płaskorzeźby ich

świątyń, ich pomniki, wystarczyłyby do zdradzenia ich bytu. Przedewszystkiem zaś powiedziałyby nam, że metodyczny i jasny duch grecki nie mógł nigdy wywierać żadnego wpływu na rozkiełznany i pozbawiony wszelkiej metody duch indyjski. Pozwoliłyby mu też zrozumieć, dlaczego wpływ grecki w Indjach mógł być tylko przejściowym i ograniczonym jedynie do tych okolic, w których go chwilowo narzucono.

Badanie pomników archeologicznych pozwoliło nam stwierdzić to, co wynikało już z ogólnej znajomości Indyj i ducha indyjskiego. Pozwoliło nam skonstatować ów fakt ciekawy, że niejednokrotnie, a zwłaszcza w ciągu dwóch pierwszych wieków naszej ery, władcy indyjscy, w związku z królami Perskimi z dynastji Arsacidów, których architektura bardzo była pod wpływem hellenizmu usiłowali wprowadzić do Indyj sztukę grecką, ale zawsze bez trwałego powodzenia.

Pożyczana ta sztuka, że tak powiem, urzędowa, nie związana niczem z myślą ludu, znikająca zawsze razem z popierającemi ją wpływami politycznemi. Zbyt zresztą była ona niesympatyczną duchowi indyjskiemu, żeby mogła mieć wpływ istotny na sztukę narodową, nawet w krótkich okresach narzucania jej z góry. To też w żadnym z pomników indyjskich, współczesnych lub późniejszych, np. w licznych świątyniach podziemnych, nie spotykamy ani śladu greckiego wpływu. Bywa on zaś wogóle tak charakterystycznym, że niepodobnaby go było prześlepić, gdyby był. Nie mówiąc już o całości pomników greckich, zawsze charakterystycznej, wiele szczegółów technicznych, dotyczących np. draperyj, zdradziłoby natychmiast rękę grecką.

Zniknięcie sztuki greckiej w Indjach było równie nagłem, jak jej zjawienie się, a już ta nagłość dowodzi, jak dalece była w tym kraju obcą. Nigdy w ten sposób nie znika sztuka dobrowolnie naśladowana; przeobraża się ona, wytwarza nową, ale ta nowa nosi zawsze ślady dawnej. Znikając nagle, sztuka grecka w Indjach wywarła równie mało wpływu na sztukę miejscową, jak nowożytnie budynki europejskie, od dwóch wieków stawiane przez angiolków.

Tymczasem sztuka muzułmańska, choć także obca, widocznie bardziej odpowiadała indyjskiemu duchowi, skoro naśladownictwa jej spotykamy w różnych stronach półwyspu. Nawet w tych stronach, gdzie muzułmanie nigdy nie mieli władzy, prawie w każdej świątyni znaleźć można pewną liczbę motywów arabskiej ornamentacyi.

Niewątpliwie, jak w owych dalekich czasach króla Kanishka, spotykamy i dziś radżów (jak np. radża w Gwalior), którzy ośnieni wielkością i potęgą cudzoziemców, każą sobie budować pałace w stylu grecko-łacińskiego. Lecz zawsze, jak za czasów Kanishki—urzędowa ta sztuka przeniesiona nad krajową, pozostaje całkowicie bez wpływu na tę ostatnią.

Sztuka grecka i sztuka indyjska istniały niegdyś obok siebie, podobnie jak dzisiaj europejska obok indyjskiej, nie oddziaływając na siebie. Co się tyczy pomników ściśle indyjskich, nie ma między niemi ani jednego takiego, któryby przedstawiał najmniejszą, chociażby najdalszą analogię z greckimi.

Bezsilność zaś sztuki greckiej wobec indyjskiej wpływa, jak już wspomnieliśmy, nie z zasadniczej

niewrażliwości Hindusów na rzeczy obce, skoro bliższe ich duchowi typy sztuki obcej przyswajali sobie z łatwością, lecz poprostu ztąd, że między temi dwiema rasami istnieje zbyt wielki przedział, zbyt wielkie różnice duszy ras.

Dokumenty archeologiczne, jakie zdołaliśmy zebrać, wykazują w samej rzeczy, że pierwsze związki sztuki Hindusowie przyjęli z Persyi, nie z Persyi już nieco zhelenizowanej w epoce Arsacidesów, lecz z Persyi, spadkobierczyni starych cywilizacji Asyryi i Egiptu. Wiadomo, że gdy na 330 lat przed Chrystusem Aleksander obalił dynastję królów Achemenidów, Persowie już od dwóch wieków posiadali świetną kulturę. Nie znaleźli oni wprawdzie formuły nowej sztuki, ale mieszanina sztuki egipcyan i asyryjczyków, po których dziedziczyli, wydała jednak dzieła godne uwagi. Możemy o nich mieć pojęcie z istniejących jeszcze ruin Persepolis. Tam bramy wieżowe Egiptu, skrzydlate byki Asyryi, z kilku ułamkami motywów greckich, wykazują, że w tej ograniczonej okolicy Azji, zetknęły się z sobą wszystkie sztuki, poprzednich wielkich cywilizacji.

Indye naśladowały Persyę, ale właściwie czerpały one pośrednio z Chaldei i Egiptu, od nich to bowiem zapożyczyła się Persya.

Studyowanie pomników indyjskich wykazuje tedy ich początek, ale żeby to pochodzenie zrozumieć, trzeba się zwrócić do najstarszych pomników: dusza indyjska jest tak dalece indywidualną, że wzory naśladowane przerabia natychmiast w kierunku swoich pojęć.

Dlaczego tak odporna na wpływy greckie dusza Hindusów, była tak czułą na wpływy perskie?

Ponieważ sztuka perska odpowiadała widocznie budowie ich umysłu, gdy przeciwnie sztuka grecka nie trafiła im do przekonania. Kształty proste, powierzchniowo mało zdobne pomników greckich, nie mogły zadowolnić ducha indyjskiego; gdy tymczasem formy rozczochrane, nadmiar dekoracyj i bogactwo ornamentów perskich, olśniewały ich.

Zresztą Persya, przedstawicielka Egiptu i Asyryi, nie tylko w tej odległej epoce oddziaływała na sztukę indyjską. Gdy, wiele wieków później, muzułmanie ukazali się na półwyspie, cywilizacja ich w przejściu przez Persyę nasyciła się obficie pierwiastkami perskimi, i to, co muzułmanie wnieśli do Indyj, było już właściwie sztuką perską, ze śladami starych tradycji asyryjskich, rozwijanych przez Achemenidów. Olbrzymie bramy meczetów, a zwłaszcza pokrywające je cegły emaliowane, są zabytkami cywilizacji chaldeo-asyryjskiej. I tę sztukę Indye umiały sobie przyswoić, jako odpowiadającą geniuszowi ich rasy, podczas gdy stara sztuka grecka, i dzisiejsza europejska, głęboko wstrętne ich duchowej organizacji, pozostały bez wpływu.

Nie z Grecyą więc, jak to utrzymują jeszcze archeologowie, ale z Egiptem i Asyryą, wiąza się Indye przez pośrednictwo Persyi. Indye nic nie wzięły od Grecyi, ale oba te kraje czerpały ze wspólnego skarbcza, podwaliny wszelkich cywilizacji, przygotowanej przez długi szereg wieków w Egipcie i Chaldei. Grecya czerpała z tego skarbcza przez pośrednictwo Fenicyan i ludów Azji Mniejszej. Indye przez pośrednictwo Persyi. Cywilizacje Grecyi i Indyj miały więc źródła wspólne, chociaż strumienie,

z tego źródła pochodzące, zgodnie z kierunkami duchowem obu krajów, rozbiegły się w różne strony.

Jeżeli jednak, jak powiedzieliśmy, sztuka jest w ścisłym związku z ustrojem duchowym rasy, i jeżeli skutek tego, taż sama sztuka, naśladowana przez różne rasy, przybiera natychmiast cechy różne, musimy przewidywać i ten fakt, że w samych Indiach, dzięki różnorodności zamieszkujących je plemion, muszą się znaleźć także style całkiem odmienne, pomimo tożsamości religii.

Porównywanie pomników z różnych stron kraju w samej rzeczy domysł ten potwierdza. Niekiedy nawet różnice między stylami są tak znaczne, że można je klasyfikować tylko dzielnicami, a zatem według ras, bynajmniej nie podług religij.

Nie ma żadnej analogii między pomnikami północy i południa Indyj, jakkolwiek wzniosły je ludy jednej epoki i podobnej wiary. Nawet w czasie panowania muzułmanów, a więc w okresie, w którym jedność Indyj była największą i wpływ władzy centralnej najsilniejszym, pomniki czysto muzułmańskie przedstawiają w różnych prowincjach bardzo wielkie różnice. Meczety w Ahmedabad, meczety Lahory, meczety z Agra, meczety w Bijapur, chociaż poświęcone jednemu kultowi, wykazują tylko słabe pokrewieństwo, mniejsze niż między pomnikami renesansu i pomnikami okresu gotyckiego.

I nie tylko architektura różni się w ten sposób, posagi różnią się też w różnych prowincjach, zarówno przedstawianemi przez nie typami, jak i, przede wszystkim, sposobem traktowania. Między płaskorzezbami lub posagami z Samhi i Bharhut, prawie

współczesnemi, różnica jest już widoczną. Jest ona większą między posagami i płaskorzezbami prowincyi Orissa i prowincyi Bundelkund, albo między posagami Mysor'y a figurami wielkich pagód południowo-indyjskich. Wpływ rasy występuje wszędzie — nawet w najdrobniejszych dziełach sztuki, w różnych przedmiotach artystycznych, tak odmiennych w różnych okolicach Indyj. Nie potrzeba zbyt bystrego oka, ażeby odróżnić skrzynkę drewnianą rzeźbioną w Mysorze od takiejże skrzynki rzeźbionej w Guźrat, albo klejnotu z wybrzeża Orissa od klejnotu z wybrzeża Bombay'u.

Niewątpliwie, architektura indyjska, podobnie jak architektura ludów wschodnich wogóle, jest przede wszystkim religijną; ale jakkolwiek wielkim może być, zwłaszcza na Wschodzie, wpływ religii, przeważa nad nim wpływ rasy.

Dusza rasy kieruje jej losami, ona stanowi o jej wierzeniach, instytucjach i sztukach pięknych: jakkolwiek składnik cywilizacyi weźmiemy pod uwagę, odnajdziemy ją w nim zawsze. Jest ona jedyną potęgą opierającą się wszelkim innym. Przedstawia wagę tysiąca pokoleń, syntezę ich myśli.

KSIĘGA III.

Historia narodów jako wynik ich charakterów.

ROZDZIAŁ I.

W jaki sposób instytucje wpływają z duszy narodów.

Dzieje danego ludu wpływają zawsze z jego duchowej organizacji.—Różne przykłady.—W jaki sposób instytucje polityczne Francji wpływają z duszy rasy.—Ich istotna zmienność przy pozornej zmienności.—Nasze najrozmaitsze stronnictwa polityczne zmierzają, pod różnemi nazwiskami, do tych samych celów politycznych.—Ideałem ich jest zawsze centralizacja i zatarcie inicjatywy indywidualnej na rzecz państwa.—Rewolucja francuska wykonała tylko program dawnej monarchii.—Przeciwieństwo między ideałem rasy anglo-saksońskiej a ideałem rasy łacińskiej.—Inicjatywa obywateli zastępująca inicjatywę państwa.—Instytucje ludów wpływają zawsze z ich charakteru.

W wielkich swych zarysach historia może być uważana, jako prosty wykład rezultatów skombino-

wania się różnych ustrojów duchowych różnych ras. Wynika ona z tego ustroju, podobnie jak narządy oddechowe ryb wynikają z ich życia w wodzie. Bez uprzedniej znajomości duchowego ustroju narodu historia wydałaby się tylko chaotycznym i przypadkowym zbiegiem zdarzeń. Gdy przeciwnie, poznamy duszę narodu, wówczas życie jego okaże się prawidłową i fatalną konsekwencją jego psychologicznych właściwości. We wszelkich objawach życia narodu odnajdujemy zawsze niezmienną duszę rasy, która przędzie tkankę własnego losu.

Potęga duszy rasowej przejawia się najlepiej w instytucjach — co też nietrudno nam będzie wykazać w kilku następujących przykładach.

Weźmy najprzód Francję, a więc jeden z najzmienniejszych na świecie krajów, w którym instytucje polityczne najradykałniej się zmieniały, w którym stronnictwa polityczne najmocniej odbiegają od siebie. Rozbierając z punktu psychologicznego ich opinie, tak sprzeczne z pozoru, owe stronnictwa, bezustannie biorące się za bary, przekonywamy się, że w rzeczywistości mają one jeden podkład wspólny, odpowiadający właśnie ideałowi całej rasy. Nieprzejednani radykałni, monarchiści, socjaliści, jednym słowem obrońcy najsprzeczniejszych doktryn, dążą, pod różnemi tytułami, do jednego i tego samego: pochłonięcia jednostki przez państwo. To, czego wszyscy z równą gorliwością pożądamy, jest poprostu starym ustrojem centralistycznym, cezaryńskim, w którym państwo wszystkim kieruje, wszystko reguluje, wszystko pochłania, stanowiąc o najmniejszych drobnostkach życia współobywateli, uwalniając ich tym sposobem od

potrzeby rozwagi i inicjatywy. Czy zaś władza, postawiona na czele państwa, zowie się królem, cesarzem, czy prezydentem, mniejsza z tem, władza ta, jakkolwiek jest, będzie miała zawsze jeden i ten sam ideał, będący wyrazem uczuć duszy rasowej *). Innejby ona nie zniosła.

Jeżeli więc nasza nadzwyczajna nerwowość, nasza wielka skłonność do narzekania na wszystko, co jest, nasze przekonanie, że rząd nowy skuteczniej nas uszczęśliwi, prowadzą nas do ciągłej zmiany instytucyj, wielki głos przodków, dający natchnienia naszym czynom, sprawia, że w gruncie rzeczy zmieniamy tylko nazwy i pozory. Bezwiedna władza duszy rasowej jest tak wielką, że nie spotrzegamy nawet złudzeń, których padamy ofiarą.

Niewątpliwie, biorąc pod uwagę pozory tylko, nic bardziej się nie różni od dawnych naszych urzędzeń niż te, jakie stworzyła wielka Rewolucja. W gruncie rzeczy jednak, oczywiście całkiem bezwiednie, była ona tylko dalszym ciągiem tradycyi królewskiej, wykończając dzieło centralizacyi, rozpoczęte przed kilku wiekami przez monarchię. Gdyby Ludwik XIII i Ludwik XIV wstali z grobu, celem ocenienia Rewolucyi, zganiliby niewątpliwie towarzyszące jej gwałty, ale uważaliby samą centralizacyę, jako ściśle zgodną z ich tradycjami i programem, i przy-

*) „Takim jest, pisze bystry obserwator, Dupont White, szczególnie geniusz Francyi: nie ma ona siły do urzeczywistnienia pewnych celów, czy to niezbędnych, czy tylko pożądaných, dotyczących bądź to ozdoby tylko, bądź też najistotniejszych podwalin cywilizacyi, *bez poparcia, pomocy i bodźca ze strony rządu*”.

znaliby, że minister, wybrany przez nich do urzeczywistnienia tego programu, nie byłby go lepiej przeprowadził. Powiedzieliby, że najmniej rewolucyjnym rządem z tych, jakie Francya posiadała, był właśnie rząd Rewolucyi. Stwierdziłoby nadto, że od stu lat żaden z rządów, jakie po sobie następowały we Francyi, nie próbował naruszyć tego dzieła, tak dalece było ono owocem prawidłowego rozwoju, dalszym ciągiem ewolucyi ideału monarchicznego i wyrazem geniusza rasy. Bezwątpienia, dostojne te cienie, dzięki ich wielkiemu doświadczeniu, wypowiedziałyby pewne zarzuty, zwróciłyby może uwagę na to, że zastąpienie kasty arystokratycznej, rządzącej przez kastę urzędniczą, administracyjną, wytworzyło w państwie władzę nieosobistą, groźniejszą od władzy starej szlachty, ponieważ pierwsza, uchylała się od zmian politycznych, posiadając tradycyę, ducha korporacyjnego, nieodpowiedzialność i trwałość, co wszystko stanowi szereg warunków, prowadzących do władzy. Nie kładłyby jednak, jak mniemam, nacisku na ten zarzut, z uwagi, iż ludy łacińskie, mało dbając o wolność, a bardzo o równość, znoszą łatwo wszelkie despotyzmy pod warunkiem, żeby były nieosobiste. Być może, iż uznałyby za przesadne i zbyt despotyczne owe niezliczone przepisy prawne, regulujące dzisiaj najdrobniejsze akty życiowe, a zarazem zauważyły, że skoro już państwo wszystko pochłonie, wszystko obejmie przepisami, pozbawi obywateli wszelkiej inicjatywy, znajdziemy się nagle, tym razem już bez żadnej nowej rewolucyi, w objęciach socjalizmu. Lecz wówczas boskie promienie, oświecające królów, a w braku boskich, promienie matematyczne, naucza-

jące, że skutki rosną w stosunku geometrycznym do działających stale przyczyn, pozwoliłyby im spostrzedz, że socjalizm jest właściwie krańcowym wyrazem idei monarchicznej, względem którego Rewolucya była tylko okresem przyspieszającym.

Tak więc w urządzeniach politycznych danego ludu, odkrywamy zarówno owe okoliczności przypadkowe, o jakich mówiliśmy na początku niniejszej pracy, jak i prawa stałe, które staraliśmy się określić. Okoliczności tworzą nazwy, pozory. Prawa zasadnicze — a najbardziej zasadnicze wynikają z charakteru ludów — decydują o losie narodów.

Poprzedzającemu przykładowi możemy przeciwstawić inny, dotyczący rasy angielskiej, w swym psychologicznym ustroju bardzo różnej od naszej. Tem samem więc i w instytucjach znajdziemy radykalne różnice.

Czy Anglicy będą mieli na czele władzy monarchę, jak w Anglii, czy prezydenta, jak w Ameryce, rząd ich przedstawiać będzie zawsze też same cechy charakterystyczne zasadnicze: działalność rządu będzie sprowadzona do minimum, a jednostek podniesiona do maximum, co jest właśnie zaprzeczeniem ducha łacińskiego. Porty, statki, koleje żelazne, zakłady wychowawcze etc. będą zawsze tworzone i utrzymywane prywatną inicjatywą obywateli, nigdy rządu. *)

Niema tam ani rewolucyi, ani konstytucyi, ani despotów, którzyby mogli dać lub odebrać ludowi

*) Przewaga inicjatywy osobistej występuje szczególnie w Ameryce. W Anglii spadła ona znacznie od jakichś lat dwudziestu pięciu i państwo staje się coraz bardziej panującym.

cechy charakteru, z których jego restytucye wypływają. Powtarzano to niejednokrotnie, że ludy mają takie rządy, na jakie zasługują. Czyż da się pojąć, żeby mogło być inaczej?

Wykażemy wkrótce na innych przykładach, że naród nie może się uchylić od następstw swego własnego charakteru; albo jeśli się uchyla, to tylko na rzadkie chwile, podobnie jak piasek burzą unoszony zdaje się uchylać od praw ciężenia. Byłoby to złudzeniem dziecinnem, gdyby kto mniemał, że rządy i konstytucye znaczą coś w losach narodu. W nim to samym tkwi los jego, a nie w zewnętrznych okolicznościach. Tyle tylko można wymagać od rządu, ażeby był wyrazem uczuć i ideałów narodu, którym ma rządzić i którego jest odbiciem, już przez to samo, że istnieje. Niema takich rządów lub instytucyj, o którychby można powiedzieć, że są bezwzględnie dobre lub bezwzględnie złe. Rząd króla Dahomeyu był prawdopodobnie doskonałym dla własnego ludu i najuczeńsza konstytucya europejska byłaby dlań gorszą. O tem, na nieszczęście, nie wiedzą mężowie stanu, wyobrażający sobie, że formę rządu można przewozić jak towar, że koloniami można rządzić za pomocą instytucyj metropolii. Równie rozsądnem byłoby perswadowanie rybom, że mogą żyć na lądzie, ponieważ na lądzie żyją wszystkie wyższe istoty.

Wskutek samych różnic między duchowemi ustrojami narodów, różne ludy nie mogą żyć czas dłuższy pod takim samym rządem. Irlandczyk i Anglik, Słowianin i Węgier, Arab i Francuz, tylko z wielką trudnością dają się utrzymać pod jednemi prawami, kosztem bezustannych rewolucyj. Wielkie pań-

stwa, obejmujące różne ludy, były zawsze skazane na efemeryczne istnienie. Jeśli trwały nieco dłużej, jak np. państwo Mongołów, a później Anglików w Indjach, to raz dlatego, że rasy w zetknięciu były tak liczne, tak różne, a więc i współzawodniczące ze sobą, że nie mogły pomyśleć o zjednoczeniu przeciw wrogom, a z drugiej strony ponieważ ci władcy cudzoziemscy posiadali instynkt polityczny dość pewny siebie, ażeby uszanować zwyczaje ludów podbitych i pozwolić im rządzić się własnymi prawami.

Możnaby niejedną książkę napisać, możnaby przerobić całą historję i to z punktu widzenia bardzo nowego, gdyby kto chciał wykazać wszystkie konsekwencje psychologicznego ustroju narodów. Tak pogłębione studjum winno być podstawą polityki i wychowania. Możnaby nawet powiedzieć, że takie badania pozwoliłyby im uniknąć wielu błędów i wielu przewrotów, gdyby ludy mogły uchylić się od przeznaczenia swojej rasy, gdyby głos rozumu nie był zawsze tłumiony, potężniejszym odeń głosem zmarłych.

ROZDZIAŁ II.

Zastosowanie poprzednich zasad do porównawczego studjum nad rozwojem Stanów Zjednoczonych Ameryki i republik hiszpańsko-amerykańskich.

Charakter angielski. — Jak się utworzyła dusza amerykańska. — Surowość doboru, wynikająca z warunków bytu. — Musowe zniknięcie pierwiastków niższych. — Murzyni i Chińczycy. — Powody pomyślności Stanów Zjednoczonych a upadku republik hiszpańsko-amerykańskich, pomimo identycznych urządzeń politycznych. — Musowa anarchia republik hiszpańsko-amerykańskich, jako konsekwencja niższości charakteru rasowego.

Krótkie poprzednie uwagi wykazują, że instytucje danego narodu są wyrazem jego duszy, i że, jeżeli może on łatwo zmienić ich formę, to natomiast nie może zmienić ich istoty. Wykażemy obecnie na bardzo ścisłych przykładach, do jakiego stopnia dusza narodu rządzi jego losem, oraz jak dalece nieznaczną jest w tem przeznaczeniu rola urządzeń państwowych *).

*) Sławny socyolog angielski, Herbert Spencer, pominął w swoich wielkich dziełach, wpływ charakteru narodów na ich

Przykłady te wezmę z kraju, w którym żyją obok siebie, w mało różnych warunkach zewnętrznych, dwie rasy europejskie, zarówno cywilizowane i uzdolnione, a różniące się tylko charakterem: chcę mówić o Ameryce. Składa się ona z dwóch lądów odrębnych, złączonych przesmykiem. Powierzchnia obu tych lądów jest mniej więcej równą, ich grunt dający się z sobą porównać. Jeden z nich został podbity i zaludniony przez rasę angielską, drugi przez rasę hiszpańską. Dwie te rasy żyją pod konstytucjami republikańskimi, bardzo podobnymi do siebie, ponieważ południe kopiowało swe urządzenia z północy. Właściwie więc do wytłomaczenia różnego losu tych ludów pozostaje tylko różnica rasy. Zobaczmy, co ta różnica wywołała.

Streśćmy naprzód w kilku słowach cechy rasy anglo-saksońskiej, która zaludniła Stany Zjednoczone. Niema może rasy równie jednolitej, jak ta, i łatwiejszej do zdefiniowania w zarysie.

Panującymi w tej duchowej organizacyi, z punktu widzenia charakteru, są: suma woli, jaką mało

przeznaczenie i piękne jego syntezы teoretyczne doprowadziły go do bardzo optymistycznych wniosków. Zdecydowawszy się na starość do wzięcia w rachubę i roli podstawowej charakteru, zmuszony był zmienić całkowicie pierwsze swoje wnioski, zastępując je bardzo pesymistycznymi. Znajdujemy ich wyraz w mowie, wypowiedzianej niedawno o Tyndallu, a powtórzonej w *Revue des Revues*. Oto niektóre z niej wyjątki: „...Moja wiara w swobodę instytucyj, tak silna z początku, znacznie w ostatnich latach osłabła... Wracamy do rządów żelaznej ręki, reprezentowanych przez biurokratyczny despotyzm socjalistycznej organizacyi, a następnie przez despotyzm militarny, który po nim nastąpi stopniowo, jeśli nie zjawi się nagle, wskutek jakiegoś krachu społecznego.“

ludów, może tylko jedni Rzymianie posiadali, niepołamowana energia, bardzo wielka inicjatywa, bezwzględne panowanie nad samym sobą, poczucie niepodległości, posunięte aż do krańcowej nietowarzyskości, czynność potężna, poczucie religijne bardzo żywe, moralność bardzo ustalona, wyraźne i silne poczucie prawa i obowiązku.

Z punktu widzenia inteligencji, nie można podać cech specjalnych, któreby się nie spotykały u innych narodów oświeconych. Można tylko zaznaczyć: sąd pewny, pozwalający ująć stronę praktyczną i pozytywną kwestyi, nie puszczający się na manowce fantazyjne; upodobania bardzo silne w dziedzinie faktów, a bardzo słabe w sferze pojęć ogólnych, pewna ciasnota umysłu, która nie pozwala widzieć słabych stron wierzeń religijnych, a tem samem umieszczająca je po za obrębem dyskusyi.

Do tej charakterystyki ogólnej należy dodać ów kompletny optymizm człowieka, którego droga dobrze jest wytkniętą w życiu i który nawet nie przypuszcza, że mógłby obrać lepszą. Wie zawsze, czego od niego żądają: jego ojczyzna, jego rodzina i jego bogowie. Optymizm specyficznie angielski, dochodzi aż do pogardzania wszystkim, co cudzoziemskie. Pogarda obcych i ich zwyczajów przewyższa niewątpliwie w Anglii podobne uczucia, jakie żywili niegdyś Rzymianie i Barbarzyńcy w epoce swej wielkości. Jest ona tak wielką, że względem cudzoziemca znika wszelka zasada moralna. Niema jednego męża stanu w Anglii, któryby nie uważał za uprawnione, w postępowaniu z innymi ludami, czynów, które wywołałyby najgłębsze i najbardziej zgodne oburzenie,

gdyby chodziło o skórę współrodaków. Owa pogarda cudzoziemczyzny jest niewątpliwie, z filozoficznego punktu widzenia, uczuciem bardzo niskiem, lecz z punktu widzenia pomyślności danego narodu jest nieskończenie użyteczną. Jak to słusznie zauważył generał Wolseley, jest ona jednym z czynników, stanowiących o sile Anglii. Powiedziano nie bez racy, *à propos* usprawiedliwionej zresztą odmowy Anglii w sprawie wykopania tunelu podmorskiego, któryby ułatwił stosunki jej z kontynentem, że Anglicy, równie gorliwie jak Chińczycy, radziby odgraniczyć się od reszty świata murem chińskim.

Wszystkie wymienione cechy odnajdują się w różnych warstwach społecznych i nie możnaby znaleźć takiego składnika cywilizacji, na którymby nie wyścisnęła potężnego swego piętna. Cudzoziemiec, zwiedzający Anglię, choćby tylko przez dni kilka, natychmiast to spostrzeże. Stwierdzi on żądzę życia niezależnego nawet w domku najędźnierczego robotnika, w mieszkaniu niewątpliwie ciasnem, ale wolnem od wszelkiego przymusu i odosobnionem od wszelkiego sąsiedztwa. Stwierdzi ją na najludniejszych dworcach kolejowych, gdzie publiczność krąży swobodnie, nie będąc, jak stado owiec, wpychaną w przegrody, gdzie baryery strzeże odpowiedni urzędnik, jak gdyby trzeba było siłą zapewnić bezpieczeństwo ludziom, nie posiadającym dość własnego rozgarnięcia, by nie wleźć pod pociąg. Odnajdzie energię rasy, zarówno w ciężkiej pracy rzemieślnika, jak w pracy studenta, który, będąc od dzieciństwa pozostawionym samemu sobie, uczy się samodzielności, wiedząc z góry, że w życiu nikt, prócz niego, nie zajmie się jego losem;

u profesorów, zwracających mało uwagi na wykształcenie, a wiele na charakter, jako jeden z najpotężniejszych motorów świata *). Przenikając w publiczne życie obywatela, przekona się, że we wszelkich potrzebach społecznych nie do państwa, lecz do prywatnej inicjatywy zwracają się Anglicy, czy to będzie chodziło o naprawę studni we wsi, czy o budowę portu morskiego lub kolei żelaznej. Prowadząc dalej owe obserwacje, uzna wkrótce, że naród ten, pomimo swych błędów, które dla obcych czynią go najnieznośniejszym z narodów, jest jedynym, naprawdę wolnym, ponieważ jest jedynym, który, nauczysz się panować nad samym sobą, mógł rządowi swemu pozostawić tylko minimum działania. Przebiegając jego historię, przekonywamy się, że on pierwszy uwolnił się wszelkiego panowania, zarówno od panowania Kościoła, jak i od panowania królów. Już w wieku XV prawnik Fortescue przeciwstawiał „prawo rzymskie, odziedziczone przez ludy łacińskie, prawu angielskiemu; pierwsze, będące dziełem książąt absolutnych i zmierzające do poświęcenia jednostki dla całości; drugie, będące dziełem woli zbiorowej i zmierzające do obrony jednostki.“

*) Mając sobie polecane przez królową wskazanie warunków nagrody, przyznawanej corocznie przez nią w Collegium Wellingtona, książę Albert postanowił, że ma ona być przyznana nie za naukę, lecz za najpodnioślejszy charakter. W narodzie łacińskim nagroda byłaby niewątpliwie przyznana takiemu, któryby najlepiej wyrecytował, czego się nauczył z książek. Całe nasze nauczanie, nie wyłączając tak zwanego wyższego, polega na recytowaniu lekcji. To też młodzież tak dobrze przyzwyczaja się do tej metody, że przez całe życie recytuje tylko lekcye.

Na jakikolwiek punkt kuli ziemskiej wyemigruje taki naród, zyska tam natychmiast przewagę i założy potężne państwo. Jeśli opanowana przez niego rasa, jak np. czerwonoskórcy amerykańscy, będzie zbyt słabą i niedość uzdolnioną, ulegnie metodycznemu wytępieniu. Jeżeli, jak np. ludność Indyj, będzie zbyt liczna, by mogła być wytępiona, a nadto okaże się zdolną do produkcyjnej pracy, to będzie ona tylko doprowadzona do stanu zależności bardzo ciężkiego, i zmuszona do pracowania niemal wyłącznie dla swych panów.

Szczególnie jednak w takim nowym, jak Ameryka, kraju, należy śledzić zdumiewające postępy, zależne od duchowego ustroju angielskiej rasy. Przeniesiona w okolice pozbawione kultury, zaledwie zamieszkane przez garstkę dzikich i mogąc liczyć tylko na siebie samą — wiadomo, do czego doszła. Potrzeba jej było stu lat zaledwie, ażeby stanąć w pierwszym rzędzie wielkich mocarstw świata, a dziś niema już bodaj takiego, któreby się ważyło z nią zmierzyć. Zalecam przeczytanie książek pp. Rouviera i Pawła Bourget'a o Stanach Zjednoczonych tym, którzyby chcieli zdać sobie sprawę z ogromu inicjatywy i energii indywidualnej, wykazanych przez obywateli wielkiej amerykańskiej republiki. Zdolność ludzi do panowania nad sobą, do łączenia się dla wielkich przedsięwzięć, wznoszenia miast, szkół, portów, kolei żelaznych i t. p. podniesiona tam jest do takiego maximum, a zaś działanie państwa sprowadzone do takiego minimum, iż możnaby powiedzieć, że niema tam wcale władz publicznych. Po za polityką i reprezentacją dyplomatyczną nie widać nawet, do czego by one służyć miały.

Zresztą nie można istnieć w Stanach Zjednoczonych, nie posiadając opisanych zalet charakteru i dlatego to przyrost liczby cudzoziemców nie może wpłynąć na zmianę ogólnego charakteru rasy. Warunki bytu są takie, że ktokolwiek nie posiada owych zalet, skazany jest z góry na szybkie zniknięcie. W atmosferze tej, nasyconej wolnością i energią, tylko Anglo-sakson żyć może. Włoch umiera tam z głodu, Irlandczyk i Murzyn wegetują na bardzo podrzędnych stanowiskach.

Wielka republika jest bez zaprzeczenia ziemią wolności; ale z pewnością nie jest to wolność równości i braterstwa, owych dwóch mrzonek łańskich, nieznanym prawom rozwoju. W żadnej okolicy świata dobór naturalny nie dał tak silnie uczuć żelaznej swej ręki. Jest on tam bezlitośnym; ale właśnie dlatego, że jest bezlitośnym, rasa, do której istnienia przyczynił się, pozostaje dzielna i potężna. Niema miejsca dla słabych, miernych, nieudolnych, na ziemi Stanów Zjednoczonych. Przez sam fakt swojej niższości osobniki i rasy całe skazane są na wymarcie. Czerwonoskórcy, stawszy się bezużytecznymi, zostali wytępieni kulami albo śmiercią głodową. Robotnicy chińscy, których pracowitość stanowi niemiłą dla Amerykanów konkurencję, ulegną wkrótce podobnemu losowi. Prawo, orzekające ich zupełne wydalenie z granic kraju, nie mogło być wprowadzone w życie, jedynie dzięki nadmiernym kosztom, jakoby za sobą pociągnęło *).

*) Kongres 53-i dlatego tylko odłożył wykonanie prawa Geary (*Chinese exclusion act*), ponieważ stwierdzono, że dla wywiezienia do Chin 100,000 Chińczyków trzeba by 30 milionów fr., podczas, gdy w budżet wpisano na ten cel tylko 100,000 fr.

metodycznem tępieniem, rozpoczętem już w niektórych okręgach górniczych. Inne prawa zostały też obecnie uchwalone, celem wzbronienia wstępu na terytorium amerykańskie wychodźcom biednym. Co do murzynów, użytych za pretekst do wojny Secesy (wojny pomiędzy temi, którzy posiadali niewolników, a temi, którzy nie mając ich, nie chcieli zezwolić na to, żeby ich posiadali inni), są oni mniej więcej tolerowani, ponieważ nie wykraczają po za najniższe funkcje, jakichby się żaden obywatel amerykański nie podjął. Teoretycznie mają wszelkie prawa; w praktyce traktowani są jak bydło na półużyteczne, którego się pozbywa z chwilą, gdy zaczyna być niebezpiecznem. Sumaryczna procedura prawa *Lynch'u*, uważana jest ogólnie za dostateczną. Za pierwszym nieco groźniejszym występkim, wieszają się ich lub rozstrzelują. Statystyka, nie posiadająca zresztą wiadomości o istotnej liczbie tych egzekucyj, zapisala ich przeszło tysiąc w ostatnich siedmiu latach.

Są to niewątpliwie ciemne strony obrazu — lecz jest on dość świetnym, by je znieść. Gdyby chodziło o określenie w kilku słowach różnicy Stanów Zjednoczonych od kontynentalnej Europy, możnaby powiedzieć, iż ta ostatnia przedstawia maximum tego, co może dać rząd, zastępujący inicjatywę prywatną, pierwsza zaś maximum tego, co może dać inicjatywa prywatna, całkowicie uwolniona od wszelkich przepisów rządowych. Owe zaś różnice zasadnicze są wyłącznie konsekwencyami charakterów. Na gruncie surowej republiki amerykańskiej socjalizm europejski niema żadnego widoku ustalenia się. Będąc ostatnim wyrazem tyranii państwa, może on mieć powodzenie

u ras zestarzałych, od wieków podległych rządowi, odbierającym zdolność do kierowania samemi sobą *).

Widzieliśmy, co wydała w jednej części Ameryki, rasa, posiadająca pewien ustroj duchowy, a mianowicie wytrwałość, energię i siłę woli. Pozostaje nam teraz okazać, do czego doszedł kraj niemal podobny, w rękach innej rasy, bardzo inteligentnej również, ale nie posiadającej w swym charakterze żadnej z cech wyżej wymienionych.

Ameryka południowa, pod względem produktów natury, jest jedną z najbogatszych krain ziemi. Dwa razy większa od Europy, a dziesięć razy mniej zaludniona, nie może cierpieć na brak roli. Panująca w niej ludność, hiszpańskiego pochodzenia, dzieli się na liczne republiki: Argentyńską, Brazylijską, Chilijską, Peruwiańską i t. p. Wszystkie przyjęły konstytucję polityczną Stanów Zjednoczonych, żyjąc wciąż pod jednakowemi prawami.

Otóż przez sam ten fakt, że rasa jest inną i że brak jej tych właśnie zalet podstawowych, jakie stanowią siłę ludności Stanów Zjednoczonych, wszystkie te republiki, nie wyłączając ani jednej, są wiekuiście pastwą najkrwawszej anarchii i, pomimo zdumiewających bogactw gruntu, upadają jedna po drugiej, przez marnotrawstwa wszelkiego rodzaju, bankructwa i despotyzm.

*) Opisana przezemnie Ameryka jest Ameryką wczorajszą i dzisiejszą, ale nie jutrzejszą. Zobaczymy w następnym rozdziale, że z przyczyny napływu w ostatnich latach olbrzymiej ilości pierwiastków niższych i nieprzystawalnych, grozi jej straszna wojna domowa i ewentualny rozkład na wiele państw niepodległych, zostających w ciągłej z sobą walce, jak w Europie.

Trzeba przeczytać wybitną a bezstronną pracę Th. Child'a o republikach hiszpańsko-amerykańskich, żeby ocenić głębokość ich zwyrodnienia. A przyczyny tej dekadencji tkwią wyłącznie w duchowym ustroju rasy bez energii, bez woli, bez moralności. Brak moralności zwłaszcza przechodzi wszystko, cokolwiek najgorszego mamy w Europie. Przytaczając jedno z wielkich miast, Buenos Ayres, autor uważa je za niemożliwe do zamieszkania dla posiadającego jakiegokolwiek sumienie i jakiegokolwiek moralność. Mówiąc o jednej z mniej zwyrodniałych republik, o Argentynie, tenże autor dodaje: „Nawet z handlowego punktu widzenia zdumiewa poprostu niemoralność, afiszująca się na każdym kroku“.

Co zaś do instytucyj, to nigdzie nie znajdziemy lepszego dowodu na to, jak dalece wpływają one z charakteru rasy i jak dalece nie dają się przerzucać z jednego narodu do drugiego. Ciekawem niewątpliwie będzie dla czytelnika dowiedzieć się, jak wyglądają owe tak liberalne instytucje Stanów Zjednoczonych, przyswojonych przez rasę niższą. „Kraje te, mówi p. Child, pozostają pod batem prezydentów, obdarzonych władzą nie mniej absolutną, jak cesarze Wszech-Rosyi, a nawet bardziej absolutną, jako zwolnioną od wszelkiego natręctwa i krytyki europejskiej. Personel administracyjny składa się wyłącznie z ich popleczników... Obywatele głosują wprawdzie, jak im się podoba, ale na ich głosowanie rząd nie zwraca uwagi. Republika Argentyńska nosi tylko nazwę rzeczypospolitej; w rzeczywistości jest to oligarchia ludzi, handlujących polityką“.

Jedna Brazylia broniła się czas jakiś od podo-

bnego upadku, dzięki swemu rządowi monarchicznemu, ograniczającemu współubieganie się o władzę. Za liberalny dla pozbawionych woli i energii, rząd ten ustąpił w końcu, a kraj popadł w zupełną anarchię. W ciągu lat kilku ludzie, stojący u władzy, tak roztrwonili skarb państwa, że trzeba było podatki podnieść o 60%. Upadek rasy łacińskiej, zaludniającej południową Amerykę, objawia się nie tylko w stosunkach politycznych, ale wogóle we wszystkich składnikach cywilizacji. Pozostawione samym sobie, nieszczęśliwe te republiki popadłyby w zupełne barbarzyństwo. Cały przemysł i cały handel są tam w ręku cudzoziemców, Anglików, Amerykanów i Niemców. Valparaiso stało się miastem angielskiem i z całej republiki Chilijskiej nicby nie pozostało, gdyby jej odebrano cudzoziemców. Tylko dzięki im, kraje te zachowują jeszcze zewnętrzny pozór cywilizacji, wprowadzający w błąd Europejczyków. Republika Argentyńska liczy 4 miliony białych hiszpańskiego pochodzenia; ale wątpię, czy znalazłby się choć jeden z nich — po za cudzoziemcami — stojący na czele jakiegoś naprawdę wybitnego przedsiębiorstwa.

Ten straszny upadek łacińskiej rasy, pozostawionej samej sobie, w zestawieniu z pomyślnym rozwojem rasy angielskiej w kraju sąsiednim, jest jednym z najsmutniejszych, a zarazem najbardziej pouczających doświadczeń, jakie przytoczyć można na poparcie wyłożonych praw psychologicznych.

ROZDZIAŁ III.

W jaki sposób upadek duszy rasowej odbija się na historycznym rozwoju narodów?

Wpływ pierwiastków cudzoziemskich przeobraża duszę rasy, a tem samem i jej cywilizację.—Przykład Rzymian.—Cywilizacja rzymska została zniszczona nie przez najazdy wojenne, ale przez pokojowe najazdy barbarzyńców.—Barbarzyńcy nie myśleli o zagładzie państwa rzymskiego.—Ich najazdy nie miały cech podboju.—Pierwsi naczelnicy Franków uważali się zawsze za urzędników państwa rzymskiego.—Szanowali zawsze cywilizację rzymską i myśleli tylko o dalszym jej rozwijaniu.—Dopiero od VII wieku przywódcy barbarzyńscy Galii przestali uważać cesarza za swego zwierzchnika.—Zupełne przeobrażenie cywilizacji rzymskiej nie było następstwem zniszczenia, lecz przyjęcia cywilizacji starej przez rasę nowszą.—Najazdy nowoczesne w Stanach Zjednoczonych.—Walki cywilne i rozpad na stany niepodległe a rywalizujące ze sobą, przygotowany przez owe najazdy.—Najazdy cudzoziemskie we Francji i ich konsekwencje.

Poprzednie przykłady wykazują, że historia narodu zależy nie od jego instytucyj, lecz od jego charakteru, a więc od natury rasy.

Z drugiej strony widzieliśmy, rozbiegając twórczenie się ras historycznych, że ich znikanie jest

dziełem krzyżowań, i że ludy, które zdołały zachoować jedność i siłę, jak niegdyś Aryowie w Indyach, a teraz Anglicy w najrozmaitszych swych koloniach, są temi, które zawsze starannie unikały mieszanja swej krwi z obcą. Obecność, nawet niewielkiej liczby cudzoziemców, może już naruszyć duszę ludu. Zatraca w nim owe zdolności do bronięcia cech sobie właściwych, pomników swojej historii, dzieł swoich przodków.

Konkluzya ta wynika ze wszystkiego, cośmy dotychczas wyłożyli. Jeśli rozmaite składniki cywilizacji muszą być uważane, jako zewnętrzny objaw duszy ludu, oczywistą jest rzeczą, że z chwilą, gdy dusza tego ludu pocznie się zmieniać, zmienić się musi i jego cywilizacja.

Historia przeszłości daje nam niezliczone tego dowody, a historia przyszłości niewątpliwie wielu innych jeszcze dostarczy.

Jeden z najbardziej uderzających przykładów przeobrażenia, dają nam dzieje cywilizacji rzymskiej. Historycy zazwyczaj przedstawiają ten fakt, jako wynik niszczącego najazdu barbarzyńców; ale bliższe rozpatrzenie wypadków wykazuje, że nie najazdy wojenne, lecz pokojowe sprowadziły upadek cesarstwa, a z drugiej strony, że barbarzyńcy nie tylko nie mieli zamiaru niszczyć cywilizacji rzymskiej, lecz byli dla niej zawsze z należnym podziwem i respektem, starając się owszem przyswoić sobie jej język, jej instytucje i sztuki. Jeszcze pod ostatnimi Merowingami próbowali rozwijać dalej tę wielką cywilizację. Wszystkie też czyny Karola Wielkiego napiętnowane są tym duchem.

Ale wiemy już, że tego rodzaju robota była zawsze niewykonalna. Barbarzyńcy potrzebowali wiele wieków, żeby przez powtarzające się krzyżowania i identyczne warunki bytu, dojść do wytworzenia rasy jako tako jednorodnej, a gdy rasa owa powstała, już tem samem posiadała sztuki nowe, język nowy, instytucje nowe, jednym słowem cywilizację. Wielkie wspomnienia Rzymu nie przestawały nad nią ciężać; ale napróżno, choć niejednokrotnie próbowano je wskrzesić. Napróżno epoka odrodzenia starała się wskrzesić sztukę rzymską, a epoka Rewolucji jej instytucje.

Barbarzyńcy, którzy od pierwszego wieku naszej ery rozlewali się stopniowo po cesarstwie i w końcu pochłonęli je, nie myśleli więc bynajmniej o zniszczeniu jego cywilizacji, lecz wyłącznie o przejęciu jej dalszego rozwoju na siebie. Choćby nawet nigdy nie byli walczyli przeciwko Rzymowi, poprzestając na mieszanu się z coraz mniej licznymi Rzymianami, bieg historyi nie byłby się przez to zmienił, nie byłoby zniszczyli cesarstwa, ale sam wpływ ich zmieszania się z Rzymianami byłby wystarczył do zabicia duszy rzymskiej. Można więc powiedzieć, że cywilizacja rzymska nigdy nie była obaloną, lecz poprostu przeobraziła się, przez sam fakt dostania się w inne ręce.

Prosty rzut oka na historię najazdów barbarzyńskich dostatecznie tę rzecz wyjaśni.

Prace nowszych erudytych, a w szczególności Fustel de Coulanges'a, wykazały, że nie najazdy zbrojne barbarzyńców, łatwo poskramiane przez tychże barbarzyńców najemników Rzymu, lecz najazdy po-

kojowe, sprowadziły stopniowe upadanie potęgi rzymskiej. Już za pierwszych cesarzy ustalił się zwyczaj zaciągania barbarzyńców do armii. Zwyczaj ten rozszerzał się coraz bardziej w miarę, jak Rzymianie bogacili się i tracili ochotę do służby wojennej; po upływie kilku wieków nie było już wcale Rzymian ani w armii, ani w administracji: „Wizygoci, Burgundowie i Frankowie byli wojskiem, zjednoczonym dla służby rzymskiego państwa”.

Skoro już Rzym miał w służbie swojej tylko cudzoziemców i prowincjami zarządzili barbarzyńscy naczelnicy, można się było spodziewać, że stopniowo staną się niepodległymi. Udało im się to w samej rzeczy, ale Rzym wywierał taki urok, że mimo istotnej już niepodległości, jeszcze nie przychodziła im do głowy myśl zburzenia państwa, nawet wtedy, gdy który z nich władzę miał za sobą. Gdy jeden z takich naczelników, Odoakr, król Herulów, zostających na żołdzie cesarstwa, w r. 476 opanował Rzym, prosił przede wszystkim cesarza, przebywającego wówczas w Konstantynopolu, o pozwolenie rządzenia Włochami w charakterze patrycyusza. Żaden inny naczelnik nie postępował inaczej—prowincjami zarządzili zawsze w imieniu Romy. Nigdy nie probowali nawet sami rozporządzać gruntem lub naruszać instytucji. Clovis uważał się za urzędnika rzymskiego i był bardzo dumny z tego, że cesarz przyznał mu tytuł konsula. Trzydzieści lat po jego śmierci, jego następcy utrzymywali jeszcze prawa nadane przez cesarzy i uważali za swój obowiązek pilnować ich wykonania. Dopiero w początkach VII wieku naczelnicy barbarzyńców w Galii odważają się

bić monetę z własnym wizerunkiem—dotychczas był na niej zawsze wizerunek cesarza. Dopiero od tej chwili można powiedzieć, że ludność galijska przestała uważać cesarza za swego władcę. Właściwie więc historycy o dwieście lat zawcześnie rozpoczynają historię Francji i liczą nam jaki dziesiątek królów za wiele.

Nic nie jest mniej podobnem do podboju, jak owe najazdy barbarzyńców, o których nam mówi historia, skoro ludność opanowana zachowywała swą ziemię, swój język i prawo, co przecież nigdy nie miało miejsca przy istotnych podbojach, takich np., jak opanowanie Anglii przez Normandów.

Prawdopodobnie znikanie potęgi rzymskiej było tak stopniowem, że współcześni nie spostrzegali go wcale. Prowincje od wieków przyzwyczajone były do tego, iż naczelnicy działali w imieniu cesarzów. Bardzo stopniowo i nieznacznie zaczęli działać na swój własny rachunek. Nic nie zmieniło się nagle i taż sama forma rządu trwała pod nowymi władcami przez całą epokę Merowingów *).

Jedyną zmianą istotną—i ta stała się w końcu bardzo głęboką—było powstanie nowej rasy historycznej, a tem samem—zgodnie z wyłożonemi przez nas prawami—powstanie nowej cywilizacji.

Przy wiekuistym powtarzaniu się tych samych rzeczy, będącem bodaj czy nie najpewniejszym

*) „Rząd Merowingów, pisze p. Fustel de Coulanges, jest więcej niż w trzech czwartych dalszym ciągiem rządów, nadanych Galii przez cesarstwo rzymskie... Nie ma nic feudalnego w rządach Merowingów.“

prawem dziejów, jesteśmy za dni naszych świadkami podobnych najazdów pokojowych na Francję dzisiejszą. Dzięki powszechnemu rozszerzeniu się cywilizacji nowożytnej, nie ma już dziś barbarzyńców, albo raczej, barbarzyńcy prawdziwi, istniejący jeszcze w głębi Azji i Afryki, są od nas zbyt daleko, by mogli być groźnemi. Niewątpliwie nie potrzebujemy się lękać ich najazdu; jeśli mogą być groźni, to tylko, jak to już wykazałem w innej pracy, dzięki konkurencji ekonomicznej, jaką kiedyś wydadzą Europie. Nie o nich więc mówię tutaj; lecz jeśli barbarzyńcy są daleko, to jednak w rzeczywistości są bardzo blisko, daleko bliżej niż w epoce cesarzów rzymskich. Znajdują się oni w samym łonie narodów cywilizowanych. Wskutek złożonego charakteru naszej nowożytnej cywilizacji, stopniowego różnicowania się osobników, każde społeczeństwo posiada olbrzymią ilość pierwiastków niższych, niezdolnych do przyjęcia zbyt wysokiej dla nich cywilizacji panującej. Jest to ogromna strata dla każdego społeczeństwa, a strasza dla tego, ku któremu zwróca się owe tłumy.

Dzisiaj te tłumy barbarzyńców, jakby ze wspólną zgodą, zwracają się ku Stanom Zjednoczonym, grożąc na seryo cywilizacji tego wielkiego narodu. Dopóki napływ cudzoziemców był rzadkim i dopóki składał się przeważnie z elementów angielskich, przyswojenie go na miejscu było rzeczą łatwą i użyteczną. W ten sposób zdumiewająco rosła i podnosiła się Ameryka. Obecnie Stany Zjednoczone są wystawione na olbrzymią inwazyę pierwiastków niższych, których nie chcą i nie mogą asymilować. Między

1880 a 1890 r. przybyło im przeszło 6 milionów wychodźców, prawie wyłącznie lichych pracowników, najrozmaitszego pochodzenia. Obecnie na 1,000,000 mieszkańców, Chicago liczy zaledwie czwartą część Amerykanów. Miasto to ma 40,000 Niemców, 220,000 Irlandczyków, 50,000 Polaków, 55,000 Czechów etc. Żadna z tych narodowości nie zlewa się z Amerykanami, nie zadaje sobie nawet trudu nauczania się języka angielskiego, tworząc poprostu kolonie oddające się lichu wynagradzanej pracy. Są to niezadowoleni, a więc wrogowie. W niedawnym bezrobociu kolei żelaznych o mało nie podpalili Chicago i trzeba było kartaczować ich bez litości. Między nimi to wyłącznie rekrutują się zwolennicy grubego i niwelującego wszystko socjalizmu, mającego może pewne widoki w osłabionej Europie, ale wstrętnego charakterowi prawdziwych Amerykanów. Walki, jakie tam socjalizm wywoła na gruncie wielkiej republiki, będą właściwie walką ras, stojących na różnym poziomie cywilizacyjnym.

Zdaje się być rzeczą pewną, że wojna domowa, przygotowująca się między Ameryką Amerykanów i Ameryką cudzoziemców, nie skończy się zwycięstwem barbarzyńców. Skończy się ona niewątpliwie jedną z tych rzezi, które na wielką skalę przypominać będą wyćpienie Cymbrów przez Maryusza. Jeśli walka opóźni się nieco i najazd będzie trwał dalej, wynik walki nie będzie wyćpieniem kompletnym najazdu. Los Stanów Zjednoczonych będzie wówczas prawdopodobnie takim, jakim był los cesarstwa rzymskiego, to znaczy wydzielenie się dzisiejszych prowincji w formie stanów niepodległych, równie niezgo-

dnych i bezustannie walczących z sobą, jak państwa europejskie lub jak Rzeczypospolite hiszpańskiej Ameryki.

A nie tylko Ameryce grozi cudzoziemska inwazyja. Jest w Europie państwo, chcę mówić o Francji, nad którym wisi groźba podobnego zalewu. Jest to kraj bogaty, o niewzrastającej już ludności, otoczony krajami biednymi, których ludność ciągle wzrasta. Napływ więc sąsiadów jest nieuniknionym, a to tem więcej, że rosnące wymagania naszych rzemieślników, czynią ów napływ koniecznym dla potrzeb rolnictwa i przemysłu. Emigranci owi znajdują u nas oczywiście dla siebie korzyści. Nie potrzebują odbywać służby wojskowej, nie płacą wcale lub bardzo mało podatków, a pracę znajdują łatwiej i lepiej wynagradzaną niż w swym kraju rodzinnym. Zwracają się zaś ku naszemu krajowi nie tylko dlatego, że jest bogatszym, ale i dlatego także, że większość innych krajów podnosi podatki i wogóle stanowi prawa, odpychające te masy od siebie.

Zalew cudzoziemski jest tem groźniejszy, że składają go oczywiście pierwiastki najniższe, nie mogące dać sobie rady we własnym kraju. Nasze humanitarne zasady zmuszają nas do znoszenia rosnącego zalewu cudzoziemców. Przed laty 40 było ich zaledwie 400,000—obecnie jest ich 1,200,000 i przybývają w coraz gęściejszych szeregach. Biorąc pod uwagę tylko liczbę Włochów, przebywających w Marsylii, możnaby ją uważać za kolonię włoską. Włochy nie mają nawet prawdziwej kolonii, któraby zawierała tytuł Włochów. Jeśli warunki obecne nie zmieniają się, niewiele potrzeba będzie czasu na to, że-

by jedna trzecia część Francyi stała się niemiecką, a druga trzecia część włoską.

Czemże będzie jedność, a nawet wprost byt narodu, w warunkach podobnych? Największa klęska na polu walki byłaby nieskończenie mniej groźną od tego rodzaju najazdów *).

Niezawodnym był instynkt, zalecający ludom starożytnym strzedz się cudzoziemcom; wiedziały one że wartość kraju nie mierzy się liczbą mieszkańców, ale liczbą obywateli.

Widzimy więc raz jeszcze, jak dalece na dnie każdej kwestyi historycznej lub społecznej odnajduje się nieunikniona kwestya rasy. Panuje ona nad wszystkimi innemi.

*) Ponieważ najazdy te są wynikiem pewnych zjawisk ekonomicznych, niezależnie od naszej woli, nie możemy też i owym najazdom przeszkodzić. Można by jednakże przedsięwziąć środki, zmierzające przynajmniej do zwolnienia ich tempa: obowiązkowa służba wojskowa w legii zagranicznej dla wszystkich cudzoziemców niżej 25 lat wieku, a od dwóch lat przebywających we Francyi; opłata wojskowa dla starszych; zniesienie prawie całkowite naturalizacji; podatek z czwartej części dochodu lub pensyi dla wszelkich osobników cudzoziemskiego pochodzenia, naturalizowanych lub nie, a zamieszkujących Francję mniej niż 50 lat. Można by uważać za godnego pomnika od wdzięcznej ojczyzny deputowanego, któryby podobne prawo przeprowadził.

KSIEGA IV.

Jak się zmieniają cechy psychologiczne ras?

ROZDZIAŁ I.

Rola idei w życiu ludów.

Idee przewodnie w danej cywilizacji są zawsze nieliczne. — Niezmienna powolność ich powstawania i znikania. — Idee wpływają na postępowanie tylko o tyle, o ile przechodzą w uczucia. — Stają się wówczas składnikami charakteru. — Dzięki owej powolności w ewolucji idei, cywilizacje posiadają pewną stałość. — Jak się ustalają idee? — Działanie rozumowania jest bezsilnem. — Wpływ twierdzenia i powagi. — Rola przekonanych i apostołów. — Zboczenia jakim ulegają idee, przechodząc w tłumy. — Powszechnie przyjęta idea działa wkrótce na wszystkie składniki cywilizacji. — Dzięki wspólności idei, ludzie jednego wieku mają pewną sumę pojęć przeciętnych, która zbliża do siebie ich myśli i dzieła. — Jarzmo zwyczaju i opinii publicznej. — Zmniejsza się ono tylko w okresach krytycznych historii, gdy stare idee straciły swój wpływ, a nie zostały jeszcze zastąpione przez nowe. — Tylko w tych okresach krytycznych tolerowaną jest dyskusya opinii. — Do-

gmaty utrzymują się tylko dzięki temu, że nie podlegają dyskusji. — Ludy nie mogą zmieniać swoich idei i swoich dogmatów, nie zmieniając w następstwie i swojej cywilizacji.

Wykazawszy, że cechy psychologiczne ras posiadają wielką stałość i że z nich wypływa historia ludów, dodaliśmy, że pierwiastki psychologiczne mogą, podobnie jak i anatomiczne cechy gatunków, ulegać powolnym zmianom, pod wpływem dziedzicznego nagromadzania się. Od tych przeobrażeń zależy w znacznej części rozwój cywilizacji.

Czynniki, zdolne do wywoływania zmian psychicznych, są różne. Potrzeby, współzawodnictwo życiowe, wpływ pewnego rodzaju otoczenia, postępy nauk i przemysłu, wychowanie i wiele innych. Poświęciłem już oddzielny tom*) rozbirowi każdego z tych czynników — nie będę więc wchodził tu w szczegóły. Powracam do tej kwestji tylko w tym celu, żeby wykazać na kilku ważniejszych czynnikach, mechanizm ich działania.

Badanie różnych cywilizacji, jakie kolejno następowały po sobie, wykazuje, że były one kierowane przez małą liczbę idei zasadniczych. Gdyby historia narodów ograniczała się do historii właściwych im idei, byłaby bardzo krótka. Gdy cywilizacji jakiej udało się wydać w ciągu wieku jedną lub dwie idee zasadnicze w dziedzinie sztuki, nauki, literatury lub filozofii, to można ją uważać za wyjątkowo świetną.

*) L'homme et les sociétés. Leurs origines et leur histoire, t. II Evolution des sociétés.

Idee wtedy dopiero wywierają swój wpływ na duszę narodu, gdy po bardzo długim wyrabianiu się zeszyły z ruchliwych sfer myśli w stałą i bezwiedną sferę uczuć, w której wytwarzają się motywy czynów. Należą one wówczas już do charakteru i mogą wpływać na postępowanie. Charakter składa się w części z osadu idei bezwiednych, opadającego na dno duszy.

Skoro idee odbyły już tę powolną ewolucję, siła ich staje się ogromna, ponieważ rozum przestaje je krępować. Człowiek przekonany, w którego umyśle panuje jakaś jedna idea, religijna lub inna, niedostępnym jest dla wszelkich rozumowań, chociażby był najinteligentniejszym. Co najwyżej, będzie on próbował — a najczęściej nie próbuje tego nawet — przez odpowiednie naciągania myśli i przekręcania niekiedy bardzo znaczne, wynaleźć argument, usprawiedliwiający jego poddanie się takiej a nie innej idei.

Jeżeli idee nie mogą oddziaływać na czyny, dopóki nie zejda z dziedziny świadomej do bezwiednej, to zrozumiemy, jak powolnie tylko mogą one przeobrażać się, i dlaczego idee przewodnie danej cywilizacji są tak nieliczne i wymagają tak długiej ewolucji. Powinniśmy się cieszyć, że tak jest, w przeciwnym bowiem razie cywilizacja nie miałaby żadnej stałości. Z drugiej zaś strony dobrze jest, że nowe idee mogą ostatecznie dobić się uznania, w przeciwnym bowiem razie nie byłoby postępu.

Dzięki powolności naszych duchowych przeobrażeń, trzeba kilku pokoleń do zapewnienia tryumfu nowym ideom i również kilku pokoleń, ażeby mogły zniknąć. Najwyżej oświeconemi narodami są te,

których idee przewodnie zdołały się utrzymać w równej odległości od zmiany z jednej, a nieruchomości z drugiej strony. Łożysko prądu dziejowego zasłane jest szczątkami tych, co nie umieli tej równowagi utrzymać.

Nie zdziwimy się więc, jeśli przebiegając dzieje narodów, spotkamy nie bogactwo i nowość idei, ale raczej krańcowe ich ubóstwo, powolność ich przeobrażeń i wywieranego przez nie wpływu. Cywilizacje są wynikiem kilku idei zasadniczych, a gdy idee te zmieniają się, muszą się zmienić i cywilizacje. Wieki średnie żyły dwiema ideami przewodnimi: ideą religijną i ideą feodálną. Z tych dwóch ideałów wyrosła ich sztuka, ich literatura i wogóle całkowite pojęcie życia. W chwili odrodzenia dwa te ideały błędną i wybija się do władzy odgrzebany ideał grecko-rzymski, a wraz z nim zmienia się i pojęcie życia; sztuka, filozofia, literatura, zaczynają się przeobrażać. Następnie powaga tradycji zostaje naruszona, prawdy naukowe zwolna zastępują miejsce prawd objawionych i cywilizacja znów się przeobraża. Dziś stare ideały religijne straciły znaczną część swej władzy, a tem samem i oparte na nim instytucje społeczne grożą upadkiem.

Historia genezy ideałów, ich panowania, ich zużywania się, ich przeobrażeń i znikania wreszcie, wymagałaby licznych przykładów. Gdybyśmy mogli wchodzić w szczegóły, wykazalibyśmy, że każdy składnik cywilizacji: filozofia, wiara, sztuka, literatura etc., podlega kierunkowi bardzo nielicznych idei przewodnich, o bardzo powolnej ewolucji. Nawet nauki nie uchylają się od tego prawa. Cała nowoczesna

fizyka wypływa z idei niezniszczalności siły, cała biologia z idei transformizmu, cała medycyna z idei działania mikroorganizmów, a historia tych idei wykazuje, że jakkolwiek zwracają się one do najbardziej oświeconych umysłów, ustalają się tylko zwolna i z trudem.

W wieku, w którym wszystko idzie tak szybko, w dziale badań prawie niedostępnych dla namietności i interesów ludzkich, jednakże ustalenie się idei naukowej, zasadniczej, wymaga co najmniej ćwierć wieku. Najprostsze, najłatwiejsze do wykazania idee, takie np. jak krążenia krwi, nie mogły jednak prędzej się ustalić.

Jakąkolwiek weźmiemy ideę, czy to naukową, czy artystyczną, filozoficzną lub religijną, zawsze mechanizm jej krzewienia się będzie jeden i ten sam. Musi być ona naprzód przyjętą przez małą liczbę apostołów, którym bądź siła wiary, bądź powaga imienia nadaje urok wyjątkowy. Działają oni wówczas bardziej przez sugestję niż przez dowodzenie. Bo też mechanizm przekonywania nie polega bynajmniej na wartości dowodzenia. Idee narzucają się albo siłą powagi, jaką posiada narzucający, albo siłą namietności, do których się zwraca; nie miałyby żadnego wpływu, gdyby się zwracały tylko do rozumu. Tłumy nie przekonywają się nigdy dowodzeniem, lecz tylko zapewnieniem, a waga tych zapewnień zależy jedynie od uroku, jaki wywiera zapewniający.

Skoro apostołom udało się zjednać małą liczbę adeptów i wytworzyć tym sposobem nowych apostołów nowa idea zaczyna wchodzić w dziedzinę dyskusji. Spotyka ją naprzód powszechna opoży-

cya, ponieważ sprzeciwia się z konieczności różnym rzeczom dawnym i ustalonym. To naturalnie podnieca apostołów, ponieważ ślepa opozycja przekonuje ich tylko o ich wyższości nad resztą ludzi, i bronią z energią nowej idei nie dlatego, że jest prawdziwą — po największej części sami nie mogą tego sprawdzić — ale poprostu dlatego, że ją przyjęli za swoją. Idea nowa jest wówczas coraz bardziej rozbieraną, a w gruncie rzeczy przyjmowaną na wiarę przez jednych, na wiarę odrzucaną przez drugih. Ludzie wymieniają między sobą wiele afirmacji i negacji, a bardzo niewiele argumentów, ponieważ dla absolutnej większości umysłów motywem przyjęcia lub odrzucenia pewnej idei, mogą być tylko pobudki uczuciowe, nie zaś rozumowanie.

Dzięki owym namiętnym sporom, idea rozszerza się zwolna. Nowe pokolenia, widząc ją w walce, przejmują się nią właśnie dlatego, że jest zwalczaną. Dla młodzieży zwłaszcza, zawsze żądnej niepodległości, najbardziej dostępną formą oryginalności jest reakcja przeciw wszelkim ideom panującym.

Idea więc rośnie w dalszym ciągu i wkrótce jest już tak silną, że nie potrzebuje poparcia. Zaczyna więc krzewić się siłą naśladownictwa i zarazy, zdolnościami, które ludzie posiadają zazwyczaj w stopniu równie wysokim, jak wielkie mały, zbliżone do człowieka, i od których naturalisci go wywodzą.

Z chwilą, gdy zaczął działać mechanizm zarazy psychicznej, idea weszła w fazę, prowadzącą z konieczności do tryumfu. Opinia niebawem ją przyjmuje. Nabiera ona wówczas siły przenikania we wszystkie mózgi, tworząc za jedną drogą rodzaj spe-

cialnej atmosfery, powszechną formę myślenia. Jak ów delikatny pył dróg bitych, który wszystko przenika i na wszystkim się osadza, wciska się ona we wszelkie pojęcia i we wszelkie wytwory danej epoki. Idea z jej konsekwencyami wchodzi wówczas w skład owego zasobu banalności dziedzicznych, narzucanych nam przez wychowanie. Zwyciężyła i weszła w dziedzinę uczuć, dzięki czemu na czas dłuższy zabezpieczona jest od wszelkich napaści.

Z różnych idei przewodnich w danej cywilizacji, jedne, te np., które się odnoszą do sztuki lub filozofii, pozostają w warstwach górnych narodu; inne, te zwłaszcza, które się odnoszą do pojęć religijnych i politycznych, zachodzą niekiedy aż w głąb tłumu. Dochodzą tam zazwyczaj bardzo przekręcone, ale gdy dojdą, władza, wywierana przez nie na dusze pierwotne, niezdolne do krytyki, staje się ogromną. Idea przedstawia wówczas coś niezwykłego, a następstwa jej występują na jaw i szerzą się z gwałtownością nawałnicy, nie zważającej na żadne tamy. Zawsze można znaleźć w narodzie sto tysięcy ludzi, gotowych dać się zabić dla idei, skoro tylko idea ta opętała ich dusze. Wówczas to mają miejsce owe wielkie wypadki, wstrząsające dziejami, a mogące być tylko dziełem tłumów. Nie literaci, artyści i filozofowie ustalili religie panujące nad światem, albo owe rozległe państwa, sięgające od jednej półkuli do drugiej, ani owe wielkie rewolucje religijno-polityczne, jakie wstrząsały Europą. Dzieł tych dokonali ludzie niepiśmienni, ale dość o władnięci idea, by dla niej poświęcić swe życie. Z tym zasobem, teoretycznie bardzo słabym, ale praktycznie bardzo silnym, koczono

wnicze gromady z pustyni arabskiej podbiły część starego greko-rzymskiego świata i założyły jedno z największych państw, jakie znała historia. Z podobnym zasobem moralnym—opętania przez ideę—bohaterscy żołnierze Konwentu, zwyczajko stawili czoło niemal całej uzbrojonej Europie.

Silne przekonanie jest tak nieprzepartem, że tylko podobna wiara zwalczyłyby je mogła. To też wiara niema innego poważnego wroga, prócz innej wiary. Może ona być pewną zwycięstwa, gdy siła materialna, jaką przeciw niej wytaczają do walki, opiera się na słabych uczuciach i słabnącej wierze. Lecz jeśli się spotka z wiarą równej siły, walka będzie wówczas zażartą, a wynik jej zawisnie od ubocznych okoliczności, najczęściej również duchowej natury, takich, jak poczucie karności i lepsza organizacja. Studyjac historię Arabów, widzimy, że w pierwszych swoich podbojach—a jak wiadomo, pierwsze są najtrudniejsze i najważniejsze—mieli oni przeciwników moralnie bardzo słabych, chociaż militarnie dosyć silnych. Naprzód zwrócili swoją broń przeciw Syrii. Znaleźli tam bizantyjskie armie najemników, mało skłonnych do poświęcania się dla jakiegokolwiek sprawy. Ożywieni silną wiarą, dwojącą ich siły, Arabowie rozpędzili owe wojska, pozbawione ideałów, równie łatwo, jak niegdyś garstka Greków, podtrzymywanych miłością grodu, rozpędziła niezliczone tłumy Xerksa. Wynik ich przedsięwzięcia byłby całkiem inny, gdyby kilka wieków przedtem starli się z kohortami Rzymu. Oczywiście, jeśli stają naprzeciw sobie siły duchowo równe—strona lepiej zorganizowana zwycięży. Wandejczycy mieli niewątpliwie wiarę bardzo silną, ale

żołnierze Konwentu mieli również bardzo silne przekonania—a jako lepiej zorganizowani wojskowo, musieli odnieść zwycięstwo.

W polityce, podobnie jak w religii, powodzenie należy zawsze do wierzących, nigdy do niedowiarów, a jeśli dzisiaj socjaliści zdają się mieć widoki na przyszłość, mimo niepokojącej niedorzeczności ich dogmatów, to tylko dlatego, że oni jedni mają silne przekonania. Klasy dzisiejsze naczelnie straciły już wiarę we wszystko. Nie wierzą już w nic, nawet w możność obrony przed rosnącą i ogarniającą ich falą.

Gdy po mniej lub więcej długim okresie prób, przeróbek, przystosowań, rozpraw i propagandy, idea zdobyła ostateczną dla siebie formę i przeniknęła w duszę tłumów, wówczas stanowi ona dogmat, to znaczy jedną z tych prawd bezwzględnych, nie podlegających dyskusji. Wchodzi ona wówczas w skład wierzeń ogólnych, stanowiących podstawę istnienia narodów. Jej powszechność pozwala jej wtedy panować. Wielkie epoki historii, wiek Augusta albo wiek Ludwika XIV, są właśnie temi, w których idee, wyszedłszy z okresu prób i rozpraw, ustaliły się i doszły do władzy nad duszami ludzkiemi. Stają się wówczas świetniami pochodniami i wszystko, na co blask ich pada, przybiera odcień ich światła.

Z chwilą swego tryumfu nowa idea odciska swe piętno na najdrobniejszych pierwiastkach cywilizacji; lecz ażeby mogła okazać całą siłę, musi wsiąknąć naprzód w dusze tłumów. Ze szczytów intelektualnych, które ją zrodziły, musi zstępować niżej i niżej, modyfikując się w tem przejściu przez coraz to grubsze warstwy, dopóki nie przybierze formy,

dostępnej dla duszy ludowej, mającej decydować o jej zwycięstwie. Koncentruje się ona wówczas w kilku słowach, niekiedy w jednym słowie, ale takim, które obudza potężne obrazy, ponętne i straszne zarazem, a więc głęboko wzruszające. Takiemi były „niebo“ i „piekło“ w wiekach średnich — nieliczne sylaby, posiadające magiczną władzę odpowiadania na wszystko i objaśniania wszystkiego duszom prostym. Wyraz „socjalizm“ przedstawia dla dzisiejszego robotnika jedną z takich formuł magicznych i syntetycznych, zdolnych do panowania nad duszami. Obudza on, zależnie od mas, w jakie przenika, obrazy różne, ale potężne, chociaż zawsze tylko z gruba zarysowane.

W umyśle francuskiego teoretyka wyraz socjalizm obudza obraz niby raju, w którym ludzie, stawszy się równomi, używać będą pod nieustannym kierunkiem państwa, idealnego szczęścia. Dla robotnika niemieckiego obraz ten uzmysławia raczej wielką zadymioną knajpę, w której rząd rozdaje darmo stopy kielbasek z kapustą i nieokreśloną ilość kufli piwa. Żaden oczywiście z tych marzycieli o kapuście lub o idealnej równości, nie zastanawiał się nigdy nad tem, jaką jest istotna suma rzeczy do podziału, a jaką liczba jednostek do obdzielenia. Właściwością ideałów jest to, że narzucają się w sposób bezwzględny i że ich żaden zarzut nie wzrusza.

Gdy już nowa idea przekształciła się zwolna w uczucie i stała dogmatem, zwycięstwo jej zapewnione jest na czas długi i wszelkie rozumowania napróżnoby ją próbowały obalić. Bez wątpienia i ona dozna w końcu tego samego losu, co i zastąpiona przez nią idea, zestarzeje się i zblednie; ale zanim się

całkiem zużyje, będzie musiała przeżyć jeszcze całą serię przeobrażeń wstecznych, wymagających także kilku pokoleń. Zanim zamrze całkowicie, długo jeszcze będzie stanowiła część starych idei dziedzicznych, nazywanych przesadami, a mimo to szanowanych. Idea dawna, nawet wtedy, gdy jest już tylko wyrazem, dźwiękiem, cieniem, posiada jeszcze władzę magiczną, nie bez wpływu na nasze serca.

Tak się utrzymuje stare dziedzictwo przeżytych idei, opinii i zwyczajów, przyjmowanych pobożnie, a które nie wytrzymałyby najłżejszej krytyki, gdybyśmy wogóle zadawali sobie pracę krytykowania ich. Jakże niewielu ludzi jest w stanie rozbierać własne opinie i jak niewiele z tych opinii pozostałoby, po najłżejszym rozbiorze!

Lepiej nie próbować wcale tej strasznej krytyki — szczęściem też mało jesteśmy na nią narażeni.

Ponieważ zmysł krytyczny stanowi bardzo wysoki a rzadki przymiot, podczas gdy zmysł naśladownictwa należy do najszerzej rozpowszechnionych, olbrzymia większość umysłów przyjmuje bez rozbiórki idee gotowe, dostarczane przez opinię, a podawane przez wychowanie.

I tym sposobem, dzięki dziedziczności, wychowaniu, otoczeniu, zarazie duchowej, opinii publicznej, ludzie każdego wieku i każdej rasy mają pewną sumę przeciętnych pojęć, sprawiających, iż wszyscy są do siebie podobni, tak dalece podobni, że gdy po nich przejdzie szereg wieków, wówczas z ich utworów artystycznych, filozoficznych i literackich poznajemy, do jakiej należeli epoki. Oczywiście, nie można powiedzieć, że bezwzględnie naśladowali jedni dru-

gich, niemniej jednak mieli jednakowy sposób odczuwania i myślenia, prowadzący do tak pokrewnych produkcji.

Winniśmy się cieszyć, że tak jest, gdyż owa to tkanka wspólnych tradycji, pojęć, uczuć, wierzeń i sposobów myślenia, stanowi to, co nazywamy duszą narodu, a dusza ta jest tem silniejszą, im stalsza będzie owa tkanka. Ona to, i tylko ona, utrzymuje narody, które upadłyby natychmiast, gdyby się owa tkanka rozprzegła. Jest ona ich prawdziwą siłą, a zarazem ich prawdziwym panem. Kto przedstawia sobie władców azjatyckich jako despotów, kierujących się tylko własnymi fantazyami, ten się myli; fantazyje owe bowiem zamykają się w bardzo szczupłych granicach. Właśnie na Wschodzie tkanka tradycji jest wszechpotężną. Wierzenia religijne, tak zachwiane u nas, tam zachowały całą swoją władzę, a najbardziej fantazyjny despotą nie wystąpiłby nigdy do walki z temi dwiema władzami, o których wie, że są nieskończenie silniejsze od niego: z tradycją i z opinią publiczną.

Dzisiejszy człowiek cywilizowany przechodzi jeden z tych rzadkich okresów krytycznych, w których stare idee cywilizacji straciły swą władzę, a nowe jeszcze nie ukształtowały się dostatecznie i wskutek tego dyskusja nad niemi jest tolerowaną. Musi on przenieść się myślą do starych cywilizacji albo przynajmniej ze trzy wieki w tył, żeby zrozumieć, czem było wówczas jarzmo zwyczaju i opinii, oraz co kosztowało nowatora wystąpienie z niemi do walki. Grecy, o których wolności prawią nam wymowni pisarze, byli bardzo ściśle skrepowani jarzmem

opinii i zwyczaju. Każdego obywatela otaczała atmosfera wierzeń bezwzględnych, nie dających się pogwałcić. Nikomu nie przychodziło do głowy podawać w wątpliwość przyjęte idee; każdy ulegał im z pokorą. Świat grecki nie znał ani wolności religijnej, ani swobody życia prywatnego, ani jakiegokolwiek innej wolności. Prawo ateńskie nie pozwalało nawet obywatelowi żyć zdala od zgromadzeń albo uchylać się od święcenia narodowych uroczystości. Mniemana wolność starożytnego świata była tylko bezwiednem, a więc zupełnem poddaniem się obywatela pod jarzmo idei swego grodu. W stanie powszechnej wojny, w jakim żyły wówczas społeczeństwa, społeczeństwo, którego członkowie posiadaliby wolność myślenia i działania, nie utrzymałoby się jednej chwili. Wiek upadku bogów, instytucyj i dogmatów, zawsze rozpoczynał się z chwilą, gdy zaczęto dopuszczać dyskusję.

W nowożytnych cywilizacjach stare idee, służące za podstawę zwyczajom i opinii, zostały prawie całkowicie zniszczone—i władza ich nad duszami stała się bardzo słabą. Weszły one w tę fazę zużycia, w której stare idee zaczynają być przesadami i w których panuje umysłowa anarchia, dopóki stare nie zostaną zastąpione nowemi. Tylko dzięki owej anarchii może być tolerowaną dyskusja. Pisarze, myśliciele i filozofowie powinni błogosławić wiek dzisiejszy i śpieszyć się skorzystać z niego, bo już drugi raz go nie zobaczą. Jest to może wiek dekadencji, ale zarazem jedna z tych rzadkich chwil w historii świata, gdy wolno jest wyrażać swoje myśli. Stan ten nie może być trwałym. W obecnych warunkach

cywilizacyjnych ludy europejskie dążą do takiego stanu społecznego, który nie będzie tolerował ani dyskusyi, ani wolności. Dogmaty nowe bowiem, mające powstać, nie będą mogły się ustalić inaczej, jak kosztem podobnej nietolerancyi, jaką już okazywały dogmaty dawne.

Człowiek dzisiejszy jest jeszcze w stadyum poszukiwania teoretycznych podstaw dla przyszłej budowy socyalnej—i w tem tkwi niebezpieczeństwo dla niego. Nie wojny, nie rewolucye, po których szybko goją się rany, stanowią o losie narodów, lecz zmiany w zasadniczych ideach. Gdy one nastąpią, tem samem i wszystkie składniki cywilizacyi zmienić się muszą. Prawdziwe rewolucye, jedynie niebezpieczne dla istnienia narodu, są te, które dotyczą jego myśli.

Nietyle zaś niebezpiecznem dla narodu jest samo przyjęcie nowych idei, ile kolejne próbowanie, nieunikione tam, gdzie chodzi o znalezienie takiej, na którejby można oprzeć nowy porządek społeczny, mający dawny zastąpić. I nie dlatego niebezpieczną jest idea, że jest błędną — idee religijne, któremi żyliśmy dotychczas, były bardzo błędne — ale dlatego, że wymaga doświadczeń i prób długich, zanim się przystosuje do potrzeb i warunków społeczeństw. Stopień ich użyteczności mogą ocenić tłumy, na nieszczęście, tylko kosztem doświadczenia. Niewątpliwie, nie trzeba być wielkim psychologiem, ani wielkim ekonomistą, by przewidzieć, że zastosowanie idei socyalistycznych dzisiejszych zaprowadzi przyjmujące je społeczeństwa do mizernego upadku i wstrętnego despotyzmu; ale jak powstrzymać narody od przyję-

cia tej nowej, z takim zapałem głoszonej im ewangelii?

Historia niejednokrotnie nas uczy, ile kosztowały próby z ideami, nieodpowiedniami dla danej epoki — na nieszczęście, nie historia jest nauczycielką człowieka! Karol Wielki próbował napróżno wskrzesić Państwo Rzymskie; idea jedności nie dała się urzeczywistnić i dzieło jego razem z nim upadło, podobnie jak później upadło dzieło Napoleona. Filip II zużył napróżno swój geniusz, oraz siły Hiszpanii — a Hiszpania była wówczas bardzo silną — na zwalczanie ducha swobodnego rozbioru, który pod nazwą protestantyzmu rozkrzewiał się w Europie. Wszystkie jego wysiłki przeciw nowej idei zdołały tylko pograżyć Hiszpanię w stan ruiny i upadku, z którego się już więcej nie podniosła. Za naszych czasów idee chimeryczne koronowanego marzyciela, natchnione nieuleczalną międzynarodową czułościowością jego rasy, wydały jedność Włoch i Niemiec, kosztowały nas dwie prowincje i zachwiały pokojem powszechnym na długo. Głęboko błędne przekonanie, że liczba jest siłą armij, pokryło Europę rodzajem gwardyj narodowych pod bronią i prowadzi ją do nieuniknionego bankructwa. Idee socyalistyczne o pracy, o kapitale, o zamianie własności prywatnej na państwową etc., dopełnią zagłady ludów, które owo bankructwo oszczędzi.

Zasada narodowości, tak droga niegdyś mężom stanu, opierającym na niej całą swoją politykę, może być również zaliczoną do idei przewodnich, których niebezpieczne następstwa znosić trzeba było. Urzeczywistnienie jej doprowadziło Europę do najstra-

szniejszych wojen, postawiło ją pod bronią i zaprowadzi kolejno wszystkie nowożytnie państwa do ruiny i anarchii. Jedynym pozornym motywem, jaki można było przytoczyć dla obrony tej zasady, był ten, że kraje największe i najludniejsze są najsilniejsze i najmniej zagrożone. W duszy myślano także, że są zarazem zdolniejsze do dalszych podbojów. Tymczasem okazuje się dzisiaj, że właśnie najmniejsze i najmniej zaludnione kraje, jak Portugalia, Grecya, Szwajcarya, Belgia, Szwecya, małe państewka bałkańskie, najmniej są zagrożone. Idea jedności zrujnowała Włochy, niegdyś tak bogate, do tego stopnia, że dziś stoją u progu rewolucyi i bankructwa. Budżet roczny wydatków wszystkich państw włoskich, wynoszący przed zjednoczeniem sumę 550 milionów, dosięga dzisiaj *dwóch miliardów*.

Ale nie jest w mocy ludzkiej, wstrzymać pochód idei, gdy już raz przeniknęły w dusze. Muszą wówczas spełnić swoją ewolucyę, a bronią ich najczęściej ci właśnie, którzy mają być pierwszą ich ofiarą. Nietylko barany dają się pokornie na rzeź prowadzić. Schylmy czoło przed potęgą idei. Gdy doszła do pewnego okresu swej ewolucyi, niema już rozumowania, niema już dowodzenia, mogącego stawiać jej opór. Ażeby ludy mogły się uwolnić z pod jarzma idei, trzeba wieków lub gwałtownych rewolucyj; częstokroć jednych i drugich. Ludzkość nie mogłaby już zliczyć mrzonek, które sama sobie wykulała i których padała ofiarą.

ROZDZIAŁ II.

Rola wierzeń religijnych w rozwoju cywilizacyi.

Przeważający wpływ idei religijnych.—Stanowiły one najważniejszy pierwiastek w życiu ludów.—Większa część zdarzeń historycznych, zarówno jak instytucje polityczne i społeczne wypływają z idei religijnych.—Wraz z nową ideą religijną rodzi się zawsze nowa cywilizacya.—Potęga ideału religijnego.—Jego wpływ na charakter.—Zwraca on wszystkie władze w jednym kierunku.—Historya polityczna, artystyczna i literacka ludów jest córką ich wierzeń.—Najmniejsza zmiana w stanie wierzeń ludowych spowodza całą seryę zmian w ich życiu.—Różne przykłady.

Miedzy różnemi ideami przewodniemi narodów, temi pochodniami historyi, bieguny cywilizacyi—idee religijne, odgrywały rolę zbyt przeważającą i zbyt podstawową, byśmy nie mieli poświęcić im specjalnego rozdziału.

Wierzenia religijne stanowiły zawsze najważniejszy pierwiastek w życiu ludów, a tem samem i w ich historyi. Najznacznieszemi wypadkami historycznemi, pociągającemi za sobą najdonioślejsze następstwa, były narodziny i śmierć bogów. Z nową ideą religijną rodzi się nowa cywilizacya. We wszystkich

epokach ludzkości, w [najstarszych i najnowszych czasach, najbardziej podstawowemi były zawsze kwestye religijne. Gdyby ludzkość mogła pozwolić umrzeć wszystkim swoim bogom, wypadek taki przez swe następstwa byłby najważniejszym z tych, jakie kiedykolwiek zaszyły na powierzchni ziemi, od chwili powstania cywilizacji.

W samej rzeczy, nie należy zapominać, że od świtu dziejów wszystkie instytucje polityczne i społeczne opierane były na wierzeniach religijnych i że na scenie świata, bogowie grali zawsze pierwszą rolę. Po za miłością, która także jest rodzajem potężnej wiary, ale osobistej i przejściowej, tylko jedne wierzenia religijne mogą szybko oddziaływać na charakter. Podboje Arabów, wojny krzyżowe, Hiszpania za czasów Inkwizycji, Anglia w epoce Purytanów, Francja ze swą nocą Św. Bartłomieja i wojnami Rewolucyi, wskazują, czem się staje lud sfanatyzowany przez swe mrzonki. Sprowadzają one pewien rodzaj hypnozy stałej, a tak silnej, że cały ustrój psychiczny zostaje przez nią przeobrażony. Człowiek to niewątpliwie stworzył bogów, ale raz ich stworzywszy, został przez nich podbity. Nie są oni dziećmi strachu, jak mniemał Lukrecyusz, ale raczej nadziei i oto dlatego wpływ ich będzie wiecznym.

To, co bogowie dali człowiekowi, a dotychczas tylko oni jedni dać to mogli, było stanem duszy, zawierającym w sobie szczęście. Żadna filozofia nie zdołała jeszcze tego uczynić.

Konsekwencya, jeżeli nie celem wszelkich cywilizacji, wszelkich filozofij, wszelkich religij, jest wywołanie pewnego stanu duszy. Otóż z tych sta-

nów duszy jedne dają szczęście, inne nie. Szczęście zaś zależy trochę od zewnętrznych okoliczności, a bardzo wiele od stanu duszy. Męczennicy na swych stosach ofiarnych byli prawdopodobnie szczęśliwsi od swych katów. Nędzarz, spożywający kęs suchego chleba, potarty czosnkiem, może być nieskończenie szczęśliwszym od milionera, zgębionego kłopotami.

Na nieszczęście, rozwój cywilizacji stworzył u człowieka nowożytnego całe mnóstwo potrzeb, nie dając mu sposobu zaspokojenia ich i wywołując tym sposobem ogólne niezadowolenie. Cywilizacja jest wprowadzie matką postępu, ale jest także matką socjalizmu i anarchii, owych groźnych wyrazów rozpaczki tłumu, niepodtrzymywanych już żadną wiarą. Porównajcie europejczyka niespokojnego, gorączkowego, niezadowolonego ze swego losu, z człowiekiem Wschodu, zawsze zgadzającym się z przeznaczeniem. Czemże się różnią, jeśli nie stanem swej duszy? Przeobraził naród, kto przeobraził jego sposób pojmowania, a więc myślenia i działania.

Znaleźć sposób stworzenia stanu, któryby uczynił człowieka szczęśliwym — oto czego przede wszystkim powinno poszukiwać społeczeństwo, pod karą niemożności długiego trwania. Wszystkie społeczeństwa, dotychczas organizowane, miały za podporę ideał, zdolny zawładnąć duszami i zawsze marniały z chwilą, gdy ten ideał przestał nimi władać.

Jednym z wielkich błędów naszego wieku jest przypuszczenie, że tylko w rzeczach zewnętrznych dusza może znaleźć szczęście. Jest ono w nas sa-

mych, stwarza się przez nas samych, a prawie nigdy po za nami.

Zatraciwszy ideały dawnych wieków przekonywamy się dzisiaj, że niepodobna żyć bez nich i że pod karą zniknięcia ze sceny świata trzeba znaleźć sposób zastąpienia ich nowymi.

Prawdziwemi dobroczyńcami ludzkości, zasługującymi na złote pomniki od wdzięcznych ludów, są owi potężni czarodzieje, twórcy ideałów, których ludzkość niekiedy wydaje, chociaż, niestety, tak rzadko. Ponad falą marnych objawów, jedynej rzeczywistości, dostępnej dla ludzkiego umysłu, ponad surowym i zimnym mechanizmem świata, wzniesli oni potężne a uspakajające mżonki, które zakrywają człowiekowi ponure strony przeznaczenia, stanowiąc dlań jednocześnie zaczarowany przybytek marzeń i nadziei.

Biorąc pod uwagę wyłącznie rozwój polityczny, przekonywamy się, że i tu także wpływ wierzeń religijnych jest olbrzymim. Nieprzepartą ich siłę stanowi to, że one jedne mogą dać chwilowo narodowi bezwzględłą łączność interesów, uczuć i myśli. Duch religijny zastępuje tym sposobem za jednym zamachem owe powolne nagromadzanie się wpływów dziedzicznych, niezbędnych dla stworzenia duszy narodu. Lud, przejęty wiarą, nie zmienia przez to swej duchowej organizacyi, ale wszystkie jego władze zwracają się ku jednemu celowi: zapewnienia zwycięstwa tej wierze, i przez to samo straszną staje się jego siła. W takich to epokach wiary, ludy dokonywają czynów nadzwyczajnych, zdumiewających dzieje. Kilka pokoleń arabskich zjednoczonych myślą Mahometa, zdobywa w ciągu lat kilku kraje, które nie

znały ich nawet z nazwiska, i zakłada swe olbrzymie państwo.

W takich zaś sprawach należy brać pod uwagę nie jakość wierzeń, lecz stopień ich władzy nad duszami. Czy bogiem nazywany jest Moloch, czy jakiegokolwiek inne, bardziej jeszcze barbarzyńskie bóstwo, mniejsza z tem. Należy nawet do jego uroku, żeby było nietolerancyjnym i dzikiem. Bogowie, zbyt łagodni i wyrozumiali, nie dają siły swym czcicielom. Zwolennicy surowego Mahometa panowali przez czas długi nad znaczną częścią świata, a groźnemi są jeszcze dzisiaj; wyznawcy pokojowego Buddy nigdy nic trwałego nie założyli i już o nich historia zapomina.

Duch religijny odgrywał więc rolę naczelną w życiu ludów, ponieważ był zawsze jedynym czynnikiem, zdolnym do szybkiego wpływu na charakter. Bogowie nie są wprawdzie nieśmiertelni, ale duch religijny jest nieśmiertelny. Uśpiony przez czas jakiś, budzi się, gdy powstaje nowe jakie bóstwo. Pozwolił on Francyi przed wiekiem stawić czoło zbrojnej Europie. Świat raz jeszcze przekonał się, co może duch religijny, gdyż było niewątpliwie nową religią to, co się tworzyło wówczas i co tchnieniem swoim ożywiło cały naród. Wprawdzie bóstwa nowe zbyt były wątłe, by trwać dłużej, ale tak długo, jak trwały, posiadały władzę bezwzględną.

Władza przeobrażania dusz, jaką posiadają religie, będzie też wogóle dość przelotną. Rzadko kiedy też same wierzenia utrzymują się czas dłuższy w tym stopniu natężenia, jaki jest potrzebnym do przeobrażenia charakteru. Marzenie senne błędnie,

hypnotyzowany poczyną się rozbudzać i stary grunt charakteru wychodzi na jaw.

A nawet i wtedy, kiedy wiara jest wszechpotężna, charakter narodowy daje się poznać w sposobie przyjmowania wierzeń i w sposobie ich objawiania się. Weźmy np. tę samą wiarę w Anglii, Hiszpanii i Francji: co za różnica! Czy Reformacja byłaby kiedykolwiek możliwą w Hiszpanii, a Anglia, czy poddałaby się kiedykolwiek straszemu jarzmu Inkwizycji? U ludów, które przyjęły Reformę, czyż nie spostrzeżemy łatwo, pomimo hypnotycznego wpływu wierzeń, cech właściwych duchowemu ustrojowi rasy: niepodległości, energii, zwyczaju rozumowania o wszystkim i nieulegania niewolniczo prawu narzuconemu?

Historia polityczna, artystyczna i literacka narodu jest córką jego wierzeń; lecz te ostatnie, chociaż same modyfikują charakter, ze swej strony ulegają też jego naturze. Charakter narodu i jego wiara — oto są klucze jego przeznaczenia. Pierwszy jest w swych podstawowych pierwiastkach niezmiennym, i dzięki temu właśnie, historia narodu zachowuje pewną jedność. Wierzenia, przeciwnie, zmieniają się, i właśnie dlatego, że się zmieniają, historia zapisuje tyle przewrotów.

Najmniejsza zmiana w stanie wierzeń narodu pociąga za sobą z konieczności całą seryę przeobrażeń w jego życiu. Mówiliśmy w jednym z poprzednich rozdziałów, że we Francji ludzie XVIII wieku wydają się bardzo różnemi od ludzi XVII wieku. Niewątpliwie, ale z kąd pochodzi ta różnica? Pochodzi ona poprostu ztąd, że między jednym wiekiem a drugim duch narodu przeszedł od teologii do nau-

ki, przeciwstawił rozum tradycji, prawdę spostrzeganą prawdzie objawionej. Wskutek tej prostej zmiany pojęć zmienił się cały wygląd wieku, a gdybyśmy chcieli śledzić następstwa tego, zobaczylibyśmy, że nasza wielka Rewolucja, zarówno jak i wypadki następujące po niej i do dziś dnia trwające, są prostem następstwem ewolucji w pojęciach religijnych.

I jeśli dzisiaj stara społeczność chwieje się razem ze swemi instytucjami, to dlatego, że z wolna traci wiarę, jaką dotychczas żyła. Gdy ją straci całkowicie, nowa cywilizacja, oparta na nowej wierze, z konieczności zajmie jej miejsce. Historia uczy, że ludy nie na długo przeżywają swe wierzenia. Cywilizacye, z niemi powstałe, z niemi też giną. Nie ma nic bardziej niszczącego nad pył bożków, w proch się rozpadających.

ROZDZIAŁ III.

Rola wielkich ludzi w historii narodów.

Wielkie postępy w każdej cywilizacji urzeczywistnione były zawsze przez małą garstkę wyższych umysłów. — Natura ich roli. — Ludzie wielcy streszczają w sobie wszystkie wysiłki rasy. — Przykłady z dziedziny wielkich odkryć. — Polityczna rola wielkich ludzi. — Wcielają oni w siebie panujący ideał rasy. — Wpływ wielkich wizjonerów. — Genialni wynalazcy przeobrażają cywilizacje. — Fanatycy i marzyciele tworzą historię.

Badając hierarchię i różnicowanie się ras, widzieliśmy, że główną różnicą, dzielącą Europejczyków od ludów Wschodu, jest to, że tylko pierwsi posiadają warstwę ludzi wyższych. Naszkicujemy w kilku słowach granice roli tej warstwy wybranej.

Owa mała garstka ludzi wybitnych, jaką posiada naród cywilizowany; a której zniknięcie w każdej generacji wystarczyłoby do znakomitego obniżenia całego poziomu umysłowego w narodzie, stanowi prawdziwe wcielenie siły danej rasy. Jej to zawdzięczają się postępy w naukach, sztukach i przemyśle, we wszelkich wogóle gałęziach cywilizacji.

Historia wykazuje, że od tej to małej garstki

wybranych pochodzą wszystkie dokonane postępy. Jakkolwiek korzysta z tych postępów tłum, nie lubi jednak, gdy go kto przewyższa, i najwięksi myśliciele lub wynalazcy byli też najczęściej jego męczennikami. Jednakże wszystkie pokolenia, cała przeszłość rasy, jaśnieje w tych pięknych geniuszach, będących wspaniałym wykwitom rasy. Są one rzeczywiście chwałą narodu i każdy, aż do najskromniejszych, mógłby się chlubić nimi. Nie zjawiają się też przypadkiem, ani cudem, lecz są ukoronowaniem, bardzo długiej przeszłości. Streszczają w sobie wielkość swego czasu i swojej rasy. Pomagać ich powstaniu i rozwojowi, jest to pomagać objawieniu się postępu dla dobra całej ludzkości. Gdybyśmy się dali zaślepić marzeniom o wszechchróności, padlibyśmy pierwsi jej ofiarą. Równość może istnieć tylko w niższości, jest ona ciężkim i ciemnym marzeniem ludzi miernych i pospolitych. Urzeczywistniała się tylko w czasach barbarzyństwa. Ażeby równość mogła zapanować w świecie, trzeba by zniżyć stopniowo wszystko to, co stanowi wyższość rasy, do poziomu tego, co jest w niej najniższem.

Lecz jeśli znaczną jest rola wielkich ludzi w rozwoju cywilizacji, nie jest ona jednak taką, za jaką ją zwykle podają. Ich działanie polega, jak wspomniałem, na streszczaniu w sobie wysiłków rasy, a ich odkrycia są zawsze wynikiem długiej seryi odkryć poprzednich; wznoszą oni budynek z kamieni, które zwolna obciosywali drudzy. Historycy, zwykle szematyzujący, uważali zawsze za stosowne, do każdego odkrycia przyczepiać pewne jedno imię; a tymczasem, pośród wielkich wynalazków, zdolnych zmienić po-

stać świata, takich jak druk, proch, para, telegraf, nie ma ani jednego, o którymby można powiedzieć, że dokonał go jeden człowiek. Badając genezę takich odkryć, przekonywamy się zawsze, że były one dziełem długich usiłowań przygotowawczych, względem krótych, odkrycie ostateczne było tylko uwieńczeniem dzieła. Spostrzeżenia Galileusza nad równoczasowością wahań lampy, zawieszanej u sufitu, przygotowało wynalezienie dokładnych chronometrów, z kąd znów wynikła dla żeglarza możność pewnego odnalezienia drogi na oceanie. Proch armatni wyszedł z ogni gregoriańskich, zwolna przeobrażanych. Maszyna parowa przedstawia sumę seryi wynalazków, z których każdy olbrzymich prac wymagał. Grek, chociażby sto razy posiadający geniusz Archimedes, nie byłby wynalazł lokomotywy. Na nicby mu się to zresztą nie zdało, gdyż dla wykonania jej musiałby czekać na postępy mechaniki, które pochłonęły dwa tysiące lat.

Mniej z pozoru zależna od przeszłości, rola wielkich mężów politycznych, nie jest jednak wiele mniej zależną. Zaślepieni świetnym blaskiem tych potężnych bodźców dziejowych, przekształcających polityczny byt narodów, pisarze w rodzaju Hegla, Cousin'a, Carlyle'a i t. p. chcieli z nich uczynić półbogów, których geniusz sam wystarcza do zmiany przeznaczeń narodu. Mogą oni wprawdzie zaburzyć rozwój danej społeczności, ale nie jest im dane zmienić bieg jego. Geniusz Cromwell'a lub Napoleona nie mógłby tego dokonać. Wielcy zdobywcy mogą ogniem i mieczem burzyć miasta i państwa, podobnie jak dziecko może podpalić muzeum, przepełnione skarbami sztuki; ale ta władza niszcząca nie powinna nas w błąd wprowadza-

zać co do natury ich roli. Wpływ wielkich ludzi politycznych trwałym jest wtedy tylko, gdy, jak Cezar albo Richelieu umieją kierować swe usiłowania w duchu potrzeb chwili; wówczas prawdziwa przyczyna ich powodzenia poprzedza ich samych. Dwa lub trzy wieki wcześniej, Cezar nie byłby ugiął wielkiej republiki rzymskiej pod prawo władzy, a Richelieu byłby bezsilnym w przeprowadzeniu jedności francuskiego narodu. W polityce prawdziwie wielkimi ludźmi są ci, którzy przeczuwają mające powstać potrzeby, wypadki przygotowywane przez przeszłość i wskazują najodpowiedniejszą do nich drogę. Nikt może nie widział tej drogi, ale fatalności rozwoju miały wkrótce popchnąć na nią ludy, których losom przewodniczą w danej chwili owe wybitne jednostki. I oni więc, podobnie jak wielcy wynalazcy, streszczają w sobie wynik długiej uprzedniej pracy.

Nie należy wszakże posuwać zbyt daleko analogii między różnymi kategoriami wielkich ludzi. Wynalazcy grają ważną rolę w przyszłym rozwoju cywilizacyi, ale nie grają żadnej roli bezpośredniej w historii politycznej narodu. Wyższe umysły, którym zawdzięczamy, od pług a aż do telegrafu, wszystkie wybitne wynalazki, stanowiące wspólny dobytek ludzkości, nie posiadali nigdy zalet charakteru, potrzebnych do stworzenia nowej religii lub podbicia obcego państwa, to znaczy do wyraźnej zmiany zewnętrznej postaci dziejów. Mysłiciel zbyt dobrze widzi zawilość zagadnień, iżby mógł posiadać bardzo twarde przekonania, a mało celów politycznych wydaje mu się godnymi jego zabiegów. Wynalazcy mogą w rezultacie przekształcić cywilizację, ale tylko fanatycy o ciasnej

nteligencyi mogą zakładać sekty lub państwa i poruszać masami. Na głos Piotra pustelnika miliony ludzi rzucają się na wschód; słowa takiego wizyонера, jak Mahomet, tworzą siłę dostateczną do rozbicia starego świata grecko - rzymskiego; ideały ciemnego mnicha, jakim był Luter, napelniają Europę krwią i ogniem. Nigdy głos Galileusza lub Newtona nie znajdzie najsłabszego echa w tłumach. Genialni wynalazcy przyspieszają bieg cywilizacyi. Fanatycy i wizyonerzy tworzą historię.

Z czegoż się składa, w samej rzeczy, owa historia, taką, jaką książki podają, jeśli nie z długiego opisu walk, staczanych przez człowieka, celem zdobycia ideału, ubóstwiania go, a potem zniszczenia. Czyż wobec czystej nauki tego rodzaju ideały mają więcej wartości niż miraż w pustyni?

A jednak, właśnie twórcy i propagatorowie owych błędnych widziadeł najsilniej przekształcali życie. Z głębi swoich grobów naginają dziś jeszcze dusze ludów pod jarzmo swych myśli, wpływając na ich charakter i przeznaczenie.

Nie lekceważmy więc doniosłości ich roli, ale też i nie zapominajmy, że jeśli dokonali swego dzieła, to tylko dzięki temu, że bezwiednie wcielili w siebie i wyrazili ideał swojej rasy i swoich czasów.

Prowadzić można naród, tylko wcielając w siebie jego marzenia. Dla żydów Mojżesz był wciele niem żądzy oswobodzenia się, którą ukrywały ich czoła niewolnicze, pocięte od biczów egipskich. Budda i Chrystus umieli wchłonać w siebie nieskończoną nędzę ludzką swoich czasów i wyrazić w religii potrzeby miłosierdzia i litości, których domagały się tłu-

my cierpiących. Mahomet mocą religijnej jedności urzeczywistnił jedność polityczną ludu, rozdzielonego na setki współzawodniczących z sobą rodów. Genialny żołnierz, jakim był Napoleon, uosobił w sobie ideał chwały wojennej, próżności, propagandy rewolucyjnej, co wszystko stanowiło cechy charakterystyczne mas ludzkich, przerzucanych przez niego przez lat piętnaście po całej Europie w poszukiwaniu najdzikszych przygód.

Ostatecznie więc rządzą światem idee, a więc ci, którzy je w siebie wcielają i upowszechniają; tryumf ich jest zapewniony, od chwili gdy mają za sobą przekonanych i wizyonerów. Mniejsza z tem, czy idee te są prawdziwe, czy fałszywe. Historia wykazuje nawet, że najbardziej chimeryczne najlepiej opętywały ludzi i najważniejszą grały rolę. W imię najbardziej zwodniczych mrzonek świat był dotychczas wstrząsany, cywilizacye z pozoru niezniszczalne ginęły, a inne powstawały. Nie królestwo niebieskie, ale raczej ziemskie przeznaczone jest dla ubogich duchem, pod warunkiem posiadania wiary, która góry przenosi. Filozofowie, poświęcający nieraz wieki całe na zniszczenie tego, co wierzący w jeden dzień tworzyli, powinni pochylić przed niemi czoło. Przekonani należą do tajemniczych sił, rządzących światem. Oni to decydowali o najdonioślejszych wypadkach, zapisanych w historii.

Krzewili złudzenia wprawdzie, ale temi złudzeniami, groźnemi, ponętnemi i próżnemi zarazem, żyła ludzkość dotychczas, a prawdopodobnie żyć będzie i nadal. Są to wprawdzie cienie tylko, ale je trzeba szanować. Dzięki im, nasi ojcowie poznali nadzieję

i w swem szalonem a bohaterskiem uganianiu się za owemi cieniami, wywlekli nas z nocy pierwotnej dzikości do dzisiejszego światła. Ze wszystkich czynników rozwoju cywilizacji złudzenia są bodaj czy nie najsilniejszym.

Złudzenie powołało do życia piramidy i przez pięć tysięcy lat najeżało Egipt setkami kamiennych olbrzymów. Złudzenie w średnich wiekach⁷ wzniosło nasze wspaniałe katedry i rzuciło Zachód ku Wschodowi na podbój jednego grobu. W pogoni za złudzeniami powstały religie, naginające do swych praw połowę ludzkości, tworzyły się i upadały największe państwa. Nie na poszukiwanie prawdy, ale raczej na pochód za błędami zużywała ludzkość najlepsze swoje siły. Chimerycznych swych celów dopiąć oczywiście nie mogła, ale szukając ich, urzeczywistniła wszystkie te wielkie postępy, których bynajmniej nie szukała.

KSIEGA V.

Rozkład charakteru i upadek narodów.

ROZDZIAŁ I.

Jak słabną i giną cywilizacje.

Rozpływanie się gatunków psychologicznych.—W jaki sposób usposobienia dziedziczne, potrzebujące wieków do utworzenia się, mogą zginąć nagle.—Trzeba zawsze bardzo długiego czasu, by się podnieść na wyższy szczebel cywilizacji, a niekiedy bardzo krótkiego, by upaść.—Głównym czynnikiem w upadku narodu jest obniżenie się jego charakteru.—Mechanizm rozkładania się cywilizacji był dotychczas ten sam dla wszystkich ludów.—Symptomy upadku niektórych ludów łacińskich.—Rozwój egoizmu.—Zmniejszenie inicjatywy i woli.—Zanik charakteru i moralności.—Dzisiejsza młodzież.—Prawdopodobny wpływ socjalizmu.—Jego niebezpieczeństwo i jego siła.—W jaki sposób sprowadzi on cywilizacje, które go przyjmą, do form ewolucyjnych całkiem dzikich.—Narody, w których może zwyciężyć.

Jeżeli w dłuższych okresach czasu zmieniają się nawet gatunki anatomiczne, to tembardziej psychologiczne. Warunki otoczenia, podtrzymujące stałość cech, nie trwają wiecznie. Jeśli się zmienia, składniki duchowej organizacji, dotychczas utrzymywane ich wpływem, zaczynają zanikać zwolna i ginąć. Zgo-

dnie z prawami fizyologicznymi, obowiązującymi zarówno komórki mózgowe, jak i wszelkie inne, i wogóle istoty żywe, dany organ znacznie mniej czasu potrzebuje na swój zanik niż potrzebował na powstanie. Wszelki organ nieczynny wkrótce traci mocność działania. Oko ryb, żyjących w jeziorach jaskiń podziemnych, zanika stopniowo, a zanik ten zdaje się dziedzicznym. Biorąc nawet pod uwagę tylko krótki okres życia indywidualnego, narząd, który dla utworzenia się potrzebował łańcucha pokoleń i może tysiące wieków, zanika bardzo szybko, gdy przestaje być czynnym.

Ustrój duchowy istot nie uchyla się również od tych praw. I komórka mózgowa, nie poddawana ćwiczeniu, i usposobienia duchowe, wiekami wyrobione, mogą się łatwo zniszczyć, gdy tracą pole do działania. Odwaga, inicjatywa, energia, zmysł przedsiębiorczości i różne inne trudne do zdobycia zalety charakteru, mogą się zatrzeć, gdy nie mają okazji do ćwiczenia się. Tem się tłumaczy, że jeśli potrzeba zawsze narodowi długiego czasu do zdobycia pewnej kultury, to natomiast czas bardzo krótki niekiedy wystarcza do jej upadku.

Badając przyczyny, jakie mogły spowodować kolejną ruinę różnych ludów, czy to takich Persów, czy Greków, lub jakichkolwiek innych, spostrzegamy, że podstawowym czynnikiem ich upadku były zawsze zmiany w ustroju duchowym, obniżenie się skali charakteru. Nie znajduję ani jednego narodu, któryby upadł wskutek obniżenia się skali jego inteligencji.

Dla wszystkich przeszłych cywilizacji, mechanizm rozkładu był jednakowym, tak dalece jednakowym, że możnaby się zapytać, jak to zresztą uczy-

nił już jeden z poetów, czy czasem historia, składająca się z tylu książek, niema właściwie tylko jednej karty. Gdy naród dojdzie do tego stopnia cywilizacji i potęgi, w której, nie lękając się napaści sąsiadów, zaczyna używać dobrodziejstw pokoju i dostatków, wówczas przy bogactwach giną jego cnoty wojenne, nadmiar cywilizacji tworzy nowe potrzeby i rozwija się w wysokim stopniu egoizm. Nie mając innych ideałów, prócz pośpiesznego użycia dóbr szybko zdobytych, obywatele przestają dbać o sprawy publiczne, zostawiając troskę o nie państwu, i tracą wkrótce wszystkie zalety, jakie dotychczas stanowiły o ich wielkości. Wtedy sąsiedzi barbarzyńcy lub na pół barbarzyńcy, posiadający małe potrzeby, ale silny ideał, napływają do owego zbyt cywilizowanego państwa, zalewają je, a następnie tworzą nową cywilizację z gruzów tej, którą zniszczyli. W ten sposób, mimo kolosalnej organizacji Rzymian i Persów, barbarzyńcy zniszczyli państwo pierwszych, a Arabowie drugich. Nie zalet inteligencji brakowało narodom ulegającym najazdowi — pod tym względem nie było nawet porównania między nimi a najeźdźcami. Owszem, nosząc już na sobie ślady bliskiego upadku pod pierwszymi cesarzami, Rzym liczył najwięcej wielkich umysłów, artystów, pisarzy i uczonych. Prawie wszystkie dzieła, stanowiące jego chlubę, sięgają tej epoki jego historii. Ale stracił on już wówczas ową podstawę siły, której żadna nauka nie zastąpi — stracił charakter. *)

*) „Choroba, której podlegała wówczas społeczność rzymska, mówi p. Fustel de Coulanges, nie była zepsuciem obyczajów, była to zniewieścialsłość woli i jeśli tak wolno powiedzieć, zdenerwowanie charakteru“.

Rzymianie dawnych wieków mieli potrzeby bardzo małe, a ideał bardzo silny. Ideał ten — wielkość Rzymu — górował nad wszystkim w ich duszy, i każdy obywatel gotów był poświęcić mu swoją rodzinę, swój majątek i swoje życie. Gdy Rzym stał się biegunem cywilizacji, najbogatszym miastem na ziemi, został zalany przez cudzoziemców, ze wszystkich stron świata napływających, którym w końcu musiał przyznać prawo obywatelstwa. Ci, pragnąc tylko korzystać z jego zbytków, mało się troszczyli o jego chwałę. Wielkie miasto stało się wówczas wielkim i sławnym zajazdem, ale to już nie była Roma. Zdawała się wprawdzie żyć jeszcze, lecz dusza jej dawno już umarła.

Podobne przyczyny upadku grożą i dzisiejszym wyrafinowanym kulturom — a do tych przyczyn przyłączają się nadto nowe, wynikające z ewolucji współczesnych odkryć naukowych. Nauka odświeżyła nasze pojęcia i odebrała powagę dawnym poglądom religijnym i socyalnym. Wykazała ona szczupłość miejsca, jakie człowiek zajmuje we wszechświecie, i obojętność przyrody na jego losy. Widzi obecnie, że to, co nazywał wolnością, było tylko nieznanomością przyczyn, i że naturalnym stanem wszystkich istot jest podległość ogólnemu mechanizmowi przyczynowości. Stwierdził, że natura nie zna tego, co nazywamy litością, i wszystkie postępy, do jakich doszła, zawdzięcza bezlitośnemu doborowi, tępieniu słabych na rzecz silnych.

Wszystkie te pojęcia surowe i zimne, tak przeciwne dawnym wierzeniom, jakie opromieniały serca naszych ojców, wywołały w dzisiejszych umysłach niepokojące walki wewnętrzne. W mózgach pospo-

litych stworzyły one ten stan anarchii pojęć, będącej niemal cechą dzisiejszego człowieka. W młodzieży artystycznej i literackiej też same starcia wewnętrzne doprowadziły do pewnego rodzaju ponurej obojętności, paraliżującej wszelką wolę, do zupełnej nieudolności zachwycania się czemkolwiek i do wyłącznego kultu interesów bezpośrednich i osobistych.

Komentując słuszną uwagę pewnego współczesnego pisarza, że „zmysł względności panuje nad myślą dzisiejszą“, jeden z ministrów oświecenia publicznego powiedział niedawno z wyraźnem zadowoleniem, że „podstawienie pojęć względnych na miejsce bezwzględnych, we wszystkich działach wiedzy ludzkiej, jest największą zdobyczą nauki.“ Owa jakoby nowożytna zdobycz jest w gruncie rzeczy bardzo starą. Już od niepamiętnych wieków głosiła ją filozofia indyjska — ale nie cieszymy się nadmiernie, że się tak bardzo obecnie rozszerza. Prawdziwe niebezpieczeństwo dla dzisiejszych społeczeństw polega właśnie na tem, że ludzie stracili wszelkie zaufanie do wartości bezwzględnych zasad, na których społeczeństwo opierać się musi. Nie sędzę, żeby można było od początku świata znaleźć taką cywilizację, taką choć jedną instytucję, jedną wiarę, którymby się udało trwać, opierając się na zasadach, z góry uważanych za względne. I jeśli przyszłość zdaje się na leżeć do tych doktryn socjalistycznych, które rozum potępia, to właśnie dlatego, że one jedne tylko przedstawiane są przez swych apostołów jako bezwzględne. Tłumy będą się zawsze zwracać ku tym, którzy przynoszą prawdy bezwzględne, a lekceważyć innych. Ażeby być mężem stanu, trzeba umieć przeniknąć w duszę tłumu, zrozumieć jej marzenia, a dać

pokój abstrakcyom filozoficznym. Rzeczy nie zmieniają się, tylko pojęcia o nich. Otóż na owe te zmienne pojęcia trzeba umieć działać.

Bezwątpienia, że świata rzeczywistego znamy tylko pozory, proste stany świadomości o względnej oczywiście wartości. Ale ze społecznego punktu widzenia rzeczy, możemy powiedzieć, że dla danego wieku i dla danego społeczeństwa, są warunki istnienia, są prawa moralne, instytucje, posiadające wartość bezwzględna, ponieważ społeczeństwo nie mogłoby się bez nich utrzymać. Skoro tylko ich wartość zaczyna być dyskutowaną i skoro tylko wątplenie pocznie krzewić się w umysłach, społeczeństwo skazane jest na śmierć bliską.

Są to wszystko prawdy, których można śmiało nauczać, nie należą bowiem do tych, któreby jakkolwiek nauka mogła podać w wątpliwość. Przeciwnie poglądy mogą tylko wywołać najgubniejsze następstwa. Nihilizm filozoficzny, krzewiony dzisiaj najbardziej upoważnionymi głosami, pośród umysłów słabych, skłania je natychmiast do wniosku o bezwzględnej niesprawiedliwości naszego porządku społecznego, o niedorzeczności jakiegokolwiek hierarchii, budzi nienawiść do wszystkiego, co istnieje, i prowadzi wprost do socjalizmu i anarchizmu.

Dzisiejsi mężowie stanu są zbyt silnie przekonani o wpływie instytucyj, a zbyt słabo o wpływie idei. A jednak nauka wskazuje im, że pierwsze są zawsze córkami drugich, i nigdy istnieć nie mogły, nie opierając się na nich. Idee przedstawiają niewidzialne sprężyny rzeczy. Gdy one znikną, tajemne podpory instytucyj i cywilizacyj łamią się. Straszna była zawsze dla narodów godzina, w której od-

wieczne idee zstępowały do grobu za dawnymi bogami.

Pozostawiając teraz na uboczu przyczyny, a rozpatrując skutki, powiemy, że widoczna dekadencja grozi na seryo większej części narodów europejskich, a zwłaszcza tak zwanych łacińskich, zwanych dość słusznie zresztą, są bowiem łacińskimi, jeśli nie z krwi, to z tradycyi i wychowania. Z każdym dniem tracą one inicjatywę, energię, wolę i wogóle zdolność działania. Zaspokojenie potrzeb materialnych, ciągle rosnących, dąży do stania się wkrótce jedynym ich ideałem. Rodzina rozprzega się, sprężyny społeczne rozkręcają się. Niezadowolnienie i pewien niesmak życiowy przejmują wszystkie warstwy społeczne, od najbogatszych do najbiedniejszych. Podobny do okrętu, który zgubił busolę i zdał się na łaskę wiatrów, człowiek dzisiejszy zdał się na łaskę losu i błądzi po pustych przestworzach, niegdyś zaludnionych bogami, których wypędziła nauka. Stracił on wiarę, a tem samem i nadzieję. Podrażnione nerwowo, a nad miarę ruchliwe tłumy dzisiejsze, których już żadna baryera nie krępuje, zdają się być skazane na wiekuiste wahanie się pomiędzy najdzikszą anarchią a najcięższym despotyzmem. Można je poruszyć frazeologią, ale ich bożyszczka jednolitości staje się wkrótce ich ofiarami. Pozornie zdają się gorąco pragnąć wolności, w gruncie rzeczy odpychają ją ciągle, żądając od państwa ukucia nowych więzów. Słuchają ślepo najciemniejszych sekcjarzy, najbardziej ograniczonych despotów. Mówcy, którym się wydaje, że kierują masami, a którzy najczęściej idą za nimi, mieszają niecierpliwość i nerwowość, skłaniającą do bezustannej zmiany panów,

z prawdziwym duchem niepodległości, nie znoszącym żadnych panów. Państwo, jakkolwiek jest nominalna jego forma, stało się bóstwem, ku któremu zwracają się wszystkie stronnictwa. Od niego to żądają ograniczeń prawnych i przepisów coraz to częstszych, obejmujących najdrobniejsze sprawy życia, bizantyjskimi i najbardziej despotycznymi formułkami. Młodzież coraz bardziej usuwa się od powołań wymagających sądu, inicjatywy, energii osobistych wysiłków woli. Najdrobniejsza odpowiedzialność przestrasza ją—podczas gdy wystarcza jej naskromniejsza posada, byle wynagradzana przez państwo. Kupcy nie znają drogi do kolonij, a kolonie zaludniają się tylko urzędnikami *). Energia i czynność, zastępują się u mężów stanu rozprawami osobistymi, dziwnie beztreściowymi; w tłumach—zachwytaami lub oburzeniami jednodniowymi; u literatów rodzajem jęczącego sentymentalizmu, bezsilnego i nieokreślonego, oraz mdle-

*) W mowie, wypowiedzianej w Izbie deputowanych 27 Listopada 1890 r. przez pana Etienne, podsekretarza stanu w koloniach, czytamy:

„Kochinchina ma 1,800,000 mieszkańców, w tem 1,600 Francuzów a między temi 1,200 urzędników. Zarządzana jest przez Radę kolonialną, wybraną przez owych 1,200 urzędników; kolonia ma *jednego* deputowanego. I chcecie, żeby anarchia nie panowała w tym kraju! (Okrzyki i śmiechy na wielkiej liczbie ław) „... A czy wiecie, jakie są następstwa tego rodzaju systemu? Następstwa są takie, że z nowego budżetu, zredukowanego do 22 milionów, 9 milionów pochłaniają wydatki na urzędników! — W r. 1877 starałem się ograniczyć je i zmniejszyłem o 3,500,000 na 9; przeprowadziłem tę oszczędność w październiku. W grudniu gabinet, którego część stanowiłem, upadł, a w marcu roku następnego wszyscy uwolnieni urzędnicy wrócili do swoich posad“.

mi rozprawami na temat nędzy tego życia. Bezgraniczny egoizm rozwija się wszędzie. Jednostki zaś doszły już do tego, że nie mają zgola żadnego przedmiotu zajęcia, prócz siebie samych. Sumienia kapi-tuluja, moralność ogólna zniża się i zanika *).

*) Obniżenie moralności staje się poważnem, skoro zaczyna się przejawiać w takich powołaniach, jak stan urzędniczy i notaryalny, w którym uczciwość była niegdyś równie powszechną, jak odwaga w wojsku. W notaryacie zwłaszcza moralność upadła bardzo nisko. Statystycy urzędowi stwierdzili, że „w notaryacie bywa 43 podsądnych na 10,000 jednostek, podczas gdy dla całej ludności Francji proporcya wynosi tylko jednego podsądnego na 10,000 mieszkańców.“ W raporcie strażnika pieczęci do Prezydenta republiki, ogłoszonym w *Journal Officiel* z 31 stycznia 1890 r. znajdują następujący ustęp:

„Smutne wypadki, od r. 1840 niepokojące publiczność, wzrosły zwolna do takiego stopnia, że w r. 1876 jeden z moich poprzedników uważał za swój obowiązek zwrócić uwagę sądownictwa na położenie notaryatu. Wykreślenia z listy i inne katastrofy notaryalne powtarzały się w warunkach coraz to smutniejszych i coraz częściej. Liczba nadużyć podnosiła się stopniowo z 31 w 1882 na 41 w 1883; 54 w 1884 i 71 w 1886, a ogół sum sprzeniewierzonych przez notaryuszów wynosił w okresie od 1880 do 1886 przeszło 62 miliony fr. Wreszcie w r. 1889 103 notaryuszów zmuszonych było złożyć urząd lub ustąpić go komu innemu“. Jeśli z faktami temi zestawimy upadek największych naszych przedsięwzięć finansowych (*Comptoir d'escompte, Dépôts et comptes courants, Panama* etc), trzeba przyznać, że napaści socjalistów na moralność klas kierujących nie są bez podstawy. Na nieszczęście, podobne oznaki zepsucia przejawiają się u wszystkich ludów łacińskich. Skandale państwowych banków włoskich, w których kradzieże na wielką skalę praktykowali najwyżej postawieni mężowie stanu, bankructwo Portugalii, nędzny stan finansowy Włoch i Hiszpanii, głęboki upadek łacińskich republik w Ameryce, wszystko to wskazuje, że charakter i moralność niektórych ludów popadły

Człowiek traci wszelką władzę nad sobą; nie umie już hamować się, a kto nie umie sam panować nad sobą, ten skazany jest na to, że inni będą nad nim panowali.

Zmienić to wszystko byłoby ciężkiem zadaniem. Trzebaby zmienić przedewszystkiem nasze oplakane łacińskie wychowanie; pozbawia ono wszelkiej energii i inicjatywy nawet tych, którzy ją w pewnym stopniu odziedziczyli. Tłumi wszelki ślad umysłowej niepodległości, dając młodzieży za jedyny ideał wstrętne konkursy, oparte tylko na wysiłkach pamięci, i dzięki którym na czele wszystkich naszych powołań stają ludzie, zdolni tylko jedynie do naśladowania, a pozbawieni wszelkiej indywidualności i przedsiębiorczości. „Staram się wlewać żelazo w dusze moich dzieci” — mówił pewien nauczyciel angielski do Guizot’a, zwiedzającego szkoły Wielkiej Brytanii. Gdzież są u narodów łacińskich nauczyciele i programy do spełnienia podobnego marzenia? Może spełni je służba wojskowa — w każdym razie jest ona na razie jedynym nauczycielem, mogącym dokonać tego dzieła. Dla ludów upadających, jednym z głównych warunków podniesienie się jest organizacja powszechnej służby wojskowej, bardzo ciężkiej, z wiekiustą pogroźką niszczących wojen.

Z ogólnego obniżenia się skali charakterów, z nieudolności panowania nad sobą samym, z egoistycznej obojętności, wypływa przedewszystkiem, dla większości ludów łacińskich, trudność życia pod prawami liberalnemi, równie oddalonymi od anarchii, jak

w nieuleczalną chorobę i że ich rola na świecie bardzo prędko skończyć się musi.

i od despotyzmu. Że tego rodzaju prawa mało przemawiają do tłumów, łatwo zrozumieć; cezaryzm bowiem przyrzeka im, jeżeli nie wolność, o którą nie dobijają się nadmiernie, to przynajmniej bardzo wielką równość w służalstwie. Ale dlaczego instytucje republikańskie, największy opór znalazły właśnie w klasach oświeconych, trudnoby było zrozumieć, gdybyśmy nie wiedzieli, jak silnym jest wpływ przodków. Czyż nie przy republikańskich instytucjach, wszelkiego rodzaju wyższości najłatwiejsze mają pole do wybicia się na wierzch? Można by nawet powiedzieć, że jedyną wadą tych urządzeń, w oczach zwolenników nieprzejednanej równości, jest to, że pozwalają na tworzenie się potężnych arystokracji umysłowych. Przeciwnie, najbardziej uciskającym rządem zarówno dla charakterów, jak i dla inteligencji, jest cezaryzm pod różnemi swemi postaciami. Przemawia za nim tylko to, że wyrabia łatwo równość w poniżeniu i pokorę w służalstwie. Ale też odpowiada on potrzebom ludów niższych w upadku i dlatego, skoro tylko mogą, powracają do niego. Pierwsze lepsze pióro generalskie może taki przewrót spowodzić. Gdy zaś lud doszedł już do podobnego upadku, bliską jest ostatnia jego godzina.

Ów cezaryzm dawnych wieków, ukazujący się zawsze w zaraniu cywilizacji, a potem w ich ostatecznym upadku, ulega obecnie bardzo wyraźnej ewolucji. Odradza się pod nazwą socjalizmu. Nowa ta forma państwowego absolutyzmu będzie niewątpliwie cięższą od dawniejszych, gdyż jako nieosobista, nie będzie podlegała obawie, hamującej najgorszych tyranów.

Socjalizm zdaje się być dzisiaj najpoważniejszem niebezpieczeństwem, grożącym ludom europejskim

skim. Dokończy on upadku, już przez wiele innych przyczyn przygotowanego, i zaznaczy, być może, koniec cywilizacji Zachodu.

Ażeby zrozumieć jego niebezpieczeństwo, a zarazem siłę, trzeba brać pod uwagę nie naukę, którą rozkrzewia, ale poświęcenie, jakie obudza w swych zwolennikach. Socjalizm będzie wkrótce nową wiarą tego olbrzymiego tłumu wydziedziczonych, którym obecne warunki ekonomiczne czynią życie prawdziwie ciężkiem. Będzie nową religią, która zaludni puste niebo. Religia ta zastąpi wszystkim niezdolnym znośić nędzę bez złudzeń, ów raj wspianiały, jaki dostrzegali niegdyś przez kolorowe okna naszych świątyń. Wielka ta idea religijna blizkiej przyszłości, codziennie zwiększa liczbę swych wyznawców. Wkrótce będzie miała męczenników — i wówczas stanie się jednym z tych haseł religijnych, które podnoszą tłumy i których władza nad duszami jest bezwzględna.

Że dogmaty socjalizmu doprowadzą do niewolnictwa, znoszącego wszelką inicjatywę i wszelką niepodległość osobistą, to jest oczywistem, ale jest oczywistem tylko dla psychologów, znających warunki ludzkiego bytu. Dla tłumów tego rodzaju przezorność jest niedostępną. Wymagają one zgody innych argumentów, bynajmniej nie rozumowej natury.

Że nowe dogmaty, powstające w naszych oczach, sprzeciwiają się wprost zdrowemu rozsądkowi, to jest również oczywistem. Ale dogmaty, któremi kierowaliśmy się przez tyle wieków, czyż nie były także przeciwne zdrowemu rozsądkowi, a jednak najświeższe umysły pochylały się przed ich prawami? W kwestyach wiary człowiek słucha tylko bezwie-

dnego głosu swoich uczuć. Tworzą one dziedzinę ciemną, z której rozum zawsze był wyłączonym.

Jednem słowem, dzięki swemu duchowemu ustrojowi, stworzonemu przez długą przeszłość, ludy Europy zmuszone będą przejść przez straszną fazę socjalizmu. Zaznaczy on jeden z ostatnich stopni upadku. Sprowadzając cywilizację do najpierwotniejszych form ewolucji, ułatwi najazdy niszczące, jakie nam w przyszłości zagrażają.

Po za Rosyą, której ludność, z psychologicznego punktu widzenia, więcej jest azyatycką niż europejską, jedna tylko Anglia posiada w Europie dość wielką energię, dość ustalone wierzenia i charakter dość niepodległy, by ustrzedz się czas jakiś tej nowopowstającej wiary. Niemcy nowożytnie, mimo łudzających pozorów dobrobytu, padną prawdopodobnie pierwsze jej ofiarą, jeśli mamy sądzić na podstawie powodzenia różnych sekt, jakie się tam mnożą. Socjalizm, który Niemcy doprowadzi do upadku, będzie niewątpliwie wyrażony w bardzo poważnych formułach naukowych, odpowiednich dla jakiejś idealnej ludzkości, ale ów ostatni potomek czystego rozumu splami się niezawodnie jeszcze większą nietolerancją i groźniejszą butą, niż wszyscy jego bracia starsi. Żaden naród nie jest tak dalece do tego przygotowanym, jak Niemcy; żaden nie stracił w takim stopniu inicjatywy, niepodległości i zwyczaju panowania nad sobą *).

*) Najwybitniejsi pisarze niemieccy zgadzają się w tym względzie. W niedawnej swojej pracy o *Kwestyi socyalnej* p. T. Ziegler, prof. uniwers. w Strasburgu, tak się wyraża:

„Jeśli *Self-help* (pomoc własna) jest panującą tendencją w Anglii — ciągle oglądanie się na rząd jest charakterystyczną

Co zaś do Rosyi, to zbyt świeżo i zbyt niedo-
statecznie jeszcze wyszła ona z pierwotnego komu-
nizmu, tej najdoskonalszej formy socjalizmu, ażeby
miała myśleć o powrocie do owych niższych szczebli
ewolucyjnych. Ma ona inne przeznaczenia. Ona to
niewątpliwie dostarczy nieprzeparłej falangi barba-
rzyńców, przeznaczonych do zburzenia starych cywi-
lizacyj Zachodu, którym walki ekonomiczne i socya-
lizm już przedtem przygotują upadek.

Ale godzina ta jeszcze nie nadeszła. Kilka
okresów jeszcze nas od niej oddziela. Socjalizm bę-
dzie rządem zbyt dokuczliwym, by mógł trwać. Wzbu-
dzi on żal za wiekiem Tyberyusza i Caliguli i przy-
woła go. Pytamy się nieraz, jakim sposobem rzy-
mianie z czasu Cezarów, mogli tak łatwo znosić dzi-
kie szaleństwa swych despotów? Mogli je znosić dla-
tego, bo i oni przeszli przez walki socyalne, przez
wojny domowe, przez proskrypcye wszelkiego rodzaju,
i zatracili w nich charakter. Doszli do tego, że ty-
ranów swych uważali za ostatnią deskę ratunku. Da-
rowywano im wszystko, bo nie wiedzano, czemu by
ich zastąpić. Jakoż nie zastąpiono ich wcale. Po
nich przyszło ostateczne zmiążdżenie pod stopami
barbarzyńców, koniec starego świata.

Historia w kółko się obraca.

cechą Niemiec. Jesteśmy narodem od wieków wziętym w kura-
tele. W dodatku, w ciągu ostatnich lat dwudziestu, silna ręka
Bismarcka, zapewniając nam bezpieczeństwo, zarazem zatraciła
w nas poczucie odpowiedzialności i samodzielności. Dlatego to
w kwestyach trudnych, a nawet i w łatwych, apelujemy do rządu
i policyi, pozostawiając wszystko ich inicjatywie“.

ROZDZIAŁ II.

Wnioski ogólne.

Zaznaczyłem już we *Wstępie* do niniejszej pra-
cy, że jest ona tylko streszczeniem, rodzajem synte-
zy dzieł dawniejszych, poświęconych historii cywili-
zacji. Każdy rozdział powinien być uważany za kon-
kluzję prac poprzednich. Niełatwą więc jest rzeczą
streścić i tak już streszczone rozumowania. Posta-
ram się jednak dla czytelników, którym czas jest
drogi, przedstawić w formie krótkich twierdzeń, pod-
stawowe zasady niniejszej pracy:

— Rasa posiada cechy psychologiczne, niemal
tak stałe, jak jej cechy fizyczne. Podobnie jak gatu-
nek anatomiczny, tak i gatunek psychologiczny prze-
obraża się tylko przez wiekowe nagromadzenia zmian.

— Do ras psychologicznych stałych i dziedzicz-
nych, których skojarzenie tworzy duszę rasy, dołą-
czają się, podobnie jak we wszelkich gatunkach ana-
tomicznych, cechy poboczne, wytwarzane przez zmien-
ny wpływ otoczenia. Ciągłe się modyfikując, dają
one rasie pozór dość znacznej zmienności.

— Ustrój duchowy rasy, jest nie tylko syntezą
składających ją istot żywych, lecz przede wszystkim
syntezą jej przodków, którzy przyczynili się do jej
uformowania. Nie żywi, lecz umarli grają główną
rolę w życiu narodu. Są oni twórcami jego moral-
ności i bezwiednymi sprężynami jego czynów.

— Różnicom anatomicznym bardzo wielkim, od-
dzielającym rasy jedne od drugich, towarzyszą nie

mniejsze różnice psychologiczne. Porównywając między sobą tylko średnie typy ras, widzimy, że różnice duchowe między niemi wydają się wcale nieznaczne. Rosną natomiast olbrzymio, gdy zestawimy ze sobą najwyższe elementy każdej rasy. Stwierdzamy wówczas, iż rasy najwyższe różnią się od najniższych przede wszystkim tem, że pierwsze posiadają pewną liczbę mózgów bardzo rozwiniętych, podczas gdy u drugich takiego wyboru niema.

— Osobniki, składające rasy niższe, przedstawiają równość wyraźną. W miarę wznoszenia się po szczeblach cywilizacji, osobniki ras różnicują się coraz bardziej. Nieuniknionem następstwem cywilizacji jest właśnie różnicowanie się jednostek i ras. Nie do równości więc zbliżają się ludy, lecz przeciwnie, do coraz to większej nierówności.

— Życie narodu i wszystkie przejawy jego cywilizacji są prostem odbiciem jego duszy, oznaką widzialną rzeczy niewidzialnej, ale bardzo realnej. Wypadki zewnętrzne są tylko powierzchnią widomą ukrytego wątku, z którego się wysnuwają.

— Nie przypadek, nie warunki zewnętrzne, nie instytucje, grają główną rolę w historii narodu, lecz przede wszystkim jego własny charakter.

— Ponieważ różne pierwiastki cywilizacyjne narodu są tylko zewnętrzną oznaką jego duchowej organizacji, wyrazem pewnych właściwych mu form uczucia i myślenia, przeto nie mogą być przekazane bez zmiany, narodom o innej duchowej konstytucji. Przenosić można tylko formy zewnętrzne, powierzchowne i bez znaczenia.

— Głębokie różnice, istniejące między ustrojem duchowym różnych ludów, sprawiają, że pojmują one świat bardzo odmiennie. Wynika ztąd, że czują, rozumują i działają inaczej i, że, znalazłszy się w zetknięciu, nie mogą dojść do porozumienia. Z takich nieporozumień wypłynęła większa część wojen, wypełniających dzieje ludzkie. Wojny zaborcze, wojny

religijne, wojny dynastyczne, były w gruncie rzeczy zawsze tylko wojnami ras.

— Zbiorowisko ludzi różnego pochodzenia wtedy tylko dochodzi do utworzenia rasy, to znaczy do posiadania duszy zbiorowej, gdy przez powtarzające się krzyżowania, w ciągu wieków i przy egzystencji podobnej, w ściśle jednakim otoczeniu, zdobyło uczucia wspólne, wierzenia wspólne.

— U ludów cywilizowanych nie ma już właściwie ras naturalnych, lecz tylko sztuczne, utworzone warunkami historycznymi.

— Zmiany otoczenia oddziałują głębiej tylko na rasy młode, to znaczy, będące nieustalonym jeszcze zlepkiem dawnych ras, u których krzyżowanie rozłożyło pierwotne charaktery przodków. Tylko dziedziczność jest dość silną do walki z dziedzicznością. U ras, w których krzyżowania nie zatraciły stałości cech, zmiany otoczenia mogą wywierać tylko wpływ niszczący. Rasa stara, raczej umiera niż przeobraża się, celem przystosowania do zmienionych warunków.

— Zdobyć duszę zbiorową dostatecznie i wszechstronnie ugruntowaną, jest dla narodu szczytem jego wielkości. Rozkład tej duszy oznacza zawsze zbliżanie się godziny upadku. Współdziałanie pierwiastków cudzoziemskich stanowi jeden z najpoważniejszych sposobów wywołania takiego rozkładu.

— Gatunki psychologiczne, podobnie jak i anatomiczne, ulegają wpływowi czasu. Są one również skazane na starzenie się i wymieranie. Wymagając dużo czasu do swego ukształtowania się, mogą natomiast zniknąć bardzo szybko. Dość jest zaburzyć głęboko czynności ich organów, ażeby wywołać w nich przeobrażenia wsteczne, których następstwem bywa często, bardzo szybkie zniszczenie. Ludy potrzebują długich wieków do zdobycia pewnej organizacji duchowej, a tracą ją niekiedy w bardzo krótkim czasie. Droga wstępująca, po której dochodzą do wy-

sokiego stopnia cywilizacji, jest zawsze bardzo długa—spadek zaś w dekadencji, bywa najczęściej gwałtownym.

— Obok charakteru, jednym z głównych czynników rozwoju cywilizacji są idee. Działają one jednak wtedy dopiero, gdy po wolnej ewolucji przeobraziły się w uczucia, a tem samem weszły w skład charakteru. Uchylają się wtedy od wpływu rozumowania i wymagają długiego czasu, zanim ustąpią miejsca nowym. Każda cywilizacja wypływa z małej liczby idei zasadniczych, przez cały naród przyjętych.

— Do najważniejszych, między przewodniemi ideami cywilizacji, należą idee religijne. Największa liczba wypadków historycznych, wypłynęła pośrednio ze zmian w wierzeniach religijnych. Historia ludzkości była zawsze równoległą do historii jej bogów. Ci synowie ludzkich marzeń, tak wielką posiadają władzę, że imię ich nawet nie może uleść zmianie, nie wstrząsając światem. Narodziny nowych bogów były zawsze jutrzemką nowej cywilizacji, a ich znikanie, zwiastunem jej upadku.

K O N I E C.



100 691